BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.

WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie . (52 tomy)	rs. 10	Rocznie. . . (52 tomy)	rs. 12
Półrocznie (26 tomów)	„ 5	Półrocznie . (26 tomów)	„ 6
Kwartalnie (13 tomów)	„ 2 kop. 50	Kwartalnie . (12 tomów)	„ 3

Za odnoszenie do domu 15 kop. kw.

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPŁATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy)	. . .	rs. 6	kop. —
Półrocznie . (za 26 tomów)	. . .	„ 3	„ —
Kwartalnie. (za 13 tomów)	. . .	„ 1	„ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop

REDAKTOR I WYDAWCA

Franc. Jul. Granowski

Redakcya i Administracya: Warszawa, Nowy-Swiat 47.—Telefonu 1670
we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Swiat 47

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH
№ 281.

ZBIOR PISARZY POLSKICH
wydawany pod kierunkiem
Prof. d-ra Józefa Kallenbacha.

II.

JAN KOCHANOWSKI.

DZIEŁA.

1.

Cena 40 kop.
W pren. 30½ kop.

WARSZAWA
Redakcya i Administracya
47. Nowy-Świat 47.

1903.

ZBIÓR PISARZY POLSKICH

wydawany pod kierunkiem

Prof. d-ra Józefa Kallenbacha.

II.

Jan Kochanowski.

DZIEŁA.

1.

WARSZAWA

DRUKARNIA

A. T. JEZIERSKIEGO

47. Nowy-Świat 47.

Дозволено Цензурою.
Варшава 9 Мая 1903 года

Słowo wstępne.

Po Reju podajemy czytelnikom *Zbioru pisarzy polskich* pisma polskie Kochanowskiego. Całość zawrze się w dwu tomach: w pierwszym zamieszczamy *Pieśni* (łącznie z *Fragmentami*, *Pieśnią Świętojańską o Sobótce*, *Dryadą Zamechską*, wierszem *O śmierci Jana Tarnowskiego* i kilku drobniejszemi, według układu wydania zbiorowego z r. 1598), a także nieśmiertelne *Treny*. W drugim tomie znajdą miejsce utwory epickie, dramat *Odprawa posłów greckich* i *Fraszki* (z wyjątkiem kilku nadto rubasznych). Pominiemy tu utwory, któreby nie mogły obudzić zaciekawienia w dzisiejszym czytelniku, jako to: *Fenomena*, *Jezda do Moskwy*, rzeczy prozaiczne; pominiemy też *Psałterz Dawidów*, który już znalazł miejsce w jednym z pierwszych tomów *Biblioteki dzieł wyborowych*.

Nie miejsce tu rozwodzić się nad zasługami Jana z Czarnolasu, położonemi dla literatury polskiej. Sam on zdawał sobie sprawę z tego, że jest „niezwykłem i nielada piórem opatrzony"; on

sam mówił o sobie, że „kości jego popiół nie będzie wzgardzony", a w poczuciu wielkiej doniosłości swej pracy poetyckiej, wołał, że pierwszy „wdarł się na skałę pięknej Kaliopy, gdzie dotychmiast nie było znaku polskiej stopy".

I nie zawiódł się poeta w swych nadziejach na nieśmiertelność, nie przeceniał swych zasług. Już i współcześni słowem i czynem stwierdzali swą duchową od niego zawisłość, naśladując jego: *Treny*, *Satyra*, *Zgodę*, *Pieśni*, wychwalając go, jak: Klonowicz, Wolan, Miaskowski, jak Paprocki, który wołał w entuzyazmie:

> A snaćby mieli mówić po polsku bogowie,
> Iściećby z Kochanowskim przestali na mowie

Kochanowski nie stworzył *wiersza* polskiego: były przed nim wiersze duchowne i świeckie w XV stuleciu, pisali mową wiązaną i Bielski, i Rej, i Górnicki; ojcostwo więc rytmu i rymu polskiego musi Jan z Czarnolasu podzielić z wielu poprzednikami. Ale twórstwo *poezyi* polskiej należy do niego niepodzielnie. Język Rejów i Bielskich jest językiem prozy, przybranej w szatę rytmów nierzadko kulawych, i rymów najczęściej gramatycznych, a nawet częstochowskich. Kochanowski, wytworny, wybornie wyszkolony humanista, wzorujący się zawsze na najlepszych dziełach poezyi starożytnej, idąc śladami humanistów włoskich, Ronsarda we Francyi, Reją i Bielskiego w Polsce, postanowił pisać wiersze po polsku—i odrazu rzucił w ciemne ostępy grubej, nieokrzesanej, rubasznej mowy polskiej całe snopy promieni antycznego piękna:

stworzył język poetycki polski, stworzył przenośnie, porównania, zwroty, epitety, mocą swego wielkiego talentu powołał do życia cały świat poezyi, piękna, sztuki. I to, co było przed chwilą niekształtną bryłą, stanęło przed nami, jako posąg Fidyasza o liniach czystych i szlachetnych.

I to właśnie jest niepożytą zasługą Kochanowskiego: ta wielka doskonałość języka, której on dał początek, pozostała niewyczerpaną skarbnicą dla całego szeregu późniejszych pokoleń, które z niej pełną dłonią czerpały. I dopiero romantyzm zdołał pod tym względem uczynić jeszcze jeden krok naprzód i stworzyć język poetycki jeszcze doskonalszy, jeszcze bogatszy.

I to uczyniło Kochanowskiego poetą narodowym. Bo treść jego utworów spraw ojczystych zrzadka tylko dotyka, a jeżeli to czyni, używa poeta do tego obrazów, z życiem polskiem nie mających nic wspólnego. I nie dziw: Kochanowski był humanistą, klasykiem w każdym calu, zbyt przejął się chęcią dorównania swym wzorom grecko-rzymskim, aby poezya jego mogła być zwierciadłem życia polskiego. I dlatego, kiedy chce skarcić szlachtę polską, wkłada przemowę w usta satyra, bożka helleńskiego; kiedy opisuje Sobótkę w Czarnym lesie, wzoruje się nie na pieśniach i obyczajach ludu naszego, lecz na poezyach sielankopisarzy rzymskich.

Ta dziwna obojętność na sprawy i rzeczy miejscowe, pogarda, z jaką się patrzy na świat otaczający, znamionująca wszystkich humanistów w. XVI, jest wybitną cechą Kochanowskiego. I pod

tym kątem należy patrzeć na jego poezyę, jeżeli chce się ją ocenić sprawiedliwie. Rej jest narodowym, szlacheckim w każdym zwrocie, w każdym obrazie; Kochanowski w znacznej większości swych utworów pozostał — na wzór poetów polsko-łacińskich pierwszej połowy XVI w.—kosmopolitą.

Jak wielkim musiał być jego talent, skoro pomimo to pchnął poezyę polską na nowe, nieprzedeptane jeszcze tory.

W sposobie wydania trzymamy się i tu zasady, wyrażonej w przedmowie do *Żywota człowieka poczciwego* Reja; nie trzymamy się wiernie *pisowni* owoczesnej, ale staramy się, o ile się to da, zachować *wymowę* XVI wieku. Znaczną pomocą było nam pod tym względem wydanie pomnikowe dzieł Kochanowskiego, uskutecznione w trzechsetną rocznicę śmierci poety, w r. 1884.

Henryk Galle.

PIEŚNI

KSIĄG CZWORO.

KSIĘGI PIERWSZE.

PIEŚŃ I

Szacunek dobrej żony.

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju;
Lecz jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.

Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi
Zbierze pieniądze, i z kupiectwa drugi:
Jeśli sie żona nie przyłoży ktemu,
Zginąć wszytkiemu.

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I napewniejsza podpora domowi;
Na niej rząd wszytek: swego męża ona
Głowy korona.

Ona mężowym kłopotom zabiega
I jego wczasu na wszytkim przestrzega;

Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkiemi słowy.

Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi: skąd rostą pociechy osobne;
Ani już spadków upatrują krewni.
Dziedzica pewni.

Trzykroć szczęśliwy, któremu ty zdarzysz
Ten związek, Panie; ale zły towarzysz
Odejmie wszytko, że troski w pół wieka.
Zgryzą człowieka.

PIEŚŃ II.

Nadziei nie trzeba tracić.

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć sie kolwiek dzieje:
Bo nie już słonce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.

Patrzaj teraz na lasy,
Jako prze zimne czasy,
Wszytkę swą krasę drzewa utraciły.
A śniegi pola wysoko przykryły.

Po chwili wiosna przyjdzie,
Ten śnieg znienagła zyjdzie,
A ziemia, skoro słonce jej zagrzeje.
W rozliczne barwy znowu sie odzieje.

Nic wiecznego na świecie;
Radość sie z troską plecie,
A kiedy jedna weźmie moc nawiędszą,
Wtenczas masz ujźrzeć odmianę naprędszą.

Ale człowiek zhardzieje,
Gdy mu sie dobrze dzieje;
Więc też, kiedy go fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi i powagę zmyli.

Lecz na szczęście wszelakie
Serce ma być jednakie:
Bo z nas fortuna w żywe oczy szydzi,
To da, to weźmie, jako sie jej widzi.

Ty nie miej za stracone,
Co może być wrócone:
Siła Bóg może wywrócić w godzinie.
A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.

PIEŚŃ III.

Z okoliczności wezbrania rzeki Wilny opiewa potop.

Przeciwne chmury słońce nam zakryły.
I niepogodne deszcze pobudziły,
Wody z gór szumią, a pięnista Wilna
Już brzegom silna.

Strach patrzać na to częste połyskanie;
A prze to srogie obłoków trzaskanie
Kładą sie lasy, a piorun gdzie zmierzy,
Źle nie uderzy.

Zakładaj korab', cieśla nauczony,
A kto wie, jeśli nie wrócą sie ony
Nieszczęsne czasy, kiedy powódź była
Świat zatopiła.

Sześć niedziel wtenczas lał deszcz nie przestając,
A ziemia, nowe źrzódła pobudzając,
Rzek przymnażała, tak, iż morskie wały
Wylać musiały.

Z ludźmi pospołu i miasta i grody,
Nieuśmierzone zatopiły wody;
Nie wysiedział sie pasterz z bydłem wcale
Na żadnej skale.

Ryby po górach wysokich pływały,
Gdzie ledwe przedtym pióra donaszały
Mężnej orlice, gdy do miłych dzieci
Z obłowem leci.

Ale na ten czas i matkę, i syny
Pożarła woda i wszytek źwierz iny;
Sam Noe został, przy nim żona tylko,
A dziatek kilko.

Nieżyzne w cnotę to tam były lata,
Gdzie ledwe jeden ze wszytkiego świata
Nalezion, co go Bóg w cale zachował,
Gdy nierząd psował.

Ten będąc z łaski Pańskiej ostrzeżony,
Zbudował sobie korab' niezmierzony,
Na którym pływał czasu złej przygody
Po wierzchu wody.

A wszyscy inszy nagle zagarnieni
I w głębokościach morskich zatopieni;
Niebo a morze, te dwie rzeczy były
Świat zastąpiły.

A kiedy sie już prawie dosyć stało
Pańskiemu gniewu, potrosze spadało
Wielkiego morza; aż za czasem skały
Z wody wyźrzały.

Potym i zbytnie zawarły sie zdroje,
A bystre rzeki wpadły w brzegi swoje:
Ziemia ku słoncu pełne ciężkiej rosy
Rozwiła włosy.

A trupy w koło straszliwe leżały,
Ludzie i bydło, wielki źwierz i mały;
Pełne ich morza, pełne brzegi były,
Boga ruszyły.

I rzekł Noemu: już teraz na ziemię
Występuj śmiele, i z tobą twe plemię;
Oto ja znowu przyodzieję lasy
Na wieczne czasy.

I będzie jako po te lata wszytki
Ziemia dawała wszelakie użytki:
Mnożcie sie, niech świat spustoszały wszędzie
Znowu osiędzie.

A w tym upewniam każdą żywą duszę,
Że nigdy potym takich wód nie wzruszę,
Któreby miały ziemię opanować,
I świat zepsować.

Włożę na niebo znakomitą pręgę,
Którą gdy ujźrzę, wspomnię na przysięgę,
Że mam hamować niezwyczajną wodę,
I nie zawiodę.

Pomni sie, lutni: nie twojej to głowy
Wspominać Boga żywego rozmowy;
Każ ty nam zasieść przy ciepłym kominie,
Aż zły czas minie.

PIEŚŃ IV.

Do Hanny: zachęca ją użyć pięknego czasu.

Nie dbam, aby ziemne skały
Po mym graniu tańcowały:

Niech mię wilcy nie słuchają,
Lasy za mną nie biegają.

Hanno, tobie kwoli śpiewam,
Skąd jeśli twą łaskę miewam.
Przeszedłem już Amphiona
I lutnistę Ariona.

Mnie sama twarz nie uwiedzie:
I choć druga na plac jedzie
Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych.

Ja chcę podobać sie w mowie,
Nauczonej białejgłowie:
Ty mię pochwal, moja pani,
Nie dbam, choć kto inszy gani.

Cnocie zajźrzą jako żywo,
Bujne drzewo wiatrom krzywo;
Ale ty chciej pomoc sama,
Nie ugrozi zazdrość nama.

A jeśli me nizkie progi
Będą godne twojej nogi,
Nogi pięknej, nie potrzeba,
Dosięgę już głową nieba.

Samy cię ściany wołają,
I z dobrą myślą czekają;
Lipa, stojąc w pośrzód dworu,
Wygląda cię co raz z boru.

Każ bystre konie zakładać,
A sama sie gotuj wsiadać:
Teraz naweselsze czasy,
Zielenią sie pięknie lasy.

Łąki kwitną rozmaicie,
Zająca już nie znać w życie;
Przy nadziei oracz ścisły,
Że będzie miał z czym do Wisły.

Stada igrają przy wodzie;
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.

Kwap' sie, póki jasne zorze
Nie zapadną w bystre morze;
Po chwili ćmy czarne wstaną,
Co noc noszą nienaspaną.

PIEŚN V.

Nie fortunie, ale cnocie ufać trzeba.

Nie wierz Fortunie, co siedzisz wysoko,
Miej na poślednie koła pilne oko,
Bo to niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawy swe odmienia.

Nie dufaj w złoto i w żadne pokłady,
Każdej godziny obawiaj sie zdrady.
Fortuna co da, to zasię wziąć może,
A u niej żadna dawność nie pomoże.

A ci, co z tobą teraz przestawają,
Twej sie fortunie, nie tobie kłaniają;
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
Jako cień, kiedy słonca mu nie stawa.

Lecz jako sama oczy zasłoniła,
Tak swym pochlebstwem ludzi pobłaźniła,
Że drugi wysszej nosa gębę nosi,
A wszytki insze oczyma przenosi.

Ty pomni, że twój skarb u szczęścia w mocy,
A tak sie staraj o takiej pomocy,
Aby wżdy z tobą twego co zostało,
Jeśli zaś będzie szczęście swego chciało.

Cnota skarb wieczny, cnota klenot drogi:
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszytkim inszym panuje przygoda.

PIEŚN VI.

Złoto wszytko zwycięża, jednak więcej umiarkowanie, niż bogactwo czyni człowieka szczęśliwym.

W twardej, kamiennej wieży i za troistemi
Drzwiami siedząc Danae nieprzełomionemi,
Pod strażą nieuśpionych Spartanskich złajników,
Mogła wiecznie nie uznać nocnych wszeteczników.

By była z Akryzego Wenus nie szydziła,
Stróża zamknionej panny; bo ta obaczyła,
Że Jowisz, w upominku złotym utajony,
Miał mieć bezpieczny przystęp i gmach otworzony.

Złoto śrzodkiem Janczarów zbrojnych pójdzie snadnie;
A przez twardą opokę gwałtowniej przepadnie,
Niźli raz piorunowy; upadł nieszczęśliwy
Dom Proroka Greckiego, prze zysk niecnolliwy

Z gruntu wykorzeniony. Przebił bramy twarde
Zacnych miast Macedończyk i podkopał harde
Tyrany datkiem: datkom Hetmani hołdują,
Którzy daleko świetnym nawom rozkazują.

Wielkich pieniędzy wielka troska naszladuje,
A im człowiek w pokładzie swoim więcej czuje,
Tym jeszcze więcej pragnie; słusznie moje oko
I nigdy przedtym, i dziś nie zmierza wysoko.

Im sobie człowiek więcej pomierny ujmuje,
Tym mu więcej od Boga z łaski przystępuje;
Nic nie mając, z tymi, co nic nie chcą, przestaje,
A buntów dobrowolnie bogatych sie kaje.

Pan znaczniejszy, gdy państwem wzgardzi, niżby [wszytki
Zóławskie urodzaje i Gdańskie pożytki
W jednym śpichlerzu zamknął; a sam, siedząc w cieniu,
Nie mógł sie chleba najeść, nędznik w dobrym mieniu.

Zdrój przeźrzoczystej wody, lasu średnia miara
I zasiewku mojego niepochybna wiara,
Rządźcy płodnej Afryki szeroko władnemu
Nie da sie znać, że w szczęściu przyrównana jemu.

Acz mi miodu Podolskie pasieki nie dają,
Ani w mém lochu wina Seremskie stawają,
Ani bogate stada owiec niezliczonych
Strzygą odrosłą trawę po górach zielonych;

Przedsię nazbyt ubostwa nie znać w domu moim,
Aby mi więcej trzeba, ufam w Bogu swoim;
Ale gdy niepotrzebne chciwości odprawię,
Lepiej daleko płatu sobie tym poprawię,

Niżbych bogate pola Węgierskie z porządnym
Państwem Węneckim złączył; ludziom wielożądnym
Wiela i niedostawa; niech przyjmuje z dzięką,
Komu ścisłą, co dosyć, Bóg udzielił ręką.

PIEŚŃ VII.

Narzeka na spustoszenie Podola przez Tatarów; zachęca do starcia tej plamy.

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku: ziemia spustoszona

Podolska leży, a pohaniec sprośny,
Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żałośny.

Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje.
Którzy zagnali piękne łanie twoje
Z dziećmi pospołu, a niemasz nadzieje,
By kiedy miały nawiedzić swe knieje.

Jedny za Dunaj Turkom zaprzedano,
Drugie do Hordy dalekiej zagnano;
Córy szlacheckie (żal sie, mocny Boże)
Psom Bisurmańskim brzydkie ścielą łoże.

Zbójce (niestety), zbójce nas wojują,
Którzy ani miast, ani wsi budują;
Pod kotarzami tylko w polach siedzą,
A nas nierządne, ach nierządne! jedzą.

Tak odbieżałe stado więc drapają
Rozbójce wilcy, gdy powoli mają.
Że ani pasterz nad owcami chodzi,
Ani ostrożnych psów za sobą wodzi.

Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jeśli tak lekkim ludziom nie zdołamy?
Ledwieć nam i tak Króla nie podawa.
Kto sie przypatrzy, mała niedostawa.

Zetrzyj sen z oczu, a czuj wczas o sobie,
Cny Lachu, kto wie, jemu czyli tobie
Szczęście chce służyć? a dokąd wyroku
Mars nie uczyni, nie ustępuj kroku.

A teraz ktemu obróć myśli swoje,
Jakobyć szkody nieprzyjaciel twoje
Krwią swą nagrodził i omył tę zmazę,
Którą dziś niesiesz prze swej ziemię skazę.

Wsiadamy? Czy nas półmiski trzymają?
Biedne półmiski, czego te czekają?

To pan i ja na śrzebrze godniejszy,
Komu żelasny Mars będzie chętniejszy.

Skujmy talerze na talery, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy;
Inszy to darmo po drogach miotali,
A my nie damy, bychmy wcale trwali?

Dajmy, a naprzód dajmy; sami siebie
Ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie.
Tarczej, niż piersi, pierwej nastawiają,
Pozno puklerza przebici. macają.

Cieszy mię ten tym, Polak mądr po szkodzie;
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie,
Nową przypowieść Polak sobie kupi.
Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi.

PIEŚN VIII.

Cieszy przyjaciela, zalecając mu cierpliwość.

Królewno lutnie złotej i rymów pociesznych,
Ochłodo myśli tesznych,
Ty sama powiedz, a kres naznacz, poki mamy
Płakać, gdy przyjaciela miłego stradamy?
Łacno cieszyć chorego, gdyśmy zdrowi sami;
Lecz kiedy toż nad nami
Niefortuna pokaże, tam więc człowiek czuje,
Że, co drugim chciał radzić, sam sie nie ratuje.
Godno płaczu nieszczęście i twoja przygoda,
O zacny Wojewoda!
Boś pozbył towarzysza i cnotliwej żony,
Której dobroć, której wstyd jest niewysłowiony;
Ale byś, dobrze wziąwszy lutnią Orpheowę,
Wstąpił w łodź Charonowę.

I nawiedził podziemne niewesołe kraje,
Gdzie słonce swych promieni nigdy nie podaje:
Nie zyszczesz dusze, która dotkła raz napoju
Niepamiętnego zdroju.
Przeto cierpliwość sama nalepsza w tej mierze,
Gdzie zaraz i ratunek upad z sobą bierze.

PIEŚN IX.

Chroni się poeta pod lipę przed gorącem.

Słonce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie,
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.

Dzieci, z flaszą do studniej; a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata
Broni list, za wsadzenie przyjemna zapłata.

Lutni moja, ty ze mną, bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł trapiony,
A troski nieuśpione
Prędkim wiatrom podają za morze Czerwone.

PIEŚN X.

Na Boga spuścić radzi wybór Króla.

Nie frasuj sobie, Mikołaju, głowy,
Kto ma być Królem: już dekret gotowy
Przed Bogiem leży, nie piórem pisany,
Lecz w diamencie twardym wykowany.

Nie z pół lub nocy, lub dnia, nie ze wschodu,
Ani czekajmy pana od zachodu;

Ten królem będzie, kogo Bóg mianuje,
Łatwie on ludzkie serca spraktykuje.

Tenże nam, mimo znajomsze sąsiady,
W śmiech obróciwszy nasze płone rady,
Przywiódł był Króla z dalekiej krainy.
Po którym wrychle miał usieść kto iny.

Gdzie ony złote góry nieprzebrane?
Gdzie Gaszkonowie i wojska ubrane?
W co poszły działa i nasze turnieje?
Wiatrem nadziane puknęły nadzieje.

Fortuna nawy na morzu sprawuje,
Fortuna w bitwach zwycięstwem szafuje;
Onej rakosze i Sejmy słuchają,
A ludzkie rady wspak sie obracają.

Precz krasomowce, wywody na stronę;
A my gdzie w polu na słupie koronę
Zawieśmy złotą; jeśli nie mędrszemu,
Niech ją da szczęście przynamniej rętszemu.

PIEŚŃ XI.

Każe się chronić frasunku, a używać czasu obecnego.

Stateczny umysł pamiętaj zachować,
Jeśli cię pocznie nieszczęście frasować;
Także i góry nie radzęć wylatać,
Kiedy sie szczęście z tobą imie bratać.

Śmierci podległy człowiecze cnotliwy,
Choć wszytek twój wiek będzie frasowliwy,
Chocia też czasem, siedząc z przyjacioły,
Przy dobrym trunku strawisz dzień wesoły.

Tu przy ciekącym, przezornym strumieniu.
Każ stół gotować w jaworowym cieniu;

Każ wino nosić, póki beczka leje,
Póki wiek służy, a śmierć nie przyśpieje.

Postąpisz z włości, drogo zapłaconych,
Postąpisz z dworu i gmachów złoconych;
A co zebrania twego kolwiek będzie,
To wszystko przyszły namiastek osiędzie.

Bądź sie kto zacnym rodził i bogatym,
Bądź niewolnikiem, u śmierci nic na tym,
Czyjkolwiek naprzód los wynidzie, wsiadaj,
Wieczny wygnańcze, ani więc okładaj.

PIEŚŃ XII.

Nie trzeba zważać na zazdrość. Cnota, prędzej czy później będzie nagrodzoną.

Niemasz, i po drugi raz niemasz wątpliwości,
Żeby cnota miała być kiedy bez zazdrości;
Jako cień nieodstępny ciała naszladuje,
Tak za cnotą w też tropy zazdrość postępuje.

Nie może jej blasku znieść, ani pojźrzeć w oczy,
Boleje, że kto przed nią kiedy wysszej skoczy;
A iż baczy po sobie, że sie wspinać próżno,
Tego ludziom uwłóczy, w czym jest od nich rózno.

Ale człowiek, który swe pospolitej rzeczy
Służby oddał, tej krzywdy nie ma mieć na pieczy;
Dosyć na tym, kiedy praw, ani niesie wady,
Niechaj drugi boleje, niech sie spuka jady.

Cnota (tak jest bogata) nie może wziąć szkody,
Ani się też ogląda na ludzkie nagrody;
Sama ona nagrodą i płacą jest sobie
I krom nabytych przypraw świetna w swej ozdobie.

A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyznie; wątpić nie potrzeba,
Że, co im zazdrość ujmie, Bóg nagradzać będzie,
A cnota kiedykolwiek miejsce swe osiędzie.

PIEŚŃ XIV.

Obowiązki rządzących.

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono,
I zwierzchności nad stadem Bożym zwierzono:

Miéjcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsca zasiedli Boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszytek ludzi mieć rodzaj na pieczy.

A wam więc nad mniejszemi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą Pana,
Któremu kiedyżkolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie; trudnoż tam krzywemu wynić.

Nie bierze ten Pan darów ani sie pyta,
Jeśli to chłop, czyli sie Grofem poczyta;
W siermiędzeli go widzi, w złotychli głowach,
Jeśli namniej przewinił, być mu w okowach.

Więc ja podobno z mniejszym niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam sie tracę swym wszeteczeństwem;
Przełożonych występki miasta zgubiły
I szerokie do gruntu Carstwa zniszczyły.

PIEŚN XV.

Najwięcej na czas obecny się oglądać

Nie zawżdy Apollo strzela,
Ale łuk z lutnią podziela;
Nie zawżdy Mars hufy wodzi,
Czasem też pod sieć ugodzi.

Nie zawżdy grad z góry leci,
Albo burza niebo szpeci;
Chmury czarne wiatr wojuje,
A pogoda następuje.

Takżeć słusze człowiekowi
Odejmać sie frasunkowi;
A jako niewdzięczne brzemię,
Uderzyć troski o ziemię.

Cokolwiek raz przeminęło,
Niewrócony koniec wzięło;
A przyszły czas Bóg ma w mocy,
Pogrężony w twardej nocy.

Dosyć na rozum człowieczy,
Dzień dzisiejszy mieć na pieczy;
Ostatek na Boga wkładaj,
A dobrze żyć nie odkładaj.

Zyj dobrze, nie odkładając,
Bo, dalszych czasów czekając,
Niepodobnym obyczajem,
Nie począwszy żyć, przestajem.

PIEŚŃ XVI.

Lutnia dobre myśli sprawuje.

Nic po tych zbytnich potrawach, nic po tym
Srzebrze na służbie i obiciu złotym;

Nam kwoli, kędy róża pozno kwitnie,
Nie szukaj zbytnie.

Dobrać i miętka, co ją najdzie wszędzie;
A kiedy równe towarzystwo siędzie,
Prędka dobra myśl, a tym jeszcze chutniej
Gdy nie bez lutniej.

Lutnia wódz tańców i pieśni uczonych,
Lutnia ochłoda myśli utrapionych;
Te serce miękczy swym głosem przyjemnym
Bogom podziemnym.

PIEŚŃ XVII.

Wszytko na świecie zmienne.

Nie godzien tego ten świat zawykłany,
Aby miał na nim rozumem nadany
Człowiek polegać, a swe szczęśliwości
Sadzić na jego płochej odmienności.

Co ma ten żywot, na coby bezpiecznie
Człowiek mógł kazać? niedługo koniecznie
Poniesie czaszę pachołek do gęby,
A przedsię i w tym straci czasem zęby.

Morze nie stoi nigdy, zawżdy płynie;
Teraz kędzierze nastrzępi, w godzinie
Dnem wzgórę stanie, a ogromne wały
Wysokich będą obłoków sięgały.

Cnota mój kompas, który nie w północy.
Ale wpół zbytków bije; niech się smocy
I wszytko bydło Protheowe jeży,
Łódź moja przedsię swym pędem pobieży.

PIEŚŃ XVIII.

Opiewa skutki Lutni w piekle, potym mówi o zbrodni Danaid.

Ucieszna lutni, w której słodkiej strony
Bijąc Amphion, kamień rozproszony
Zwabił na kupę, a z chętnej opoki
Wstał mur szeroki.

Niemowna przedtym ani ulubiona,
Dziś na wszytek świat wielce zalecona,
Zaśpiewaj, coby trudnej Bogumiły
Uszy lubiły.

Któraby, jakoby źrzobek niełapany
Ani pasterzką ręką ugłaskany,
Ucieka w pole, a pędem człowieka
Mija zdaleka.

Ty umiesz Tygry, umiesz lasy wodzić,
I bieg pochopnym strumieniom zagrodzić,
Tobie ustąpił stróż nieokrócony
Piekielnej brony,

Cerber, chocia mu wściekły łeb nakrywa
Sto srogich wężów, a para smrodliwa
I sprosna piana ciecze między zęby
Z trojakiej gęby.

Biedny Ixion, Tityus zmiękczony
Rośmiał sie niechcąc: i dzban osuszony
Stał chwilą, zaczym cieszył twój rym drogi
Dziewki niebogi.

Niech Bogumiła srogość jadowitą
Złych panien słyszy, i wody niesytą

Banię bezdenną, i pomstę nieskorą,
Którą źli biorą

Na drugim świecie. Bo co, prze żywego
Boga, już mogły uczynić gorszego?
Pomordowały jędze niecnotliwe
Męże właściwe.

Jedna z nich, wierna łożu małżenskiemu,
Przeciwko ojcu krzywoprzysiężnemu
Zacnie skłamała; panna czci bez konca
Pod kręgiem słonca.

Która, wstań, rzekła, wstań, mężu, by wieczny
Sen na cię nie padł, skądeś ty bezpieczny;
Schroń sie przed ojcem i przed bezecnemi
Siostrami złemi.

Które, jak lwice z głodu nieznośnego
Wpadwszy na stado, każda morzy swego;
Ja litościwsza, ani cię chcę tykać,
Ani zamykać.

Mnie niechaj ojciec trzyma w pęcie srogim,
Żem lutość miała nad mężem ubogim;
Mnie niechaj zaśle w pogańskie narody
Przez morskie wody.

Idź, gdzie cię nogi i wiatry powiodą,
Za tą życzliwej ćmy nocnej pogodą;
Idź zdrów, a skargę na mogiłę smętną
Włóż więc pamiętną.

PIEŚŃ XIX.

Sława jedna zostaje po człowieku.

Jest kto, coby, wzgardziwszy te doczesnè rzeczy,
Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy?

A starać sie, ponieważ musi zniszczeć ciało,
Aby imię przynamniej po nas tu zostało.

I szkoda zwać człowiekiem, co bydlęce żyje,
Tkając, lejąc w się wszytko, póki zstawa szyje;
Nie chciał nas Bóg położyć równo z bestyami,
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.

Przeto chciejmy wziąć przedsię myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie;
Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje,
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega.

A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz sie z poganinem, jako słusze cnemu;
Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje;
Zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje.

Śmiałemu wszędy równo: a o wolność miłą
Godzi sie oprzeć by więc i ostatnią siłą;
Nie przegra, kto frymaczy na sławę żywotem;
Azaby go lepiej dał w cieniu darmo potem?

PIEŚŃ XX.

Opisuje troskliwość żony z przyczyny swego oddalenia się.

Jaką rozumiesz zazdrość zjednałeś sobie,
Zacny Biskupie, w mojej małej osobie,
Żeś mię z domu wyciągnął w te dalsze strony
Od małych dziatek i od teskliwej żony?

Nie myślić ona o tym, że ja przy tobie
Głowy nie ufrasuję bynamniej sobie,
Że w twym pałacu mieszkam, że przy twym boku
Siadam, koń mój, sługa mój na twym obroku.

Rychlej, niesposobnego będąc świadoma
Zdrowia mego; frasuje swe serce doma;
Żebych jakiej choroby nagłej nie użył,
Nie mając, ktoby mi w tym jej sercu służył.

Ciężar także domowy, społeczny nama,
Teraz w mej niebytności musi nieść sama,
Strzegąc w domu porządku, warując szkody,
Dziatek lichych pilnując, zakładów zgody.

Któż wie, jeśli i tego przed sie nie bierze,
(Acz wątpić nie potrzeba o mojej wierze),
Że na świecie rodzą się takowe zioła,
Których smak pamięć domu wygładza zgoła.

Że taka jest Muzyka i takie strony,
Których człowiek słuchając, już ani żony,
Ani dziatek nawiedzi; ale w niewoli
Pod pany samotnémi wiecznie trwać woli.

To, i czego jest więcej, zawżdy w miłości
Serca trapi, chociaż też zstawa ufności;
A ty nie bądź przyczyną, biskupie drogi,
Niczyiej, lubo słusznej, lub płonej trwogi.

Ale złącz, jakoś rozwiódł; bo acz oboje
Twój urząd niesie, wszakże wyroki twoje
Na ludzkiej chęci wiszą; i ja i ona
Nie pragniewa do śmierci być rozdzielona.

PIEŚŃ XXI.

Słodkie więzy miłości.

Srogie łancuchy na swym sercu czuję;
Lecz to szczęściem szacuję,

Żem jest tak pięknym sidłem ułowiony,
Wesoło żywę, w trosce położony.
A w tym swoim wzdychaniu,
Mam rozkosz przeciw ludzkiemu mniemaniu,
Oczy dziwnej piękności,
W których sie wszytkie najdują wdzięczności!
Dzień to błogosławiony,
Kiedym ja waszym sidłem upleciony.

PIEŚŃ XXII.

Do Lutni.

Proszę, jeśli sie z tobą co śpiewało,
Coby i ten rok, i dalej trwać miało.
Powiedz Słowienski rym, o wielostrona
Lutni złocona!

Mytilenskiego mieszkanca przed laty
Zabawo, który, choć w boju zębaty,
Przedsię śrzód mieczów lub też nawę w biegu
Przybył do brzegu.

Muzy Parnazkie, i naleśce wina,
I Aphrodytę, i z nią jejże syna,
I Lyka z czarnym włosem i z czarnema
Spiewał oczema.

O czci Phaebowa, i stołów złoconych
Kraso niebieskich, o myśli strapionych
Wdzięczna ochłodo, i mnie sprzyjaźliwąm
Bądź, gdy cię wzywam!

PIEŚŃ XXIII.

Do Zofii o czasie.

Nie zawżdy, piękna Zofija,
Róża kwitnie i lelija;

Nie zawżdy człek będzie młody,
Ani tej, co dziś, urody.

Czas ucieka, jako woda,
A przy niem leci pogoda,
Zebrawszy włosy na czoło;
Stąd jej łapaj, bo w tył goło.

Zima bywszy zejdzie snadnie;
Nam, gdy sniegiem włos przypruszy,
Już wiosna, już lato minie,
A ten z głowy mróz nie zginie.

PIEŚŃ XXIV.

Rokuje sobie Poeta nieśmiertelność

Niezwykłym i nie leda piórem opatrzony,
Polecę precz poeta, ze dwojej złożony
Natury, ani ja już przebywać na ziemi
Więcej będę, a więtszy nad zazdrość, ludnemi

Miasty wzgardzę; on w równym szczęściu urodzony,
On ja, jako mię zowiesz, wielce ulubiony,
Mój Myszkowski, nie umrę, ani mię czarnemi
Styx niewesoła zamknie odnogami swemi.

Już mi skóra chropawa padnie na goleni,
Już mi w ptaka białego wierzch sie głowy mieni;
Po palcach wszędy nowe piórka sie puszczają,
A z ramion sążeniste skrzydła wyrastają.

Terazże nad Ikara prędszy przeważnego,
Puste brzegi nawiedzę Bosphora hucznego.
I Syrty Cyrenejskie, Muzom poświęcony
Ptak, i pola, zabiegłe za zimne Triony.

O mnie Moskwa, i będą wiedzieć Tatarowie,
I róznego mieszkańcy świata Anglikowie.

Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan mnie poznają,
Którzy głęboki strumien Tybrowy pijają.

Niech przy próznym pogrzebie żadne narzekanie,
Żaden lament nie będzie, ani uskarżanie;
Swiec i dzwonów zaniechaj, i mar drogo słanych,
I głosem żałobliwym żołtarzów spiewanych.

PIEŚN XXV.

Epitalamium, czyli pieśń ślubna.

Wieczór, młodzieńcy, przyszedł krom żadnej zabawy,
Wieczór na niebie wyniósł twój promień łaskawy.
Czas powstać, czas na chwilę pokój dać tańcowi,
A zaśpiewać dawnemu gwoli zwyczajowi.

Panny, młodzieńcy wstali, wstańce ku nim i wy;
Oto widać na niebie wieczór niewątpliwy.
Tak wierę, jako prędko, patrzaj sie, porwały.
Nie darmo prędko, będą śpiewać, czym wygrały.

Trudna nasza, młodzieńcy, panny sie zmawiają,
A zmowa tam nieprózna, zacnego coś mają.
Lecz nie dziw, rozum bowiem wszytek sie ich sili,
A my indziej myśl, indziej uszy zabawili.

Słusznie tedy przegramy, towarzysze moi,
Bo zwycięstwo przy pracej, jako żywo stoi.
Przeto teraz przynamniej miejmy sie na pieczy,
One śpiewać już poczną, nam milczeć nie k'rzeczy.

Wieczorna gwiazdo, ktorej na okrągłym niebie,
Ogień nad ziemią gore okrutniejszy ciebie:
Która dziewkę od matki, od matki przez dzięki
Dziewkę z łona wydzierasz, a dajesz do ręki

Panienkę młodzieńcowi nieubłaganemu;
Co Turczyn gorzej czyni miastu dobytemu?

Wieczorna gwiazdo, której na okrągłym niebie
Ogień nad ziemią gore przyjemniejszy ciebie;

Która swoim promieniem małżeńskie umowy
Utwierdzasz, co stanowią spólne starsze głowy,
A nie złączą, aż kiedy płomień twój nastawa.
Co Bóg na szczęsną chwilę żądniejszego dawa?

Wieczór nam, siostry, porwał towarzyszkę z koła;
A nie dziw, bo złodziejom sam przyjaciel zgoła.
Bo skoro on nastaje, wnet i zbójce wstają,
A w nadzieję ćmy czarnej drogi zasiadają.

W ten czas, kto co ma stracić, siadaj raczej doma;
Panno, uchodź, nie wychodź z gołemi rękoma.
Towarzysze, trudno kraść, kiedy wieczór wschodzi,
Bo za jego płomieniem czujna straż wychodzi.

W nocy złodziej sie tai, którego zaś rano
Inszy złodziej wymaca, wziąwszy insze miano,
A Panny go zmyśloną szczypią skargą swoją;
Cóż chocia szczypią, o co potajemnie stoją?

Jako kwiat pewnym płotem roście ogrodzony,
Bydłu skryty, a pługiem żadnym nieruszony;
Którego słońce twierdzi, wiatr gładzi, deszcz żywi;
Wiele dziewek, wiele jest chłopiąt, co nań chciwi.

Ale skoro okwitnie, ostrym palcem zjęty,
Ani on dziewkom, ani chłopiętom jest wzięty.
Także i Panna, póki trwa nienaruszona,
Póty łaską przyjaciół swych jest obdarzona;

Ale jako raz czystość swoję utraciła,
Ani już dzieciom wdzięczna, ani dziewkom miła.
Jako macica, która w prostym polu wschodzi,
Nigdy wzgórę nie idzie, nigdy gron nie rodzi

Dostałych: lecz rózgami wisząc ku dołowi,
Sięga wierzchołkiem ziemie aż ku korzeniowi.
Żaden oracz, żaden wół o tym nie pracuje;
Ale jeśli sie kiedy z klonem porembuje,

Wiele oraczów, wiele wołów o niej chodzi:
Tak panna, będąc panną, zaniedbaną schodzi,
Ale gdy swego czasu w małżeństwo wstąpiła,
Ojcu więcej nie przykra, a mężowi miła.

A ty, panno, nie chciej sie mężowi takiemu
Sprzeciwiać, bo nie służy sprzeciwiać sie temu,
Któremu cię sam ojciec podaje w małżeństwo,
Sam ojciec z matką, którym winnaś posłuszeństwo.

Panieństwo nie wszytko twe, jeśli nie wiesz tego,
Lecz mają i rodzice po części do niego.
Jedna część jest ojcowska; drugą matka sobie
Przywłaszcza; trzecia tylko jest sama przy tobie.

Ze dwiema tedy walczyć nie ku rozumowi,
Którzy z posagiem dali swe prawa synowi.

PIEŚŃ XXVI.

Źle dopijać sie przyjaciela.

Chcecieli słuchać, powiem wam swe zdanie,
Na czym zależy dobre zachowanie.
Ale wczas wiedzcie, że nie dzierżę z temi,
Którzy przyjaciół szukają pełnemi.

Trudnoby sie tam miłość rodzić miała,
Gdzie swar, gdzie zwada gniazdo swe usłała.
Trudno ma urość, co kiedy niebacznie,
I bez rozmysłu szumna głowa zacznie.

Cnota nad wszytko; a skarbu więtszego,
Nad przyjaciela niemasz uprzejmego.
Kto sie w taki skarb dobrze zapomoże,
Póki żyw, upaść w ubóstwo nie może.

Ale począwszy od stworzenia świata,
Aż po te nasze ostateczne lata,
Ledwie par kilka w dziejach opisano,
Które za prawe przyjacioły miano.

A my sie tego piwem dopić chcemy?
Zaprawdę lekce przyjaźń szacujemy.

PIEŚŃ XXVII.

Pełna prze zdrowie.

Prze zdrowie gospodarz pije,
Wstawaj, gościu; a prze czyje?
Prza Królewskie; powstawajmy
I także ją wypijajmy.

Prze Królowej; wstać sie godzi
I wypić, ta za tą chodzi.
Prze Królewny, już ja stoję,
A padaj co rychlej moję.

Prze Biskupie; postawajmy,
Albo raczej nie siadajmy.
Ta prze zdrowie Marszałkowe,
Owa, gościu, wstań na nowe.

Ta prze Hrabie; wstańmy tedy,
Odpoczniemże nogom kiedy?
Gospodarz ma w ręku czaszę,
My wiedzmy powinność naszę.

Chłopię, wymkni ławkę moję,
Już ja tak obiad przestoję.

PIEŚŃ XXVIII.

Przymówka chłopska.

Pijże, Włódarzu. Panie, jużem podpił sobie.
Pij ty przedsię; dziękuję jako panu tobie;
Mało już nie mam za swe, a człowiek sie boi,
By słówkiem nie wyleciał, co więc chmiel rad broi.

Pij ty, Włódarzu, i mów, coć sie będzie zdało,
Prosto, jako za naszych ojców więc bywało.
Takci bywało, panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;

Dziś wszytko już inaczej, wszytko spoważniało;
Jako mówią, postawy dosyć, wątku mało.

PIEŚŃ XXIX.

Omen Jana Kochanowskiego.

Gdzieś to piękne bogimie tak łaskawe były,
Zebych ja, ile chęci, tyle miał i siły
Służyć ojczyznie miłej, a jej sprawom sławnym,
Nie dopuszczał zamierzknąć w ciemnym wieku dawnym?

Gdzie pójźrzę, wszędy widzę Polskiej siły znaki,
Tu do Czarnego morza jeszcze świeże szlaki;
Tu droga znakomita przez śnieżne Bałchany,
Tu psie pola, a sam brzeg Pruski zwojowany.

A ktoby oczy podał jeszcze w głębsze lata,
Przodkom naszym wielka część hołdowała świata,
Bo od zmarzłego morza po brzeg Adryański,
Wszytko był opanował cny naród Słowiański.

PIEŚN XXX.

O śmierci Jana Tarnowskiego, Kasztelana Krakowskiego, do syna jego, Jana Krysztofa, Hrabie z Tarnowa, Kasztelana Wojnickiego.

Kamieńby był, nie człowiek, ktoby w twej żałości
Chciał użyć przeciw tobie, Hrabia, tej srogości,
By miał nagle hamować płacz twój sprawiedliwy,
Któryś ty ojcu winien, jako syn cnotliwy.

Bo być jedno był ojcem, choć nie tak łaskawym,
Jednak, abyś okazał, żeś człowiekiem prawym,
Musiałby go żałować, bo krew przyrodzona
Nie może być w oboim szczęściu potajona.

Cóż kiedy wspomnisz, jakieć dawał wychowanie,
Jaką pilność, jakie miał o tobie staranie,
Sląc cię na rozmaite wielkich Królów dwory,
Abyś wybierał z ludzkich obyczajów wzory?

Aza z serca nie westchniesz? a skargą płaczliwą
Żałować sie nie będziesz na śmierć zazdrościwą,
Która cię z tak łaskawym ojcem rozdzieliła,
A zbawiwszy wesela, smutkiem obciężiła?

Lecz jeśli cię dobrze znam, nie tylko swej szkody,
Ale snać więcej spólnej żałujesz przygody.
Albowiem kto nie baczy, jako tej krainie
Wiele śmiercią człowieka tak godnego ginie?

Czujnym stróżem był zawsze pospolitej rzeczy,
Jej pożytek przed swoim miał na dobrej pieczy;
Jego dzielność i sprawa znaczna była w boju;
Znaczny jego porządek i rozum w pokoju.

Bił Tatary w Podolu i Turki waleczne,
W Moskwi znaki zostawił swego męstwa wieczne.

Równym pocztem wielki lud Wołoski poraził.
Nieprzyjacielom serce i na potym skaził.

A nie tylko był godzien tej sławnej koronie.
Dobrze sobie poczynał i w dalekiej stronie:
Swiadome tego brzegi Hiszpanskiego morza.
Gdzie jasna ciemnej nocy ustępuje zorza.

A ten umysł, który w nim to wszytko sprawował,
Tak sie był dobrze cnotą zewsząd obwarował
Że go żadna fortuna nigdy nie pożyła,
Bądź łaskawie, bądź mu sie inaczej stawiła.

Za cześć więcej, niż lekkość, poczytał to sobie
Ludzkość wszelką okazać naliższej osobie:
Harda myśl, niech, jako chce, z fortuną sie zbraci,
Z nienawiścią nie zrówna i na koniec straci.

Sprawiedliwość i prawdę, jako żyw, miłował.
I nieprzyjacielowi wiarę rad zachował;
W przyjaźni, raz zaczętej, trwał zawżdy statecznie;
Na to każdy, nie myśląc, mógł kazać bezpiecznie.

Przy takich cnotach wielka w rzeczach biegłość była,
Która go jego stanie tym barziej zdobiła,
Że, co w głowie miał, to mógł i wymówić snadnie,
Nie każdemu to dwoje zarazem przypadnie.

Ale śmierć nieużyta, krom wszelkiej litości,
Nie folguje ni cnocie, ni żadnej godności;
Wzięła nam męża tego, który przez swe cnoty
Mógł był jeszcze przywrócić on dawny wiek złoty.

Słusznie tedy żałujesz; abyś jeszcze ktemu
Swym płaczem mógł go wrócić k żywotu pierwszemu,
Radziłbych, żebyś płakał i we dnie, i w nocy.
Ażbyś go zasię wyjął srogiej śmierci z mocy.

Ale jeśli twoje łzy jemu nie pomogą,
A tobie niepomału nad to szkodzić mogą,
Raczej frasunk i troski porzuć terazniejsze,
A chowaj sie na czasy, Hrabia, fortunniejsze.

Na cię wszyscy w tej spólnej przygodzie patrzamy,
I tę ufność o tobie niowątpliwą mamy,
Że nie będziesz chciał wydać ojca tak zacnego,
A nam szkody nagrodzisz nieszczęścia srogiego.

Próżno sie ma przeciwić człowiek Pańskiej woli,
Lepiej skrommie wycierpieć, chocia w sercu boli;
Co Bóg przejźrzał, to sie już nigdy nie odmieni,
By kto dobrze swym płaczem ruszył i kamieni.

W tym żadnego wątpienia mieć nam nie potrzeba,
Że ten człowiek prze cnotę dostał sie do nieba;
Gdzie, między Bogi siedząc, wiecznie sie raduje,
A żadnej przeciwności więcej nie poczuje.

Smiertelne jego ciało odpoczywa w grobie,
Ale sława, którą on zostawił po sobie,
Smierci nie zna i będzie w uszach ludzkich brzmiała,
Póki cnota u dobrych miejsce będzie miała.

Tak o nim, Hrabia, trzymaj, a chciej płacz hamować,
W przygodzie trzeba serce stałe pokazować,
A jako cię twe szczęście nigdy nie uwiodło,
Okaż to, że cię także nieszczęście nie zbodło.

Żywota żadnemu z nas na wieki nie dano,
Ale go tym sposobem używać kazano,
Aby go człowiek gotów zawżdy był położyć,
Kiedy przyjdą te wieca, trudno rok odłożyć.

Czego nie czynił Orpheus, aby jego żona
Mogła była z rąk wyniść srogiego Plutona?
Szedł za nią i do piekła, gdzie trwa noc na wieki,
Nie bał sie Cerberowej trojakiej paszczeki.

Dusze nagie jego stron żałosnych słuchały,
Piekiełne jędze dobrze że znim nie płakały;
I kamień stał, i koło, stały rzeczne brody,
Wtenczas głodny Tantalus załapił kęs wody.

Owa tak długo śpiewał muzyk on ubogi,
Że musiał mieć nakoniec po swej myśli bogi:
Idzie, nie patrząc nazad, a tuż po nim żona,
Bo mu ją tym sposobem dała Persephona.

A gdy już był u wierzchu, gdzie naprzykrsza skała,
Jął sobą trwożyć, by mu jako nie ustała;
Jednym razem miłość mu baczenie odjęła:
Stanął i obejźrzał się: pani wtym zniknęła.

Więc dopiero chce gonić, a ona nieboga:
Cóżeś i mnie, i sobie uczynił prze Boga?
Nieszczęśliwyś ty, i ja biedna białagłowa.
Ostatniego nieborak nie dosłyszał słowa.

I chciał sie znowu przewieźć, ale Charon srogi,
Na prośbę nic nie dbając, bronił gwałtem drogi,
Już nazad nie chodź, Orpheu, nie umiałeś chować,
Żeś sie sam wrócił, możesz Bogu podziękować.

Cały tydzien nieborak tam na brzegu siedział,
A o żadnym pokarmie i o śnie nie wiedział;
Troska i płacz serdeczny jego karmie były,
Po tej szkodzie już nigdy świat mu nie był miły.

Lecz ja nie wiem, przecz na tę śmierć tak narzekamy,
Gdyż jednak nic na ziemi wiecznego nie znamy,
Bo na koniec i Panstwa szerokie ustają,
A znamienite miasta z gruntu upadają.

Gdzie dziś bogata Troja? gdzie mocne Myceny?
Gdzie Karthago i Korint? gdzie sławne Atheny,
Gdzie sie ona gwałtowna Rzymska moc podziała?
Wszytko śmierć niecierpliwa z ziemią porównała.

A jeśli i ta światłość tak pięknego słonca,
I ten okrąg niebieski czeka swego konca,
Za by sie człowiek mniemał godniejszym żywota,
Którego ulepiono, nie wiem jako, z błota?

Co niesie przyrodzenie, zbraniać sie nie godzi;
Człowiek, aby raz umarł, z tym sie na świat rodzi;
A jeśli jeszcze k temu śmierć na czas trafiła,
Rychlej dobre, niźli złe słowo zasłużyła.

Czego nie dostawało, Hrabia, ojcu twemu
Ku szczęściu (jeśli tu jest które) nawysszemu?
Urodził się w Tarnowskim zasłużonym domu,
W zachowaniu nie dał sie uprzedzić nikomu.

Znaczne posługi czynił Rzeczypospolitej,
Z cnotliwych spraw swych dostał sławy znamienitej,
Był wziętym u wszech ludzi, niósł pierwsze urzędy,
A według przystojenstwa zachował sie wszędy.

W tej sławie i mniemaniu przyszedł ku starości,
Którą on snadnie nosił, krom żadnej przykrości;
Nakoniec, pełen wieku i przystojnej chwały,
Sam sie prawie położył, jako kłos dostały.

A tak możesz nie płakać ojcowskiej przygody,
Bo taka śmierć nie niesie z sobą żadnej szkody;
A kiedyby umarli z nami mówić chcieli,
Tak byśmy go do ciebie mówiąc usłyszeli:

Synu, nie wiem, przecz płaczesz: mnie sie dobrze dzieje;
Prózenem i bojaźni, i wszelkiej nadzieje;
Przebyłem, jako ma być, niebezpieczne wody,
Uszedłem srogich wiatrów i złej niepogody.

Teraz w porcie bezpiecznym siedzę bez kłopota,
Dostałem za doczesny wiecznego żywota;
Nie utrapi mię starość, ni przykre niemocy,
Śmierć okrutna nademną dalej nie ma mocy.

Człowiek na świecie nieszka, jako wywołany.
A niema tu na ziemi żadnej pewnej ściany:
W niebie jego ojczyzna, szczęśliwy to będzie,
Kto tam po tym pielgrzymstwie kiedyżkolwiek siędzie.

Ale w tej mierze, synu, nic na samej chuci,
Jeśli sie kto do tego sam prawie nie rzuci.
Trzeba wzgardzić rozkoszy, nie dbać o pieniądze,
Porzucić próżne myśli, mieć na wodzy żądze.

Trzeba pracą wycierpieć, niewczas podejmować,
Prze ojczyznę nakoniec krwie swej nie żałować.
Tak do nieba przychodzą; k temu, synu miły,
Obróć wszytko staranie i twe wszytki siły.

O mię sie już staraj, folguj zdrowiu swemu,
Mnieś już dosyć uczynił, nie tylko żywemu,
Ale i zmarłym kościom, które chuć twą czują,
A za to niechaj cię Bóg i ludzie miłują.

Ta jest myśl ojca twego, jeśli o czym myśli,
Patrząc na szczerą istność wiekuistej myśli.
I ty nie płacz, twój smutek Bóg zinąd nagrodzi,
Po niepogodnej zimie piękna wiosna chodzi.

KSIĘGI WTÓRE.

PIEŚŃ I.

Modlitwa o deszcz.

Wszego dobrego Dawca i Szafarzu wieczny,
Tobie ziemia, spalona przez ogień słoneczny,
Modli sie dżdża, i smętne zioła pochylone,
I nadzieja oraczów, zboża upragnione.

Ściśni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A one suchą ziemię i drzewa napoją,
Ogniem zjęte; o który z suchej skały zdroje
Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoje!

Ty nocną rossę spuszczasz, ty dostatkiem hojnym
Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym.
Ty przepaści nasycasz, i łakome morze;
Stąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.

Kiedy Ty chcesz, wszytek świat powodzią zatonie,
A kiedy chcesz, od ognia, jako pióro, wspłonie.

PIEŚŃ II.

Narzekania żony, oczekującej powrotu męża.

Słońce już padło, ciemna noc nadchodzi,
Nie wiem, co za głos uszu mych dochodzi.

Postoję mało, a dowiem sie pewnie,
Dlaczego płacze ta pani tak rzewnie.

Już to dziesiąte lato niebo toczy,
Jako me smutne zawsze płaczą oczy;
A dokąd mi sie mój miły nie wróci,
Żaden na świecie troski mej nie skróci.

Już wszyscy inszy nazad przyjechali,
Którzy nieszczęsnej Troje dobywali;
Jam tylko sama bez męża została,
Sroga fortuna, ta mi go zajźrzała.

Bodaj był wtenczas, gdy do Sparty płynął,
Ten cudzołożnik na morzu zaginął,
Uszłabych była tej ciężkiej żałości,
Przed którą prawie schną dziś moje kości.

Jako ptak, kiedy towarzysza zbędzie,
Nigdy na rózdze zielonej nie siędzie,
A między bory i pustemi lasy
Sam jeden lata po swe wszystkie czasy:

Tak ja nieszczęsna w jego niebytności,
Muszę być zawżdy w trosce i w żałości;
Chronię sie ludzi, sama nie wiem czemu,
Radam, gdy świadka nie mam płaczu swemu.

Bałam sie zawżdy, póki wojna trwała,
Alem wżdy o nim nieboga słyszała;
Teraz nie wiedzieć gdzie po świecie błądzi,
A wierne serce zawsze gorzej sądzi.

Troszczą mię smutną srogie morskie wody,
Troszczą mię wiatry i złe niepogody;
Troszcze mię wszystko, cokolwiek być może:
Tobie go ja tam poruczam, mój Boże.

I to mi czasem na myśl więc przychodzi,
(Bo łacno gdy chce, nieszczęście ugodzi),

Że moje serce próżno sie frasuje,
A on podobno gdzieindziej miłuje.

Źlećby mi płacił moje życzliwości,
Bych miała doznać takiej niewdzięczności;
Bodajbych pierwej ostatnie skonała,
Niźli nowiny takiej doczekała.

Ależ ja dufam jego szczerej cnocie,
Że mię nie będzie chciał mieć w tym kłopocie,
Będzie pamiętał i statecznie chował
Miłość i wiarę, którą mi ślubował.

Usilne wiatry, co morzem władacie,
Jeśli też kiedy, co to miłość, znacie,
Dodajcie mu tak szczęśliwego biegu,
Że wrychle stanie na ojczystym brzegu.

PIEŚŃ III.

Troski bogactwom i zbytkom towarzyszą.

Królom moc na poddane i zwierzchność dana,
A Królowie zaś mają nad sobą Pana,
Który wszystkiemu światu sam rozkazuje,
Na ziemi i na niebie wiecznie króluje.

Nie wszyscy z jednym szczęściem na świat sie rodzą,
Szerzej jedni, niż drudzy swe płoty grodzą;
Ten ma wiele nad insze w zacności domu,
Ten dobrą sławą nie da naprzód nikomu.

Za tym przyjaciół więcej, śmierć sprawiedliwa
Jednakiego na wszystki prawa używa.
Kto bądź, ten bądź, na kogo los naprzód padnie,
Tak pana, jako sługę, poima snadnie.

Komu zawżdy nad szyją wisi miecz goły,
Nie uczynią mu smaku przyprawne stoły;
Nie pomoże mu do snu słodkie śpiewanie,
Sen u prostaków przyjmie i złe posłanie.

Kto swą chciwość na tym, co dosyć, miarkuje
Tego ani burzliwe morze frasuje,
Ani ciężki grad, ani złe urodzaje,
Kiedy drzewo to ciepłu, to zimnu łaje.

Delphinowie swe morza ścieśnione czują,
Bowiem już na wodzie zamki budują;
Wszystka sie do roboty czeladź rzuciła,
I sam pan, bo mu sie już ziemia sprzykrzyła.

Ale bojaźń i groza pana prowadzą
I z wysokich pałaców pchać sie nie dadzą;
Na okrętli budowny, na końli wsiędzie,
Troska w okręcie, troska za siodłem będzie.

A jeśli ani marmor serdecznej rany,
Ani ulżą jedwabiem obite ściany,
Przecz nam zajźrzeć kosztownych pałaców komu,
A nie raczej w swym mieszkać ojczystym domu?

PIEŚŃ IV.

Pochwała znakomitszych Królów Polskich.

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę, a sam, jako trzeba,
Tykam sie nieba.

Toli jest ogień on nieugaszony
Złotego słonca, które nieskończony

Bieg bieżąc, wrotne od początku świata
Prowadzi lata?

Toli jest on krąg odmiennej światłości,
Wódz gwiazd rozlicznych i sprawca żyzności?
Słyszę głos wdzięczny; prze Bóg, a na jawi.
Czy mię sen bawi?

Tu widzę, ani ciemne mgły dochodzą,
Ani śnieg, ani zimne grady szkodzą;
Wieczna pogoda, dzień na wszystki strony
Trwa nieskończony.

Godne pałace twojej wielmożności,
Panie, a jakiej cnota dostojności,
Widzę na oko, bowiem wedle Ciebie
Ma miejsce w niebie.

Ktoby cię nie znał, Lechu Słowianinie,
Któryś napierwej zasiadł w tej krainie.
I opanował męstwem swoim mocne
Brzegi północne?

Kraka patrz, jako, siedząc tak wysoko.
Przedsię ku miastu swemu skłania oko:
Wandę wydawa ubiór, bo z postawy
Zda sie mąż prawy.

Tu i fortelny Przemysł jest wniesiony,
I ten, co dostał trefunkiem Korony,
Dożrzawszy zdrady, gdzie koń prędkonogi
Biegł zawód drogi.

Bóg fałszu nie chce, a jako miłuje
Sprawiedliwego, Piast i dziś to czuje,
Bo mieszka w niebie, a jego cne plemię
Rządziło ziemię.

Zemowit stoi wedla ojca prawie
Z drugiemi równo, ty wysszej, Miecławie.

Którego sprawą Chrześcijański zakon
Podan Polakom.

Tuż po nim widzę mężne Bolesławy.
Prze których dzielność i stateczne sprawy
Polska szeroko swych granic pomknęła
I serce wzięła.

W tejże jest liczbie on zakonnik święty.
Z cieniów klasztornych na krolestwo wzięty.
Są dwa Leszczkowie, jest król wzrostem mały,
Ale mąż śmiały.

Widzę Jagełła i dwu Kazimierzu,
Dobrych tak w boju, jako i w przymierzu;
Widzę i ciebie gwiazdzie równym prawie,
Cny Władysławie.

To też jest Olbracht, król serca wielkiego;
Tuż z Aleksandrem Zygmunt, za którego
Polska zakwitła, a po długim boju
Wytchła w pokoju.

Szlachetne dusze, które swej dzielności.
Macie w zapłatę niebieskie radości,
Życzcie ojczyznie, aby wam rodziła
Podobnych siła.

A ten, co po was dziś państwo sprawuje.
Niechaj fortunnie i zdrów nam panuje;
A zwierzonego nie wzdawa opieku,
Aż pełen wieku.

PIEŚŃ V.

Nic na świecie statecznego.

Chcemy sobie być radzi?
Rozkaż, panie, czeladzi,

Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przytym w złote gęśli albo w lutnią grają.

Kto tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?
Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje sie z nieba,
Kiedy sie człowiek troszcze więcej, niźli trzeba.

Szafuj gotowym bacznie;
Ostatek, jako zacznie,
Tak fortuna niech kona; raczyli łaskawie,
Raczyli też inaczej? my siedziem w jej prawie.

U fortuny to snadnie,
Że kto stojąc, upadnie,
A który był dopiero u niej pod nogami,
Patrzajże go po chwili, a on gardzi nami.

Wszystko sie dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie,
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny wieczne rzeczy;
Dosyć na tym, kiedy wie, że go to nie minie,
Co z przejźrzenia Pańskiego od wieku mu płynie.

A nigdy nie zabłądzi,
Kto tak umysł narządzi,
Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić,
Temu mężnie wytrzymać, w owym sie nie wznosić.

Chwalę szczęście stateczne,
Niechceli też być wieczne?
Spuszczę, com wziął, a w cnotę własną sie ogarnę,
I uczciwej chudoby bez posagu pragnę.

Nie umiem ja, gdy w żagle
Uderzą wiatry nagle,

Krzyżem padać i świętych przenajdować dary,
Aby łakomej wodzie Tureckie towary

Bogactwa nie przydały,
Wpadwszy gdzie między skały;
Tam ja bezpiecznym sercem i pełen otuchy
W równej fuście popłynę przez morskie rozruchy.

PIEŚŃ VI.

Radzi dorosłej dziewczynie nie unikać mężczyzny.

Stronisz przedemną, Neto nietykana,
By więc sarneczka, kiedy obłąkana
Macierze szuka po górach ustronnych,
Nie bez bojaźni i postrachów płonnych.

Bo by się namniej na drzewie wzjeżyły
Powiewne listki, by namniej ruszyły
Jaszczurki krzakiem, ta się dusza zlęknie,
Aż do bojaźni na ziemi przyklęknie.

Lecz ja nie jako niedźwiedź, albo mściwa
Myślę cię drapać lwica popędliwa;
Przestań też kiedy za macierzą chodzić,
Już się ty możesz mężowi przygodzić.

PIEŚN VII.

Narzeka na gnuśność obywatelów.

O piękna nocy nad zwyczaj tych czasów,
Patrz na nas jasno wpośrzód tych tu lasów,
Gdzie, jako pszczoły, wkoło swego pana
Straż dzierżem, niecąc ognie aż do rana.

Bodaj szczęśliwie tę drogę odprawił
I wszystko wedle myśli swojej sprawił
Pan świętobliwy, któremu nie miała
Polska w dobroci równia, jako wstała.

I już nam ma być ten pohaniec srogi,
Który niedawno padał nam pod nogi,
Kiedy Starodub z gruntu wysadzony
Pod miecz okrutny lud wydał zwierzony.

Albo gdy pycha nie mogła pokorze
Wytrzymać stusu, a w głębokie morze
Krwawy Niepr płynął, miecąc na ostrowy
Moskiewskie łupy i pobite głowy.

Przebóg! tychżeśmy ojców dzieci? czyli
W tak krótkim wiekuśmy sie wyrodzili?
Święty pokoju, tę masz wadę w sobie,
Że ludzie radzi zgnuśnieją przy tobie.

Więcejci srebra i złota dziś mamy,
Więcej półmisków na stoły dawamy;
Co potym? kiedy siedzim, jak na ledzie,
A granic na nas lada kto ujedzie.

PIEŚN VIII.

Prosi kochanki, aby mu drzwi otworzyła.

Ty śpisz, a ja sam na dworze
Jeszcze od wieczornej zorze,
Cierpię nocne niepogody,
Użałuj sie mojej szkody.

Słuchaj, jako bije w ściany
Z gwałtownym dżdżem grad zmieszany,
Ocknij sie, a przemów słowo,
Nieużyta białagłowo.

Nie na żadną kradzież godzę,
Chocia tak po nocy chodzę,
Wziąłbych przedsię, by co dano.
Łupiestwo czartu porwano.

Nigdziej miejsca mniej hardości
Nie najdziesz, jako w miłości.
Gładkość wprawdzie sługi daje,
Ale dzierżą obyczaje.

Słuchasz? czy mój głos nie może
Dolecieć na twoje łoże?
Słuchajcie, wy, nocne cięnie,
I nieumowne kamięnie.

Do Amphionowej lutnie,
Spieszyły sie lasy chutnie,
A niezwyczajne opoki
Ścisnęły sie w mur szeroki.

Orphaeowych stron słuchały
Srogie jędze i płakały,
Gdy miłością utrapiony,
I pod ziemią szukał żony.

Jego pieśni żałościwe
Zjęły bogi nieżyczliwe;
I miał w ręku, co miłował,
By był nędznik lepiej chował.

Ale nie strzymał umowy,
Więc przyszedł o smutek nowy,
Bo źle sie obejrzał, ali
Czarci panią zaś porwali.

Czekać już, niebože! było;
Ale gdy co komu miło,
Trudno wytrwać i czas mały,
Godzina tam, jak rok cały.

A ja długo mam bić w strony?
Już u mnichów słyszę dzwony;
Dziwnośmy się pomieszali,
Jam nie spał, ą ci już wstali.

Dobrą noc jeśli kto słyszy,
A mój więniec w tej złej ciszy,
Niechaj wisi do świtania,
Swiadek mego niewyspania.

PIEŚŃ IX.

Opiewa dobrodziejstwa Boga.

Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?
Kościół cię nie ogarnie, wszędy pełno ciebie,
I w odchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszytko twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo dla cię przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszytkiego świata, tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował,
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

Za twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie kwoli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi;
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu Lato chodzi;
Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potym do gotowego gnuśna Zima wstawa.

Z twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.
Z twoich rąk wszelkie źwierzę patrza swej żywności,
A ty każdego żywisz z twej szczodrobliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie,
Twoja łaska, twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej nizkiej ziemi,
Jedno niech zawżdy będziem pod skrzydłami twemi

PIEŚŃ X.

Wychwala czystość obyczajów, nastając przeciw złym chuciom.

Byś wszystko złoto posiadł, które, powiadają,
Gdzieś daleko Gryfowie i mrówki kopają,
Byś pałace rozwodził nie tylko na ziemi,
Lecz i morza kamieńmi zabudował swemi;

Jeśli dyamentowe goździe mus mu w ręku,
Któremi natwardszego umie pożyć sęku:
Ani ty wyswobodzisz serca z ciężkiej trwogi,
Ani z okrutnej śmierci sideł wyrwiesz nogi.

Lepiej polnych Tatarów dawny zwyczaj niesie,
U których każdy swój dom wozi na kolesie;
Lepszego rządu Gete grubi używają.
Gdzie niwy niezmierzone wolne zboża dają.

Tam niewinna macocha dziatek pierwszej żony,
Sierot nędznych przestrzega wczasu z każdej strony;
Ani z wielkim posagiem męża rządzi, ani
Nadzieje kładzie w gładkim miłośniku pani.

Wielki posag rodziców postępki uczciwe,
A ktemu obyczaje skromne i wstydliwe;
Występnych tam nie cierpią, lecz, kto będzie krzywy,
Niech sie wierci, jako chce, nie zostanie żywy.

O ktokolwiek będzie chciał mordy niecnotliwe
I domowe okrócić najazdy krwie chciwe,
Jeśli pragnie ojczyzny ojcem być nazwany,
I tymże na wysokich kolumnach pisany:

Niech objeździć swą wolą śmie nieokróconą,
A jego sprawy przyszłe wieki więc wspomioną;
Ponieważ cnocie żywej my źli nie życzemy,
Aż gdy nam z oczu zniknie, toż jej żałujemy.

Co po tych skargach próżnych, jeśli na występy
Przez spary, jako mówią, patrza urząd tępy?
Po co statut i prawa chwalebne stawiamy,
Jeśli sie obyczajów dobrych nie trzymamy?

Nie odstraszą zbytecznym ogniem zarażone
Kupca kraje chciwego, ani przesadzone
Morzem gwałtownym pola; żeglarze bywali
Wszystek świat, jako wielki, kołem objechali.

Ubóstwo, hańba wielka każe człowiekowi
Czynić i cierpieć wszystko; już on i wstydowi
Mir dawno wypowiedział i, cnocie niedbały,
Poświęconej nie myśli dostępować skały.

Albo my do spólnego skarbu, gdzie życzliwa
Ludzka pochwała i głos pospolity wzywa,
Albo w morze, przyczynę wszech nieszczęśliwości,
Perły, złoto i wielkiej kamienie drogości

Zarzućmy, jeśli grzechów żałujem statecznie
I nieprawości swoich. Potrzeba koniecznie
Złej napierwsze początki żądze wykorzenić,
A dziełem pracowitszym pieszczotę odmienić.

Nie umie syn szlachetcki na koń wsieść i w łowy
Na dziki źwierz z oszczepem jachać nie gotowy;
Lepiej kufla świadomy, albo kart pisanych,
Każeszli dać i kostek, prawem zakazanych.

Więc ojciec krzywo przysiągł, wydarł sąsiadowi,
Gotując niegodnemu spadek potomkowi,
I przybywać mu rzkomo, ale nie wiem czemu,
Zawżdy na czymści schodzi państwu niesporemu.

PIEŚŃ XI.

Czyste sumienie daje prawdziwe wesele.

Serce roście, patrząc na te czasy,
Mało przedtym gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wysszej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na sie wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły;
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat sie wszystek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje;
Ptacy sobie gniazda omyślają,
A przededniem śpiewać poczynają.

Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumnienia całego,
Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przeczby sie miał wstydać swojej rady.

Temu wina nie trzeba przylewać,
Ani grać na lutni, ani śpiewać;
Będzie wesół, byś chciał, i o wodzie,
Bo sie czuje prawie na swobodzie.

Ale kogo gryzie mól zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity:
Żadna go pieśń, żadny głos nie ruszy,
Wszytko idzie na wiatr mimo uszy.

Dobra myśli, której nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi,
Nie gardź moim chłodnikiem chróścianym,
A bądź zemną z trzeźwym i z pijanym.

PIEŚŃ XII.

Pochwała wina.

Dzbanie mój pisany,
Dzbanie polewany,
Bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące wojny,
Bądź miłość niesiesz, albo sen spokojny;

Jakokolwiek zwano
Wino, co w cię lano:
Przymkni sie do nas, a daj sie nachylić,
Chciałbym twym darem gości swych posilić.

I ten cię nie minie,
Choć kto mądrym słynie;
Pijali przed tym i Philozophowie,
A przedsię mieli spełna rozum w głowie.

Ty zmiękczysz każdego
Nastateczniejszego,
Ty mądrych sprawy i tajemną radę,
Na świat wydawasz przez twą cichą zdradę.

Ty cieszysz nadzieją
Serca, które mdleją;
Ty ubogiemu przyprawujesz rogi,
Że mu ani król, ani hetman srogi.

Trzymaj sie na mocy,
Bo cię całej nocy
Z rąk nie wypuścim, aż dzień, jako trzeba.
Gwiazdy rozpędzi co do jednej z nieba.

PIEŚŃ XIII.

Słodką jest niewolą miłość zacnej osoby.

Złota to strzała i krom wszego jadu była,
Którą mię niepochybna miłość ugodziła,
Bo ja w swym miłowaniu troski nie najduję.
Owszem, radość na sercu niewymowną czuję.

Nie to niewola służyć, ale służyć temu,
Kto twych posług niewdzięczen, to sie nawiętszemu
Nieszczęściu równa; tobie dzięka bądź, miłości!
Iżeś mię uchowała takowej żałości.

Ma to twarz twoja, Panno, wszech piękniejsza w sobie,
Że człowiek rad i nie rad musi służyć tobie.
Ale to zaś niosą twe święte obyczaje,
Że, by kto mógł być wolen, raczej ci sie daje.

Chciałbym tak być szczęśliwy i życzyłbym sobie,
Abych już tę na wieki łaskę znał po tobie;
A bodaj ta wdzięczna twarz odmiany nie znała,
Byś dobrze i Sibyllę laty przerównała.

PIEŚŃ XIV.

Zachwala mierność.

Kto ma swego chleba
Ile człeku trzeba,
Może nic nie dbać o wielkie dochody,
O wsi, o miasta i wysokie grody.

To Pan zdaniem moim,
Kto przestał na swoim;
Kto więcej szuka, jawnie to znać daje
Sam na sie, że mu jeszcze nie dostaje.

Siła posiadł włości,
Kto ujął chciwości;
Trudniej to przyjdzie, niż Turki zhołdować
Albo waleczne Tatary wojować.

Mocą wiele świata
Wziął za krótkie lata
Król Macedoński; lecz mu sie tak zdało,
Że nań samego świat był jeden mało.

Cóż pomoże zbroja,
Albo władza twoja?
Serca nie zleczą żadne złotogłowy,
Żadny skarb troski nie wybije z głowy.

Więc śmierć nieużyta,
Ta za gardło chwyta
Bogate pany, jako proste sługi,
Ani zborguje, byś wyciągnął długi.

Lecz przedsię człowiecza
Wszystka o tym piecza,
Aby ku złotu złota przybywało;
Bo, by nawięcej, łakomemu mało.

Wszytko to zostanie
Po twej śmierci, panie!
A coś ty zebrał przez ten czas łakomie,
To się zostoi nie wiem w czyim domie.

Sklep ten niedobyty
Puści prędko nity;
A winem, co sie ty frasujesz o nie,
Będzie zamaczał potomek twój konie.

PIEŚŃ XV.

Odradza miłej podróży morskiej, opisuje przypadek Europy.

Acz mię twa droga, miła, barzo boli,
Nie chcę cię trzymać przeciw twojej woli;

Z mej strony bodaj wszystko dobre miała,
Kędy sie kolwiek będziesz obracała.

Lecz sama widzisz, jakie wiatry wstają,
Jakie po niebie chmury sie mieszają.
Ja wiem, co umie morze i szałony
Wicher, na wody słone uniesiony.

Niech żony srogich pohańców i dzieci
Doświadczą, jakim pędem wicher leci.
Morze mieszając; huczą srogie wały,
A brzeżne w gruncie wzdrygają sie skały.

Takci sie biednej Europie dostało,
Jedno że wołu chciała przysieść mało.
Bo się z nienagła przymknął z nią ku wodzie,
Potym, jak płynie, tak płynie bez łodzie.

A to dopiero zlękła sie nieboga,
Gdzie pojźrzy zewsząd morze, zewsząd trwoga,
Brzegu nie widać, przewoźnik niepewny,
Strach serce ujął, a w oczu płacz rzewny.

A gdy do sławnej Krety przypłynęła,
Z wielkiej tesknice włosy targać jęła,
Skarżąc sie z płaczem: Ojcze mój łaskawy!
Któregom zbyła prze me głupie sprawy,

Com ja tu miała czynić w tej krainie?
Mało jest jedna śmierć panieńskiej winie.
Ale na jawiż płaczę swej lekkości?
Czy mię pokusa ludzi krom winności,

Która przez wrota kościane wychodzi,
A na człowieka sny dziwne przywodzi?
Lepiejli było przez morze sie pławić,
Czy nad polnemi kwiatkami sie bawić?

By mi sie teraz dostał jako w ręce
On wół bezecny, byłby w takiej męce,

Żeby mu ze łba musiały spaść rogi,
Chociaż był u mnie niedawno tak drogi.

Nie miałam wstydu, dom swój opuszczając,
I teraz nie mam, śmierci odkładając;
Boże mój, jeśli słyszysz prośbę moję,
Niechaj dziś nago w pośrzodku lwów stoję.

Pierwej, niż pleśnią piękna twarz przypadnie,
I zupełnemu ciału krasa spadnie,
Niechaj mię wilcy pożrą w tej gładkości,
A po pustyniach rozniosą me kości.

Nikczemna dziewko, ojciec ci przyciska,
Czemu nie umrzesz? strzyma cię ta nizka
Jedlina i pas, zaniesiony w cale;
A jeślić milsza śmierć na ostrej skale,

Daj sie w moc wiatrom, a skocz z góry śmiele,
Niżbyś wolała siedzieć u kądziele
Królewska dziewka i być w ręce dana
Srogiej pogance, winna bywszy pana.

PIEŚŃ XVI.

Narzeka na rozstanie się z kochanką.

Trudna rada w tej mierze, przyjdzie sie rozjechać,
A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać.
Wszystka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,
Dokąd cię zaś nie ujźrzę, pani wszech piękniejsza!
Co ich kolwiek przyniosła chwila teraźniejsza.

Już mi z myśli wypadły te obecne twarzy;
Twoje nadobne lice jest podobne zarzy,
Która nad wielkim morzem rano sie czerwieni,
A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni;
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają,
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.

Takaś ty w oczu moich, szczęśliwa to droga,
Po której chodzić będzie tak udatna noga;
Zajźrzę wam, gęste lasy i wysokie skały,
Ze przedemną będziecie taką rozkosz miały,
Usłyszycie wdzięczny głos i przyjemne słowa,
Po których sobie teskni biedna moja głowa.

Lubeż moje wesele, lubeż me biesiady?
Mnie podobno już prózno szukać inszej rady,
Jeno smutnego serca podpierać nadzieją,
W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sieją.
A ty tak srogą nie bądź, ani mię tym karzy,
Bych długo nie miał widzieć twojej pięknej twarzy.

PIEŚŃ XVII.

Zaręcza kochance swoję miłość, obiecując sobie od niej wzajemność.

Gdzieśkolwiek jest, Bożeć, pośli dobrą godzinę!
Jaciem twój był, jako żywo, i twoim zginę.
Tak to Bóg przejźrzał od wieku; a nie żałuję,
Bo w tobie więcej, niż we stu inszych najduję.

Nie tylkoś nad insze gładszą sie urodziła,
Aleś i zwyczajami twarzy nic nie zelżiła;
A jako wdzięcznie szmarakiem złoto się dwoi,
Tak tej szlachetnej duszy w tem ciele przystoi.

Szczęśliwy ja człowiek, bych mógł tak użyć tego,
Jakobych sie nie omylił, co jest lepszego;
Lecz jako na błędnym morzu nie tam, gdzie chcemy;
Ale gdzie nas wiatry niosą, płynąć musiemy.

Jednak albo miłość zmyśla sny sama sobie,
Albo i ty nie chcesz, bych miał zwętpić o tobie;
Ta nadzieja świat mi słodzi; a bych inaczej
Doznać miał (uchowaj, Panie) umarłbym raczej.

PIEŚN XVIII.

Narzeka na zawiedzioną nadzieję.

Muszę wyznać, bo sie już niemasz na co chować.
Nigdybych był nie wierzył, bych tak miał żałować,
Tego zwłaszcza, co nigdy mym własnym nie było,
Poprawdzie mi nieprawie źle serce tuszyło.

Aleciem barzo nagle wypadł z tej nadzieje,
A mojej sie przygodzie nieprzyjaciel śmieje.
Kto drugi ma bez prace, o co snadź dbał mało,
A mnie za me staranie złe szczęście podkało.

Samem swą własną ręką tę winnicę grodził,
Aby jej był ani źwierz, ani zły ptak szkodził.
Polewałem, żeby jej słońce nie suszyło,
Nakrywałem, żeby jej zimno nie mroziło.

A kiedy mię nalepsze miały podkać gody,
Nie wiem, co za zły człowiek oberwał jagody
I używa z rozkoszą, czego dostał snadnie,
A mnie, patrząc, jeno sie serce nie rozpadnie.

Bodajże nie przechował, a bodaj poleżał!
Nie wiem jako mię do gron tak pięknych ubieżał.
Ja sobie tak dobrych lat doczekać nie tuszę,
Podobno, jako niedźwiedź, łapę lizać muszę.

PIEŚN XIX.

Trzeba korzystać z obecnego czasu.

Patrzaj, jako śnieg po górach sie bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora sie ścinają,
Żórawie, czując zimę, precz lecieli.

Nam nie lza je lno, patrzać też swe rzeczy,
Niechaj drew do komina,

Na stół przynoszą wina,
Ostatek niechaj Bóg ma na swej pieczy.

Przypadków dalszych żaden z nas nie zgadnie:
I prózno myślić o tym,
Co z nami będzie potym;
W godzinie wszystko Bóg wywróci snadnie.

Krótki wiek długiej nadzieje nie lubi,
Niechaj nie schodzi cało,
Coć sie do rąk dostało,
Za to, co ma być, żaden ci nie ślubi.

Jeleniom nowe rogi wyrastają;
Nam, gdy raz młodość minie,
Już na wieki wieków ginie,
A zawżdy gorsze lata przypadają.

PIEŚN XX.

Wymawia niestateczność kochance.

Nie za staraniem, ani prze mą sprawę,
Miła, po tobie znam taką postawę;
Szukaj, jako chcesz, nie najdziesz przyczyny,
Chyba żeć milszy podobno kto iny.

A ja co mam rzec? nie chcę sie przeciwić;
Temu sie jedno nie mogę wydziwić,
Skąd tę niestałość białegłowy mają,
Że sie, jako wiatr letni, odmieniają.

Niedawne czasy, gdy mię poczytano
W liczbę fortunnych i za tego miano,
Który mógł wszystko otrzymać u ciebie,
A mnie sie zdało, żem był wszystek w niebie.

Dziś inne wiatry przeciwko mnie wieją,
Straciłem wszystko zaraz i z nadzieją;

Nie wiem, co mię za Wiedźma osypała
I lichem zdradnych słów uczarowała.

Niech ci sie, miła, wszystko dobre wodzi,
Z kimkolwiek przestać twoje serce godzi;
Ale rozeznać umiej przyjaciela,
A trudno należć masz jednego z wiela.

Nie ufaj temu, kto gładkość miłuje,
Bo ten na słabym gruncie sie buduje;
Słońce jednako i padnie, i wschodzi,
Nam zawżdy z laty cokolwiek odchodzi.

A gdy czas przydzie ostatniej potrzebie,
Ledwe sie znajdzie, kto ciało pogrzebie.
Takim ja chcę być przyjacielem tobie;
Lecz wolę, że ty płaczesz na mym grobie.

PIEŚN XXI.

Skarży się na natręctwo gospodarza w częstowaniu i na pijaństwo.

Czołem za cześć, łaskawy mój panie sąsiedzie,
Boże, nie daj u ciebie bywać na biesiedzie;
Każesz mi pić przez dzięki twe przemierzłe piwo,
Że do dna nie wypijam, patrzysz na mię krzywo.

Wszytkoć wadzi: być na nos biedna mucha padła,
Miecesz głową i mniemasz, że cię do krwie zjadła;
Od stołu żenie każesz, łukasz na pachołki,
Wyciskałeś talerze, wyciskasz i stołki.

Patrzaj, dyable, że sie tu i gościom dostanie;
Gniewaj sie, jako raczysz, jeno nie bij, panie!
Bo ja w tym piwie twoim rozkoszy nie czuję;
Zdrowie rad mam od ciebie, kufla nie przyjmuję.

Jeślić o sławę idzie, kto więcej pić może,
Dajęć przodek w tym męstwie, sam pójdę na łoże.
Już ty bądź tym rycerzem, co piwo usieczesz.
Tego nie wiem, jeśli przed chłopem nie ucieczesz.

Jeśli też tak rozumiesz, żebyś mię czestował,
Męczysz mię, nie czestujesz: tociem podziękował.
Chcesz mię uczcić? dajże mi dobrą wolą w domu,
A niechaj poniewoli nie pełnię nikomu.

Prózno mi skwarnę dawasz; ja nie będę gonił,
Bych też nabarziej piwa wczorajszego zronił;
Wiem, żeby mię psi przedsię twoi pilnowali,
Bych sie układł, wnetby mi gębę ulizali.

Alem prosto nie myśliw: ci sie na to zgodzą,
Co szperki niedopiekłe i twardy ser głodzą,
Co sobie gardła ostrzą na niewinne piwo
Rydzem, śledziem, ogórkiem, nie wiem, co im krzywo.

I tak we łbie rozumu potrzeźwiu niewiele,
A ostatek chcą zalać w to miłe wesele;
Niech raczej nic nie będzie, mali go być mało;
Radoby niebożątko z mozgu oszalało.

Więc też wojna bez wici: gospodarz sie wierci,
Porwoniście zabitej na ostatek śmierci;
Do tylam was rozwadzał, aż mi sie dostało,
Bijcie sie, póki chcecie, mnie tam na tym mało.

Kufle lecą, jako grad; a drugi już jęczy,
Wziął konwią, aż mu na łbie zostały obręczy.
Potym do arkabuzów; a więc to biesiada?
Jeśliście tak weseli, jakaż u was zwada?

Nazajutrz sie jednają, przedsię go nalewaj,
A kto z nieżadnym głosem, przed pany zaśpiewaj:
Chciejże pomnieć, a dobrze baczyć, namilejsza;
W czerwonej czapce chodził, zda mi sie cudniejsza.

Usłyszysz tam pięć basów, dwanaście diszkantów,
Sześć altów, ośm tenorów, dwanaście wagantów;
Potym od melodyjej aż posną na stole,
Ali drudzy wołają: na dwór, na dwór wole.

Bodajże wam smród w gębę, mili pijanice,
A trąd na twarz, bo żona lubi takie lice,
Krzywe nogi na starość, nieobrotnej szyje,
Krom klątwy, kto będzie żyw, snadnie sie dopije.

PIEŚŃ XXII.

Wyrzuca starej babie niewczesne zaloty.

Żal mi cię, niebogo,
Że niemasz nikogo,
Coby cię przestrzegł, słuchaj ale mało,
A potym uczyń, coć sie będzie zdało.

Bodajże przepadło
To twoję zwierciadło,
Bo tobą szali, a ty sie nie czujesz,
Dawno sie nie swej twarzy przypatrujesz.

Popatrz między szoty
Prawdziwszej roboty:
Ujźrzysz tam i płeć chropawą, i zęby
Nie prawie białe, jeno uchyl gęby.

Więc i lat tak snadnie
Mamkać nie ukradnie;
Bo łacno zliczysz pod oczyma karby,
Tego nie zetrą i Weneckie farby.

Aż sie za cię wstydzę,
Gdy cię w tańcu widzę;
Ani wiem, czemuś mi sie nie udała;
Prosto jakobyś młodym przyganiała.

Takżeć i te stroje
Jakoby nie twoje;
Tyś sie ubrała prawie wedle świata,
A to za krzywdę biorą twoje lata.

Nie przeciw sie Zosi,
Bo tę miłość nosi,
Że musi skakać, jako sarna w lesie;
A nie sromota, co komu czas niesie.

Tobie na twe lata
Czas poprzestać świata;
Cudniej ci będzie prząść kądziel, niż w wieńcu
Siedzieć za stołem babie przy młodzieńcu.

PIEŚN XXIII.

Zachęca do wesołości i trunków.

Miło szaleć, kiedy czas po temu,
A tak, bracia, przypij każdy swemu,
Bo o głodzie nie chce sie tańcować,
A podpiwszy, łacniej już błaznować.

Niech sie tu nikt z państwem nie ozywa,
Ani z nami powagi używa,
Przywileje powieśmy na kołku,
A ty wedla pana siądź pachołku.

Tam dobra myśl nigdy nie postoi,
Gdzie z rejestru patrzą, co przystoi,
A powiem wam, że sie tym świat słodzi,
Gdy koleją statek i żart chodzi.

Ale to mój zysk, że mię słuchacie,
A żadnej mi pełnej nie podacie;
Znał kto kiedy poetę trzeźwiego?
Nie uczyni taki nic dobrego.

Przedsię do mnie, a ja nie zawiodę;
Wy też drudzy, co macie pogodę,
Każdy swojej włóż w ucho leda co,
Nie macie tu oglądać się na co.

I z namędrszym nie trzymam w tej mierze,
Kto sie długo na dobrą myśl bierze;
Czas ucieka, a żaden nie zgadnie,
Jakie szczęście o jutrze przypadnie.

Dziś bądź wesół, dziś użyj biesiady,
O przyszłym dniu niechaj próżnej rady.
Już to dawno Bóg odmyślił w niebie,
A k tej radzie nie przypuszczą ciebie.

PIEŚŃ XXIV.

Frasunek na nic się nie przyda.

Rozumie mój, próżno sie masz frasować,
Co zginęło, trudno tego wetować;
Póki czas był, póki szczęście służyło,
Czegoś żądał, o wszystko łacno było.

Teraz widzisz, że nam niebo nie sprzyja,
W czym sie kochasz, to cię daleko mija.
Cóż temu rzec? i szkoda głowy psować,
Lepiej sie nam na lepsze czasy chować.

A nie mniemaj, byś sam był w tej niewoli;
Nalazłby się, kogo to niemniej boli;
Jeno ludzie snadniej zakryć umieją,
Acz nie z serca, z wierzchu sie przedsię śmieją.

Mnie smutnego ten dowcip nie ratuje,
Wyda mię twarz, gdy sie serce źle czuje;
Wszakoż widzę, że sie próżno frasować,
Co zginęło, trudno tego wetować.

PIEŚŃ XXV.

Na niewdzięczność kochanki.

Nieźle czasem zamilczeć, co człowieka boli,
By nie znał nieprzyjaciel, że cię ma po woli;
Ale to nadewszystko zaraz odżałować,
A niewdzięcznemu panu tudzież podziękować.

Cierpiałem ja tak wiele, że mię wstyd powiadać,
A mógłby mi bezpiecznie każdy głupstwo zadać,
Żem sie dał za nos wodzić czas tak barzo długi,
Bacząc, że w małej wadze były me posługi.

Chciałem złość jakokolwiek wytrwać uprzejmością,
A zwyciężyć niewdzięczność swoją statecznością;
Ale moja uprzejmość i statek był próżny,
A jej niebaczny umysł zawżdy memu różny.

Bóg was żegnaj, niewdzięczne i nieludzkie wrota,
Świadome mych częstych dróg i mego kłopota;
Bodaj tu pajęczyna i pleśń na was padła,
A te niewierne zamki rdza plugawa zjadła.

PIEŚŃ XXVI.

Dobra myśl stanie za wszytko.

Zegar, słyszę, wybija,
Ustąp, melankolija!
Dosyć na dniu ma statek,
Dobrej myśli ostatek.

U Boga każdy błazen,
Choć tu przymówki prazen;
A im sie barziej sili,
Tym jeszcze więcej myli.

A ktoby chciał na świecie
Uważyć, co sie plęcie,
Dziwnie to prawdy blizko,
Że człek Boże igrzysko.

Dignitarstwa, urzędy,
Wszystko to jawne błędy;
Bo nas równo śmierć sadza,
Ani pomoże władza.

A nad chłopa chciwego
Niemasz nic nędzniejszego,
Bo na drugiego zbiera,
A sam głodem umiera.

Więc, by tacy synowie
Byli, jako ojcowie,
Dawnoby z tej przyczyny
Świat sie jął żebraniny.

Lecz temu Bóg poradził,
Bo co jeden zgromadził,
To drugi wnet rozciska,
Niech świata głód nie ściska.

Po śmierci trudno rządzić;
Tyś mógł, ojcze, nie błądzić;
Syn tylko worki zliczy,
W rozumie nie dziedziczy.

Przeto te troski płone
Szatanowi zlecone;
Niech, uprzątnąwszy głowę,
Mkną w skrzynię Fokarowę.

A nam wina przynoście,
Z wina dobra myśl roście.
A frasunek podlany
Taje, by śnieg zagrzany.

PIEŚN XXVII.

Żale furty.

Użałuj sie kto dobry, a potłucz zawiasy
I mnie samę wrzuć w ogień! bo prze te niewczasy
Dobrze już nie szaleję ja, furta strapiona;
Jednak mię ten bezmierny niepokój dokona.

Że to żadna Boża noc nigdy nie minęła,
Abych kiedy okrutnych razów nie podjęła
Od tych sprosnych pijanic, nie mówię o słowa,
Łatwiejsza to, kiedyby cała była głowa.

Co tu za mej pamięci powrozów stargano,
Wrzeciądzów ukręcono, młotków skołatano!
Teraz już głowicami łotrostwo mię tłucze,
A ubogi gospodarz kryje pod sie klucze.

To nie tajno, że cierpię nie za swoją winą,
Ale wszeteczna pani wszystkiego przyczyną,
Która, nie wiem na jaki żywot sie udała,
Że i wstydu, i dobrej sławy zapomniała.

Ja, to Bóg wie, przestrzegam swojej powinności,
A tają, ile mogę, jej zbytku i złości;
Cóż potym? kiedy ludzie na zęby ją wzięli;
Ona wie, jeśli fałszu czy prawdy sie jęli.

Ale jeśli mię smutną ciężkie razy bolą,
Niemniejszą mam przed owym nędznikiem niewolą,
Co tu noc pole nocy płacze mi nad głową,
Ani mi spać dopuści swą żałosną mową.

Furto (powiada) sroższa, niźli pani twoja,
Mnie to na złość trzymasz sie tak mocno podwoja;
Czemu mię w dom smutnego nie puścisz, gdyż mojej
Skrytej prośby nie umiesz odnieść paniej swojej?

Także ja, biedny człowiek, w swym ciężkim frasunku
Nie mam uznać na wieki żadnego ratunku?
I już mię nocleg potkać uczciwszy nie może,
A ten zimny próg muszę przyjmować za łoże?

Mych niewczasów litują nocy nieprzespane,
Litują pełne gwiazdy, wiatry niewytrwane;
Ty sama nie chcesz baczyć ludzkich doległości,
A swym tylko milczeniem wiecznie zbywasz gości.

Gdzieś to namniejsze słówko przez skałę przepadło,
A na zapamiętałym uchu paniej siadło;
By kamień, by żelazo w sercu swym chowała,
Nie wierzę temu, żeby westchnąć raz nie miała.

Teraz na szczęsnej ręce u drugiego leży,
A moja próżna mowa precz za wiatry bieży;
Ale ty, coś przyczyną tych wszytkich trudności.
Furto, mówię, niewdzięczna moich uczynności,

Tobiem ja złego słowa nie rzekł, jako żywo,
Co drugi rad uczyni, gdy mu miejsce krzywo;
Żebyś mi tę niewdzięczność okazować miała,
A mnie całą noc płakać pod niebem niechała.

Alem cię rychlej nowym rymem udarował
I twoje nizkie progi wdzięcznie ucałował;
Com sie razów obrócił u twego podwoja,
Objatami szukając u świętych pokoja.

To tego i co lepiej oni tam umieją,
Całą Bożą noc będzie, aż kury odpieją;
Takżeć mię smutną to złe paniej obyczaje,
To tego płacz frasuje, aż mię ledwie staje.

PIEŚŃ XXVIII.

Do Jadama Konarskiego, Biskupa Poznańskiego.

Tobie, zacny Biskupie! tobie, jeśli komu,
Ten piękny klejnot służy cnych habdanków domu,

Bo ty, służąc ojczyznie przodków swych przykłady,
Nie pierścień, aleś wszytki wylał swe pokłady

Prze sławę domu swego, prze pożytek rzeczy
Pospolitej, którą ty zawżdy masz na pieczy.
Ciebie posłem papieskie pałace widały,
Ciebie Rzesza i uszy Cesarskie słuchały.

Świeżo i Król Francuski sławny, z której strony
Przywiodłeś nam Monarchę pod zimne Triony
Miej tedy i dziś dziękę, biskupie cnotliwy,
Żeś pospolitej rzeczy służyć tak chętliwy.

Lepiej tym dom swój zdobisz, niżby wsi skupował;
Bo kto dobry nad złoto sławy nie szacował?

PIEŚŃ XXIX.

Małemu wielkiej nadzieje Radziwiłowi.

Tak rość, mały Michniku, jakobyś mógł sławnych
Przodków swych dorość, onych Radziwiłów dawnych.
Abyś nie tylko imię i bogate włości
Brał od nich, lecz dziedziczył w męstwie i w dzielności,

A to wszytko zaś podał potomkowi swemu,
Co weźmiesz od rodziców, a on zaś drugiemu;
Abyś u swych był wdzięcznym i miłym w pokoju,
A pohańcom zaś srogi i straszliwy w boju.

Tak rość, piękny Michniku, jakobyś pospieszył
Wiekiem, a oczy jeszcze dziadowskie nacieszył,
Siedząc na dzielnym koniu i łukiem władając,
Albo kopiją gładką w pierścień ugadzając,

A potym i prędkiego strzelca Tatarzyna,
Co mężnym Radziwiłom twoim nie nowina.
Taki wiek, o ludzkiego żywota szafarki,
Temu dziecięciu przędźcie, sprzyjaźliwe Parki.

PIEŚŃ XXX.

Do zdrowia.

Szlachetne zdrowie,
Nikt sie nie dowie,
Jakó smakujesz,
Aż sie zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie
Dobre są: ale
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie niemasz siły,
I świat nie miły.
Klejnocie drogi,
Mój dom ubogi,
Oddany tobie,
Ulubuj sobie!

KSIĘGI TRZECIE.

PIEŚN I.

Pewienem tego, a nic sie nie mylę.
Że bądź za długą, bądź za krótką chwilę.
Albo w okręcie całym doniesiony,
Albo na desce biednej przypławiony,
Będę jednak u brzegu,
Gdzie dalej niemasz biegu,
Lecz odpoczynek i sen nieprzespany!
Tak panom, jako chudym zgotowany.

Ale na świecie kto tak głupi żywie,
Żeby nie pragnął przejechać szczęśliwie
Dróg niebezpiecznych, a uść niepogody,
I szturmów srogich krom swej znacznej szkody?
Lecz tylko że pragniemy,
Ale nie rozumiemy,
Czego sie trzymać, jako się sprawować,
Żeby nie przyszło nakoniec bobrować.

A chytre morze ile znakomitych,
Tyle pod wodą żywi skał zakrytych.
Tu siedzi złotem cześć koronowana,
Tu lekkim piórem sława przyodziana,
Tu chciwość nieszczęśliwa
Zbiera, a nie używa.

Tu luba rozkosz i zbytek wyrzutny,
Pod nimi nędza prędka i żal smutny.

Tamże i krzywda, i zazdrość przeklęta,
Przed którą biada zawżdy cnota święta.
Więc jeśli człowiek jednę skałę minie,
Wnet na to miejsce na inszą napłynie,
Tak iż snadź namędrszemu
Trudno pogodzić temu,
Aby przynamniej więznąć albo zbłędzić
Nie miał, chyba gdy kogo Pan chce rzędzić.

Wodzu prawdziwy i wieczna światłości,
Uskrom z łaski swej morzkie nawałności;
A podnieś ogień portu zbawiennego,
Na który patrząc, moglibyśmy tego
Morza chytrego zdrady
Przebyć bez wszelakiej wady,
A odpoczynąć po tym żeglowaniu
W długim pokoju i bezpiecznym spaniu.

PIEŚN II.

Nie ma świat nic trwałego, a to barzo grzeczy,
Jaki liścia, taki jest rodzaj i człowieczy.
Ale rzadki, coby tę powieść Homerowę,
Przypuściwszy do uszu, wlepił sobie w głowę.

Bo każdego swa własna nadzieja uwodzi,
A ledwie sie z człowiekiem zaraz nie urodzi
Póki zakwitła młodość stoi w swojej mierze,
Lekka myśl niepodobne rzeczy przedsię bierze.

O starości nie myśli, ani na śmierć pomni,
A w dobrym zdrowiu będąc, choroby nie wspomni.
Szalony ludzki rozum, ani oni znają,
Jako młodość i żywot prędko upływają.

Co ty wiedząc, bądź cierpliw do kresu żywota,
Strzegąc sie, ile możesz, troski a kłopota.

PIEŚN III.

Oko śmiertelne Boga nie widziało,
Próżnoby sie tym kiedy chłubić miało;
Lecz on w swych sprawach jest tak znakomity,
Że naprostszemu nie może być skrity.

Kto miał rozumu, kto tak wiele mocy,
Że świat postawił krom żadnej pomocy?
Kto władnie niebem? kto gwiazdami rządzi,
Że sie z nich żadna nigdy nie obłądzi?

Za czyją sprawą we dnie słońce chodzi?
A miesiąc świeci, kiedy noc nadchodzi?
Każdy znać musi krom wszelakiej zwady,
Że sie to dzieje wszytko z Pańskiej rady.

Jego porządkiem Lato Wiosnę goni,
A czujna Jesień przed Zimą sie chroni,
Ten opatruje, że morze nie wzbierze,
Choć wszytki rzeki w swoje łono bierze.

A to nas namniej niechaj nie obchodzi,
Że nad niewinnym czasem zły przewodzi;
Albo że gorszy świat po woli mają,
A dobrzy rychlej niedostatek znają.

Wszytko to Pan Bóg wywróci na nice.
Jeno kto wejźrzy w jego tajemnice,
Jako nakoniec zły przedsię wypada,
A dobry w jego Majestacie siada.

Toć grunt wszystkiego, byśmy Boga znali,
A jemu sprawę wszego przypisali,
Kto sie za czasu tego nie napije,
Człowiek na świecie niepobożny żyje.

Tego swych dziatek starszy nauczajcie,
To wychowanie synom waszym dajcie;

A niech nie będą nazbyt pieszczonemi,
Niech przywykają spać na gołej ziemi.

A skoro który dorośnie swej miary,
Niechaj sie w polach ugania z Tatary,
Niech wzdycha żona mężnego Tyranna,
Patrząc nań z murów, i dorosła panna.

Niestetyż, by ten najeznik tak młody
Nie popadł jakiej znakomitej szkody,
Jeśli gdzie na Lwa nieborak ugodzi,
Który po szyję we krwi ludzkiej brodzi.

Przed śmiercią żaden schronić sie nie może,
I pierzchliwemu prędkość nie pomoże.
Azaż nielepiej sławy swej poprawić,
Niż prózno siedząc, w cieniu wiek swój trawić?

Męstwem Achilles, męstwem Hektor słynie,
A ich pamiątka wiecznie nie zaginie;
Męstwem Alcides do nieba sie dostał,
I Pollux bogiem nieśmiertelnym został.

PIEŚŃ IV.

Kiedyby kogo Bóg był swemi słowy
Upewnił, że miał czasu wszelakiego
Strzedz od złych przygód jego biednej głowy:

Miałby przyczynę żałować sie swego
Nieszczęścia, płacząc, że mu sie nie stało
Dosyć tak zacnej obietnicy jego.

Ale że Bogu z nami sie nie zdało
Tak postępować, prózno narzekamy,
Że sie co przeciw myśli nam przydało.

Wszyscy w niepewnej gospodzie mieszkamy,
Wszyscyśmy pod tym prawem sie zrodzili,
Że wszem przygodom, jako cel, być mamy.

Na tem rzecz wszytka, żebyśmy nosili
Skromnie, cokolwiek na człowieka przyjdzie,
A w niefortunie nazbyt nie tesknili.

Płacz, albo nie płacz, z drogi swej nie zidzie
Boskie przejźrzenie; próżno sie kto zdziera,
Niewola ciągnie, choć kto nie rad idzie.
Nadzieja dobra serca niech podpiera,

Zaż to, że źle dziś, ma źle być i potym?
Jedenże to Bóg, co i chmury zbiera,
I co rozświeca niebo słońcem złotym.

PIEŚŃ V.

Panie, jako barzo błądzą,
Którzy cię niedbałym sądzą;
A iż prawie żadne rzeczy,
Nie chcesz mieć na swojej pieczy.

Nie wiem, czego więcej trzeba,
Przeciwko nim świadczą nieba,
Świadczą gwiazdy niezliczone,
Na powietrzu zapalone.

Kiedy słońce swego wschodu,
Albo chybiło zachodu?
Kiedy miesiąc jasne rogi
Skłonił od swej zwykłej drogi?

Toż nam i ziemia zeznawa,
Która pewnych czasów dawa
Zboża w wielkiej obfitości
Synom ludzkim ku żywności.

Niechaj źli we złocie chodzą,
I nad lepszymi przewodzą,
Jednak złe sumnienie mają,
Sądu twego sie lękają.

A ja, patrząc z daleka
Na szczęście złego człowieka,
Im dalej, tymem pewniejszy,
Że jest żywot poszledniejszy.

Bo, żeś ty Pan sprawiedliwy,
Nie podobać sie złośliwy;
A jeśli mu tu nie płacisz,
Musi czas być, gdzie go stracisz.

Wzywałem cię, wieczny Boże,
Idąc wieczór na swe łoże;
Wzywałem cię o północy,
A byłeś mi ku pomocy.

Nieprzyjaciel stał nademną,
Mógł uczynić wszytko zemną;
Spałem, jako zarzezany,
On mi nie śmiał zadać rany.

A na pierwsze me ocknienie
I słów kilka przemówienie,
Panie, znać, żeś mię ty bronił;
Uciekł, a nikt go nie gonił.

A co mnie był nagotował,
To sam mało nie skosztował;
Bowiem od wielkiego strachu
Wypadł oknem nadół z gmachu.

Ani miecz, ani mię siła
Złej przygody obroniła;
Jeno szczera łaska twoja,
Co wyznawa dusza moja.

I pójdę do domu twego,
A w pośrzodku zboru wszego,
Będęć, mój Panie, dziękował,
Z łaski twej żeś mię zachował.

A ludzie zapamiętali,
Którzy spraw twych nie poznali,
Niechaj dziś na oko znają,
Że cię dobrzy stróżem mają.

A przypuściszli co na nie,
Zlitujesz sie zasię, Panie;
Jako więc i złym sowito,
Płacisz zatrzymane myto.

PIEŚN VI.

Coby ty, urodziwa Hanno! na to dała,
Aby ta twoja gładkość wiecznie z tobą trwała?
Wierzę, w tym wieku młodym ani myślisz o tym,
Alebyś też i dobrze myśliła, nic po tym.

Bo czas nie da trwać żadnej rzeczy w jednej mierze,
A jako wszytko niesie, tak zaś wszytko bierze,
Widziałem ja po ranu piękny kwiat przyjemny,
A widziałem zaś wieczór zwiędły i nikczemny.

I drzewa, które teraz odziały sie w liście,
Złupi z tego ubioru mroźnej zimy przyście.
W tymże prawie i człowiek, a w gorszym; bo kwiaty
I drzewa, w rok wetują zawżdy swej utraty,

Odmładając sie znowu; ale człowiekowi,
Kiedy sie raz na twarzy zima postanowi,
A włos śniegiem przypadnie, gęsta Wiosna minie,
Niżli z głowy przeziębłej ten zimny rok zginie.

Czemu Jeleń pierzchliwy łaskawsze ma bogi,
Któremu wolno zrzucić pochodzone rogi?
Czemu wąż fortunniejszy, który z przyrodzenia
Każdy rok wiotche lata na młodą płeć mienia?

Człowiek choć wyraz Boży, niesposobny na to,
Ani nalazł fortelu na szedziwe lato.

Oszukały sie króla Tessalskiego córy,
A ojca nieboraka jeszcze barziej, który

Dać gardło musiał dla ich głupiej pobożności,
Bo życząc mu nowych lat i pierwszej młodości
W nadzieję ziół schwalonych, spólnie go zabiły,
Żeby wrzeczy starą krew z niego wycedziły.

Potym go czarownica w kocieł wrzącej wody
Wrzuciła między zioła; a ten, nierzkąc młody,
Ale ani wstał żywy; jakoby to było
Kosztowne ziele, coby sto lat wyparzyło.

Przeto, póki panuje Wiosna w twarzy twojej,
Daj sie, Hanno, napatrzyć wdzięcznej krasy swojej,
Która nie da nic naprzód ani Phosphorowi,
Kiedy napiękniej z morza wynika ku dniowi.

A wy, malarze! i wy, co marmor cieszecie,
Jeśli przyszłemu wieku zachować sie chcecie,
Malujcie tę piękną twarz i rzeźcie w kamieniu;
Nie był jako żyw Zewxis w takim podziwieniu,

Ani zacny Phidias, jako wy możecie
Z tej tylko samej sztuki sławni być na świecie.
Ja na farbach malarskich nic sie nie rozumiem,
Także wiele z marmorem postępować umiem;

Ale wierszem ozdobnym i rymy gładkiemi
Mam nadzieję, że z mistrzmi porównam dobremi.
Temi ja przeciw długim latom sie zastawię,
A za chęcią cnych bogiń imię twe wybawię

Z niepamięci nieszczęsnej, że o twej urodzie
Będzie wiek pozny wiedział i po naszym schodzie.
Nie była wiecznie gładka sławna pani ona,
Dla której mocna Troja z gruntu wywrócona;

By ją był Paris poznał w szostymdziestym lecie,
Nigdyby był tej trwogi nie wzbudził na świecie.

Ale jednak, co jej wiek łakomy uszkodził,
To swym pismem życzliwy poeta nagrodził.

Za co, niewiem, przecz go Bóg ślepoty nie zbawił,
Ponieważ Stezychora o wzrok był przyprawił,
Że też istą śmiał ganić rymem uszczypliwym,
Acz to potym odwołał piórem osobliwym.

Ja stąd oczu nie stracę i w tym będę stały,
Że chwalić nie omieszkam, co jest godno chwały.
Bo nie leda Bóg jako swych darów rozdawa,
Temu łaskawszy, komu co nad ludzi dawa.

Przeto tusz dobrze, Hanno urodziwa! sobie,
Z twoich darów znać, że Bóg jest łaskawym tobie;
Który jako ozdobę i piękność szacuje,
Ten czyn niezmierzonego świata okazuje,

Tak pięknie zbudowany. Kto sklepowi temu
Nadobnemi gwiazdami ślicznie sadzonemu,
Nadziwować sie może? kto nocoświetnego
Miesiąca, albo słońca niespracowanego

Napatrzył sie do wolej, lubo rano wstaje,
Lubo ku wieczorowi prędki bieg podaje?
Taki więc z swej łożnicy nowy oblubieniec
Wychodzi, na nim złoty płaszcz i złoty wieniec,

Perłami przeplatany, gore znakomity,
Jego ze wszech namilszej dar niepospolity.
Ale i ziemia nie jest bez swojej ozdoby,
Bo i tę Bóg oszlachcił dziwnemi sposoby:

To górami, to lasy, to kryształowemi
Rzekami, to łąkami, pięknie kwitnącemi,
A w poły ją przepasał morzem urownanym
Prosto, jakoby pasem, srebrem okowanym.

Taki przedewszytkimi polem rozmierzonym
Leci obrzym udatny pędem niewściągnionym.

Tego na kresie czeka albo trynóg drogi,
Albo prędki koń, albo bawół złotorogi.

To takie, co widzimy. Cóż, gdzie nasze oczy
Dosiądz nie mogą? gdzie myśl, która niebem toczy?
Gdzie sama piękność świeci i kształty wszech rzeczy?
Nie może tego pojąć mdły rozum człowieczy.

Dar Boży tedy gładkość, a dar znamięnity;
Bo jeśli go ten nie da, zinąd nie nabyty,
Jako są insze rzeczy, których człowiek może
Ze swym staraniem dostać; tu nic nie pomoże.

PIEŚŃ VII.

Kiedy sie rane zapalają zorza,
A dzień z wielkiego występuje morza,
Przyszedłem na brzeg, kędy Wisła bieży,
A tam siedziała na wysokiej wieży,
Podjąwszy rękę, smutna białagłowa
I pocznie z płaczem narzekać w te słowa:

Takżem ja barzo niefortunna była?
Takżem ja wiele szczęściu przewiniła,
Że temu gwoli być nieboga muszę,
Który, jako grzech, mierzi moję duszę,
A ten, gdzieś siedząc, narzeka z daleka,
Przed którym nie mam milszego człowieka?

Ślub mi przywodzą poniewolne słowa,
Na które nigdy nie zwalała głowa;
A ono było lepiej serca pytać,
Które, gdy nie chce, słów sie prózno chwytać.
Niech sie tym cieszy, że mię ma w niewoli,
Ręce mógł związać, myśli nie zniewoli.

Bogu tajemne nie są ludzkie sprawy,
Ten z nieba widzi, kto krzyw, a kto prawy.

Ja nie mam komu krzywdy swej powiedzieć,
Jeślibych miała, i to trudno wiedzieć.
Jednęż mam wolność w swej ciężkiej niewoli,
Że sie wżdy mogę napłakać dowoli.

Więc mię to zewsząd szczęście pokarało,
Wszytko mi zaraz, com miała, pobrało:
Ojczyzny nie mam, matkim ostradała,
Samam sie w ręce okrutne dostała.
Cóż mię gorszego mogło potkać w boju
Nad to, co cierpię, nieboga, w pokoju?

Czasembych rada żałość swą pokryła,
A na lepszą sie postawę zdobyła;
Ale smutnemu trudno śmiech przychodzi,
Trzeźwi w pijanych sprawy nie ugodzi.
I mnie nieszczęsną łzy moje wydają,
Które mi z oczu płynąć nie przestają.

Tegom też pewna, że mię nie miłuje.
Nie mam mu za złe, mnie w tym naszladuje.
On wie, co myśli, świadom, o co stoi;
Ja go nie sądzę, ani mi przystoi.
Wszakoż się ktemu zawsze będę znała,
Mił mi nie będzie, bych dziś umrzeć miała.

A ty, mój bracie! wzorem Stryja twego,
Pomści mej krzywdy i zelżenia swego.
Uczyń, co twej krwi szlachetnej przystoi,
Miłość przy tobie nieomylna stoi.
Jać albo zdrowia w tym frasunku zbędę,
Albo nakoniec twoją żoną będę.

PIEŚŃ VIII.

Kto mi wiary dać nie chce, daj ją oku swemu,
A przypatrz sie stworzeniu pilnie tak pięknemu;
Taka jeszcze nie była za dawnego wieku,
Aniołowi podobna barziej, niż człowieku.

Raj tam, gdzie ona siedzi; a którędy mija,
Za jej stopami róża wstawa i lelija;
Jej gwoli piękne drzewa dają cień sowity,
Nie chcąc, aby ją letni żegł ogień obfity.

A ona myśl wspaniałą znosząc z układnością,
I niedobyte serca zwycięża miłością,
A człowiekiem tak władnie, jako słońce wonnym
Nawrotem, albo Magnes żelazem nieskłonnym.

Wiele oczom powinien, o Pani! kto ciebie
Oglądał, a ucieszył twym pojźrzeniem siebie;
Dalszego czasu może nie zamierzać sobie,
Iżby kiedy miał gładszą oględać po tobie.

Niech sie więcej nie chlubią staradawne lata
Z swoimi Helenami; jest za tego świata,
Która gładkością wszytki pierwsze tak minęła,
Aż i przyszłym nadzieję na wieki odjęła.

PIEŚŃ IX.

Juno! porzuć swój gniew długi,
A ty, Pallas, także drugi;
Gładka Wenus gładszą czuje,
Nowy sąd Paris gotuje;
Jabłko złote położyła
Erycyna, bo zwątpiła.

Śliczna dziewko, tak tusz sobie:
Klejnot ten należy tobie,
A żadna jeszcze nie wstała,
Któraćby go odjąć miała.
Równie taka rano wschodzi
Jutrzenka, gdy dzień nadchodzi.

Służyć i hołdować tobie
Kładę ja za szczęście sobie.

A ty o mej uprzejmości
I nie wątp o stateczności;
Bowiem póki ducha we mnie,
Nie masz, jeno sługę ze mnie.

PIEŚN X.

Próżna twa chluba, nie kochaj sie w sobie,
Nie wszytkoć prawda, com pisał o tobie;
Miłość mię zwiodła i przez mię mówiła,
Że nad cię nigdy wdzięczniejsza nie była.

Jako lelija, różą przeplatana,
Zdała mi sie twarz twoja malowana,
Oczy twe, jako gwiazdy sie błyskały,
Piersi twe śniegu sromotę działały.

Gniewliweś morze śmiechem uśmierzała,
Kamienneś serce słowy przenikała.
Teraz w mych oczach wszytko sie zmieniło,
Obłudne serce wszytko pokaziło

I twa niewdzięczność, którą pokazujesz
Tam, gdzie powolność i chuć prawą czujesz.
Czego mi tedy stateczne namowy
Nie mogły wybić żadną miarą z głowy,

Czegom zbyć nie mógł przez zioła, przez czary,
To sam dziś wyznam na sie z prawej wiary,
Żem był zabłądził w swej niemądrej sprawie,
A byłcim, jeśli komu, jak żyw prawie.

Ale żeś tego wdzięczna być nie chciała,
Dalej nie będziesz ze mnie sługę miała.
To, comci służył, niech już wniwecz idzie,
Bo jednak ten czas kiedyżkolwiek przyjdzie,

Że ty, wspomniawszy na me powolności,
Musisz zapłakać nieraz od żałości;

A ja bych jeno o tobie nie wiedział,
I w pustych lesiech sam rad będę siedział.

PIEŚN XI.

Do Jego M. Ks. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

W jakiej tesknicy doma pozostały
Wygląda ojca miłego syn mały,
Który mu kupić jarmark obiecował,
Gdy sie do miasta rano wyprawował,
Więc sie kłopoce, co tam ojca trzyma,
Mniemając, że on inszej sprawy nie ma,
Jeno pas kupić, albo czapkę nową,
Albo nakoniec kuklę szelągową;
A ten, czego dom zasię potrzebuje,
Tym czasem chodząc po targu kupuje:
Tu sól, tu garnce, tu kocieł miedziany,
Tu krój, tu lemiesz, tu wóz okowany,
Aż nic nakoniec niemasz w pacharzynie,
Syna wżdy sklana banieczka nie minie.
Takżeć ja tesknię, o Biskupie sławny,
Czekając twego Psałterza czas dawny,
Który z twej łaski miał przyść w rękę moję,
A ty czym inszym dziś bawisz myśl swoję,
Szukając w wierze staradawnej zgody,
I strzegąc pilnie ojczystej swobody:
Jakoby doma sprawiedliwość była,
A na granicach gotowość i siła,
Jakoby rząd był i dziś, i na potym,
Wszytka na ten czas twoja piecza o tym,
Którą zdarz, Boże! jeśli też po temu
Czas kiedy będzie, ziść sie słudze swemu.

PIEŚŃ XII.

Kolęda.

Tobie bądź chwała, Panie wszego świata,
Żeś nam doczekać dał nowego lata;

Daj, byśmy sie i sami odnowili,
Grzech porzuciwszy, w niewinności żyli.
Łaska twa święta niechaj będzie z nami,
Bo nic dobrego nie uczynim sami;
Mnóż w nas nadzieję, przyspórz prawej wiary,
Niech uważamy twe prawdziwe dary.
Użycz pokoju nam i świętej zgody,
Niech sie nas boją pogańskie narody.
A ty nas nie chciej odstępować, Panie,
I owszem, racz nam dopomagać na nie.
Błogosław ziemi z twej szczodrobliwości,
Niechaj nam dawa dostatek żywności,
Uchowaj głodu i powietrza złego,
Daj wszytko dobre z miłosierdzia swego.

PIEŚŃ XIII.

Do Jego M. Pana Mikołaja Firleja.

Krom dobrej sławy, która z cnoty roście,
Nie posiadł człowiek nic trwałego proście.
Siłę i gładkość lata precz odnoszą,
A żałość tudzież w tropy za rozkoszą.
Fortuna z nami igra, jako z dziećmi:
Dziś panem będziesz, jutro siadaj z kmiećmi.
Cnoty nikt nie ma, jeno sam od siebie,
A też do śmierci nie puści sie ciebie.
A gdy cię w niebo między bogi wniesie,
Sławę po świecie szeroko rozniesie.
Tym twój dziad Firlej, Mikołaju! słynie.
A póki Wisła, póki Niepr popłynie,
Ten na południe, ona na północy,
Chwała trwać będzie jego spraw i mocy.
Więc i cnotliwy syn ojca nie wydał,
Ku czci dziedzicznej swoję własną przydał,
Bo mężnie, z placu spierając pogany,
Duszę cną wylał przez poczciwe rany.

Szlachetne roty, których martwe głowy
Chowa i chować będzie brzeg Bugowy,
Sławna śmierć wasza, sławne męstwo wszędzie;
A żadny wiek tak niewdzięczny nie będzie,
Aby posługi wasze znakomite
Były potomkom przyszłym kiedy skryte.
A ty, Firleju, bądź życzliwy moim
Nowotnym rymom, abych przodkom twoim
Tym snadniej służył; a już mię nie wodzi
Tam, gdzie Pegazów sławny zdrój wychodzi.

PIEŚN XIV.

Śmierci sie nie bać, cnoty naszladować.

Synu mój! słusznie sie zły człowiek śmierci boi,
Ale sie jej dobremu lękać nie przystoi,
Bo zły mniema, że wszytek już na wieki ginie,
A dobry prawie w ten czas do portu przypłynie.

I ty mej śmierci nie płacz; mnie sie dobrze dzieje,
Takém bojaźni prózen, jako i nadzieje.
Łaska Pańska nademną; ty mię nie wydawaj,
A cnoty naszladować, synu, nie przestawaj.

Cnocie niebo zapłata i wieczne wesele,
W rozkoszach świata tego źle pokładać wiele.
Wszytko to, jako trwa, czasu swego minie,
Ale sława poczciwa i po śmierci słynie.

O tę sie, synu, staraj wszelakim sposobem,
A wdzięczniej mi uczynisz, niżby nad mym grobem
Płakał we dnie i w nocy; to wiedz, kto do nieba
Dostał sie raz, tego już płakać nie potrzeba.

PIEŚN XV.

Do Mikołaja Wolskiego.

Owa jedziesz precz od nas, Miecznику drogi!
Gdzieś to mnie też mieć było życzliwsze bogi,

Zebych był towarzystwa twego mógł zażyć.
Przy tobie i do Kolchów śmiałbym sie ważyć
Przez morzkie Symplegady płynąć, gdzie śmiały
Jason ledwe mógł uwieść swój korab' cały.
Przy tobie ja, cnotliwy Starosto! mogę
Wszystkę Larciadego objechać drogę,
Thraciją, Lothophagi, i jednookie
Cyklopy, i możnego dwory wysokie
Aeola, Antiphata, i jędzę, zioły
Możną ludzi przetwarzać to w psy, to w woły.
Piekło, Syreny, Scyllę, Charybdę srogą,
I Czabany Słoneczne, potrawę drogą,
Nymphy morzkie, Tyranny szerokowładne,
Wszytko to rzeczy wytrwać przy tobie snadne.
Ale mnie (czego taić zgoła nie mogę)
Niewiasta smutna trzyma, której gdy drogę
Wspomionę, wnet twarz blednie, oczy łzy leją,
A mnie, patrząc, i serce, i członki mdleją,
Że już ani womacmie, próć sie brzytwami,
Ani pomyślę szachów grać z Sibyllami.
A tak jedź sam w dobry czas, mnie zostawiwszy;
A potym, świat wedle swej myśli zwiedziwszy,
Bodaj w sławie i w dobrym zdrowiu do Polski
Przyjechał z dobrych ojców cnotliwy Wolski.

PIEŚN XVI.

Do starosty Muszyńskiego.

O Starosta na Muszynie!
Ty sie znasz dobrze na winie;
Znasz i masz, bo tylko z góry
Spuściwszy wóz, alisz Uhry.
Okaż swój smak staradawny,
Starosto Muszyński sławny!
A niech go ja też skosztuję,
Boć i ja smak w beczce czuję.

A nie żal mi, żem poetą,
Jest coś umieć alphę z betą.
Tym ludziom, ty Stanisławie!
Chceszli sie zachować prawie,
Nie szafirem, nie rubinem,
Ale je czci dobrym winem.
A stąd to będziesz miał w zysku,
Że, coś dziś obłoków blizku,
To cię pijanemi rimy
Aż do nieba wprowadzimy.

PIESN XVII.

Do Jana.

Janie, mój drużba,
Jeślić sie służba
Dobrze nie płaci,
Nie jużci traci
Cnota swe myto;
Ale sowito
Bóg zwykł nagradzać
Temu, kto zdradzać
Nie zwykł nikogo.
Przeto, choć srogo
Szczęście sie z tobą
Obchodzi, sobą
Nic nie trwóż, ale
Trwaj rowien skale,
Której nie mogą
Nawiętszą trwogą
Poruszyć wały,
Kiedy powstały
Na morzu wielkim.
Także we wszelkim
Nieszczęściu i ty
Bądź niepożyty,

A trwaj statecznie;
Bo nie już wiecznie
Fortuna służy,
Komu podruży,
Ani porzuci,
Kogo zasmuci.

PIEŚŃ XVIII.

Do Jana.

Jeśli stąd jaką rozkosz ma człowiek cnotliwy,
Gdy wspomina na przeszły wiek swój świętobliwy,
Że ani wiary zgwałcił, ani jako żywo
Ku krzywdzie ludzkiej przysiągł na Bóg żywy krzywo:
Wieleś ty, Janie! sobie pozyskał radości
Na czas potomny z tej to niewdzięcznej miłości,
Bo co jeno kto komu abo mówić dobrze,
Abo i czynić może, obojeś to szczodrze
Wypełnił, czego serce niewdzięczne przechować
Nie mogło. A tak przecz sie dalej masz frasować?
Owszem, umysł swój utwierdź, odejm sie swej woli,
A szczęściu na złość nie bądź dłużej w tej niewoli.
Trudno nagle porzucić miłość zastarzałą,
Trudno, lecz sie już na to udaj myślą całą.
To samo zdrowie twoje, na tym wszytko tobie,
Można abo nie można, przełóm to na sobie.
Panie! jeśli należy tobie sie zmiłować,
A możesz i w ostatnim zginieniu ratować,
Wejźrzy na mię smutnego, a jeśli cnotliwy
Żywot mój, oddal ten wrzód odemnie szkodliwy,
Który, wkradszy sie, jako gnusność, w skryte kości,
Wygnał mi wszytki prawie z serca me radości.
Już nie o to ja stoję, by mie miłowała,
Abo, co niepodobno, cnotliwą być chciała.
Sam zdrów być pragnę, a ten ciężki wrzód położyć.
Panie! za mą pobożność chciej mi to odłożyć.

PIEŚN XIX.

Pieśń żałobna.

Kto kiedy miał słuszniejszą przyczynę płakania?
Razem mię szczęście mego wszystkiego kochania
Zbawiło, duszę tylko przy mnie zostawiwszy,
Iżbych, upad swój czując, tym był nieszczęśliwszy!

Snadźby lepiej, by jeno nie czuć żalu swego,
Twardą skałą gdzie stanąć śrzód morza hucznego,
O którąby sie wiecznie morzkie rozbijały
Flagi i nieokrotne wiatry uderzały.

Równej podobno rozum radzić może szkodzie,
Ale jaka jest moja, nie zdoła przygodzie.
Dziatkiż mię cieszyć mają? czy żona cnotliwa?
I dziateczki Bóg pobrał, i matka nieżywa!

Wieczny Boże, słusznie mię karzesz za me złości,
Jednak nie tylko patrzaj na moje krewkości,
Lecz i miłosierdzie swe chciej mieć na baczeniu,
Łaską swoją mię twierdząc w moim utrapieniu.

PIEŚN XX.

Pieśń świętojańska o Sobótce.

Gdy słońce Raka zagrzewa,
A słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę, jako czas niesie,
Zapalono w Czarnym lesie.

Tam goście, tam i domowi
Sypali sie ku ogniowi,
Bąki zaraz troje grały,
A sady sie sprzeciwiały.

Siedli wszyscy na murawie,
Potym wstało sześć par prawie,
Dziewek jednako ubranych,
I Belicą przepasanych.

Wszytki śpiewać nauczone,
W tańcu także niezganione;
Więc koleją zaczynały,
A pierwszej tak począć dały.

Panna I.

Siostry, ogień nápalono
I placu nam postąpiono;
Czemu sobie rąk nie damy,
A społem nie zaśpiewamy?

Piękna nocy, życz pogody,
Broń wiatrów i nagłej wody;
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać ranej zorze.

Tak to matki nam podały,
Samy także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawżdy Sobótka palana.

Dzieci! rady mej słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie,
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtym wszędzie.

Święta przedtym ludzie czcili,
A przedsię wszytko zrobili,
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.

Dziś bez przestanku pracujem,
I dniom świętym nie folgujem,

Więc też tylko zarabiamy,
Ale przedsię nic nie mamy.

Albo nas grady porażą,
Albo zbytnie ciepła każą;
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość za tym wstaje.

Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno bez Pańskiej pomocy;
Boga, dzieci! Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Na Tego my wszytko włóżmy,
A z sobą sami nie trwóżmy,
Wrócąć sie i dobre lata,
Jeszcze nie tu koniec świata.

A teraz ten wieczór sławny,
Święćmy, jako zwyczaj dawny,
Niecąc ogień do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania.

Panna II.

To moja nawiętsza wada,
Że tańcuję barzo rada;
Powiedzcież mi, me sąsiady!
Jest tu która bez tej wady?

Wszytki mi sie uśmiechacie,
Podobno zemną trzymacie;
Postępujmyż tedy krokiem,
Aleć niemasz, jako skokiem.

Skokiem taniec nasnadniejszy,
A tym jeszcze pochodniejszy,

Kiedy w bęben przybijają,
Same nogi prawie drgają.

Teraz masz czas, umieszli co,
Mój nadobny bębennico!
Wszytka tu wieś siedzi w koło,
A w pośrzodku samo czoło.

Żeby też tu ta nie była,
Która twemu sercu miła.
Każeszli, wierzyć będziemy,
Aleć insze rozumiemy.

Pomóż oto dobrej rzeczy,
A nasz taniec miej na pieczy;
Owa najdziesz i w tym rzędzie,
Coć za wszytki płatna będzie.

Ja sie nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować;
Bo w trosce człowiek zgrzybieje
Pierwej, niż sie sam spodzieje.

Ale gdzie dobra myśl płuży,
Tam i zdrowie lepiej służy;
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata.

Za mną, za mną, piękne koło,
Opiewając mi wesoło;
A ty sie czuj, czyja kolej,
Nie maszli mię wydać wolej.

Panna III.

Za mną, za mną, piękne koło!
Opiewając mi wesoło;
Czuję sie, że moja kolej,
A ja nie mam wydać wolej?

Sam ze wszytkiego stworzenia
Człowiek ma śmiech z przyrodzenia,
Inszy wszelaki źwierz niemy,
Nie śmieje sie, jako chcemy.

Nie ma w swym szalenstwie miary,
Kto gardzi Pańskiemi dary;
A bodaj miał płakać śiła,
Komu dobra myśl nie miła.

Smiejmy sie! czy niemasz czemu?
Śmiejmy sie przynamniej temu,
Że, nie mówiąc nic trefnego,
Chcę po was śmiechu śmiesznego.

Wystąp ty, coś ciągnął kota,
A puść sie na chwilę płota;
Uchowa cię dziś Bóg szkody,
Bo tu o podal do wody.

Ciągnie go drugi na suszy,
Tobie trzeba aż po uszy;
Nieboże mój, kto cię zbłaźnił,
Żeś tak srogie źwierzę draźnił?

Nie znasz ludzi, co przed kotem
Pierzchają nawiętszem błotem?
A na jego głos straszliwy
Ledwe drugi będzie żywy.

Głaszcz na nim, jako chcesz, skórę,
On przedsię ogonem wzgórę;
Zły z nim pokój, gorsza zwada,
Jeszcze i dziś strach sąsiada.

Czasem też i z dachu spadnie,
A przedsię na nogi padnie;
I chłop foremniejszy bywa,
Gdzie kot we łbie przemieszkiwa.

A to jako w nim szacować,
Że umie i praktykować?
A to tak wieszcza bestyja,
Że sie zawżdy na deszcz myja.

Więc łowiec niepospolity,
A w swych sprawach dziwnie skryty,
K temu rzadko uśnie w nocy,
Ale ufa zawżdy mocy.

Kocie! wszytko to do czasu,
Strzeż wilka wyszczekać z lasu;
A może być, i w tym stadzie,
Co już mysli o zakładzie.

Panna IV.

Komu ja kwiateczki rwała,
A ten wianek gotowała?
Tobie, miły! nie inszemu,
Któryś sam mił sercu memu.

Włóż na piękną głowę twoję
Tę rozkwitłą pracą moję;
A mnie samę na sercu miej,
Toż i o mnie sam rozumiej.

Żadna chwila ta nie była,
Żebych cię z myśli spuściła;
I sen mię prace nie zbawi,
Spię, a myślę, by na jawi.

Tę nadzieję mam o tobie,
Że mię też masz za co sobie,
Ani wzgardzisz chucią moją,
Ale mi ją oddasz swoją.

Tego zataić nie mogę,
Co mi w sercu czyni trwogę;

Wszytki tu wzrok ostry mają,
I co piękne, dobrze znają.

Prze Bóg, siostry! o to proszę:
Niech tej krzywdy nie odnoszę,
By mi która w to tknąć miała,
O com sie ja utroskała.

O wszelaką inszą szkodę
Łacno przyzwolę na zgodę:
Ale kto mię w miłość ruszy,
Wiecznie będzie krzyw mej duszy.

Panna V.

Zwierzęć sie, gromado moja,
Nie mam przed Szymkiem pokoja:
Za trzewik mi zastępuje,
A powiada, że miłuje.

Szymku! by to prawda była,
Dobrzebych Bogu służyła;
Ale ty rad z ludzi szydzisz,
Zwłaszcza, gdy prostaka widzisz.

Tobie to wolno samemu,
Ale, wierę, nie inszemu:
Bo ty z tym nadobnie umiesz,
A gdzie kogo tknąć, rozumiesz.

I którażby nie szła rada
Za tak gładkiego sąsiada?
Podajże jej kęs nadzieje,
Alić sie już moja śmieje.

I samam tak głupią była,
Żem ci też kiedy wierzyła;
Dziś już nic, i pókim żywa,
Znam cię, ziółko! żeś pokrzywa.

Zemną sobie rzecz najdujesz,
Drugiej nogę przestępujesz;
Opuść mi, silnyś przechira,
A ja z takim nie mam mira.

Nie sprawujże sie przez miarę,
Boć zaś ludzie dadzą wiarę;
A mało sobie poprawisz,
Że mię w nieprawdzie zostawisz.

Panna VI.

Gorące dni nastawają,
Suche role sie padają;
Polny świercz, co głosu staje,
Gwałtownemu słońcu łaje.

Już mdłe bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia,
I pasterze, chodząc za niem,
Budzą lasy swoim graniem.

Żyto sie w polu dostawa
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo;
Miej sie do sierpa co żywo.

Sierpa trzeba oziminie,
Kosa sie zejdzie jarzynie,
A wy, młodszy! noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy.

Gospodarzu nasz wybrany!
Ty masz mieć wieniec kłosiany;
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa już ostatnie.

A kiedy z pola zbierzemy,
Tam dopiero odpocznicmy,

Dołożywszy z wierzchem broga;
Już więc, dzieci! jedno Boga.

W ten czas, gościu! bywaj u mnie,
Kiedy wszystko najdziesz w gumnie,
A jeśli ty rad odkładasz,
Mnie do siebie drogę zadasz.

Panna VII.

Prózno cię patrzam w tym kole,
Twoja, miły! rozkosz pole;
A raczej źwierz leśny bijesz,
Niż tancujesz, albo pijesz.

Ja też, bym nabarziej chciała,
Trudnobym sie zdobyć miała
Na lepszą myśl; bo po tobie
Serce zawżdy teskni sobie.

Wolałabym też tymczasem
Gdziekolwiek pod gęstym lasem
Użyć z tobą towarzystwa,
Pomogę ja i myślistwa.

Czego miłość nie przywyknie?
Już ja trafię, gdy pies krzyknie,
Gdzie zajeżdżać zającowi,
Mają charty pogotowi.

A kiedy rzucisz sieć długą,
Jeślić sie swoją posługą
Ni nacz więcej nie przygodzę,
Niech za tobą smycz psów wodzę.

Zadna gęstwa, żadne głogi
Nie przekażą mojej drogi;
Tak lato, jako śrzeżogę,
Przy tobie ja wytrwać mogę.

Albo, mój myśliwcze, tedy
Pokwap' sie do domu kiedy;
Albo mnie ciężko nie będzie,
Ciebie naszladować wszędzie.

Panna VIII.

Pracowite woły moje!
Przy tym lesie chłodne zdroje
I łąka nieprzepasiona,
Kosą nigdy nie sieczona.

Tu wasza dziś pasza będzie,
A ja, mając oko wszędzie,
Będę nad wami siedziała
I tymczasem kwiatki rwała.

Kwiatki barwy rozmaitej,
Które na łubce obszytej
Usadzę w nadobne koło
I włożę na swoje czoło.

Tak dziewka, jako młodzieniec,
Nie proś mię nikt o mój wieniec;
Samam go swą ręką wiła,
Sama go będę nosiła.

Dałam wczora taki drugi,
Będzie mi go żal czas długi;
Bo mię zaraz pobrać dano,
Czego mi czynić nie miano.

Pracowite woły moje!
Wam płyną te chłodne zdroje,
Wam kwitnie łąka zielona,
Kosą nigdy nie sieczona.

Tanna IX.

Ja płaczę, a żal zakryty
Mnoży we mnie płacz obfity;
Śpiewa więzień okowany,
Tając na czas wnętrznej rany.

Śpiewa żeglarz, w cudze strony
Nagłym wiatrem zaniesiony;
I oracz ubogi śpiewa,
Choć od pracej aż omdlewa;

Śpiewa słowik na topoli,
A w sercu go przedsię boli
Dawna krzywda; mocny Boże!
Iż z człowieka ptak być może.

Nadobnać to dziewka była,
Póki między ludźmi żyła;
Toż niebodze zawadziło,
Bo każdemu piękne miło.

Zły a niewierny pohańcze!
Zbójca własny, nie posłańcze;
Miawszy odnieść siostrę żenie,
Zawiodłeś ją w leśne cienie.

Próżnoś jej język urzynał;
Bo wszystko, coś z nią poczynał,
Krwią na rąbku wypisała
I smutnej siestrze posłała.

Nie wymyślaj przyczyn sobie,
Pewnać już sprawa o tobie;
Nie składaj nic na źwierz chciwy,
Umysł twój krzyw niecnotliwy.

Siadaj za stół, jeśliś głodzien,
Nakarmią cię, czegoś godzien;

Jużci żona warzy syna,
Nieprzejednanać to wina.

Nie wiesz, królu! nie wiesz, jaki
Obiad i co za przysmaki
Na twym stole; ach, łakomy!
Swe ciało jesz niewiadomy.

A gdy go tak uraczono,
Głowę na wet przyniesiono;
Temu czasza z rąk wypadła,
Język zmilknął, a twarz zbladła.

A żona, powstawszy z ławy;
Coć sie zdadzą te potrawy?
To za twą niecnotę tobie,
Zdrajca mój! synowski grobie!

Porwie sie mąż ku niej zatym,
Alić nasz dudkiem czubatym;
Sama sie w jaskółkę wdała,
Oknem, łając, poleciała.

A ona niewinna córa
Obrosła w słowicze pióra
I dziś wdzięcznym głosem cieszy,
Kto sie kolwiek w drogę śpieszy.

Chwała Bogu, że te kraje
Niosą insze obyczaje;
Ani w Polszcze, jako żywy,
Zjawiły sie takie dziwy.

Jednak ja mam, co mię boli;
Aby dziś nie ludziom kwoli,
Co śpiewam, płakaćbych miała,
Acz me pieśni płacz bez mała.

Panna X.

Owa u ciebie, mój miły!
Me prośby ważne nie były,
Próżnom ja łzy wylewała
I żałośnie narzekała.

Przedsięś ty w swą drogę jachał,
A mnieś nieszczęsnej zaniechał
W ciężkim żalu, w którym muszę
Wiecznie trapić moję duszę.

Bodaj wszytkich mąk skosztował,
Kto naprzód wojsko szykował
I wynalazł swoją głową
Strzelbę srogą piorunową.

Jakie ludzkie głupie sprawy
Szukać śmierci przez bój krwawy!
A ona i tak człowieczy
Upad ma na dobrej pieczy.

Przynamniej, by mi w potrzebie
Wolno stanąć wedla ciebie,
Przywykłabych i ja zbroi,
Bodaj przepadł, kto sie boi.

Jednak ty tak chciej być śmiałym,
Jakobyś sie wrócił całym;
A nie daj umrzeć mnie smutnej
W płaczu i w trosce okrutnej.

A wiarę, coś mi ślubował,
Pomni, abyś przytym chował;
Tę mi przynieś, a sam siebie,
Dalej nie chcę nic od ciebie.

Panna XI.

Skrzypku! by w tej pięknej rocie
Usłyszeć co o Dorocie,
Weźmi gęśle, jakoć miła,
A zagraj, nie myśląc siła.

Nieprzepłacona Doroto!
Co między pieniędzmi złoto,
Co Miesiąc między gwiazdami,
Toś ty jest między dziewkami.

Twoja kosa rozczosana,
Jako brzoza przyodziana,
Twarz, jako kwiatki mieszane
Leliowe i różane.

Nos, jako sznur upleciony,
Czoło, jak marmor gładzony,
Brwi wyniosłe i czarnawe,
A oczy dwa węgla prawe.

Usta twoje koralowe,
A zęby szczere perłowe,
Szyja pełna, okazała,
Piersi jawne, ręka biała.

Serce mi zakwitnie prawie
Przy tej przyjemnej rozprawie,
A kiedy cię pocałuję,
Trzy dni w gębie cukier czuję.

W tańcuś, jak jedna bogini,
A co cię skutniejszą czyni:
Niemasz w tobie nic hardości,
Co więc rzadko przy gładkości.

Tymeś ludziom wszytkim miła,
I mnieś wiecznie zniewoliła;
Przeto cię me głośne strony
Będą sławić na wsze strony.

Panna XII.

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki?

Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie,
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy sie ciągną przy dworze
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej, niż na piędzi.

Najdziesz, kto w płat język dawa,
A radę na funt przedawa:
Krwią drudzy zysk oblewają,
Gardła na to odważają.

Oracz pługiem zarznie w ziemię,
Stąd i siebie, i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszytko nosi.
Skoro też siew odprawiemy,
Komin w koło obsiędziemy.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokrite,
Tam trefne plęsy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.

A gospodarz, wziąwszy siadkę,
Idzie mrokiem na usadkę,
Albo sidła stawia w lesie,
Jednak zawżdy co przyniesie.

W rzece na gęste więcierze
Czasem wędą ryby bierze;
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają sie wesoło.

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.

Za tym sprzętna gospodyni
O wieczerzej pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że sie obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy,
Ona i spuszczać pomoże,
Męża wzmaga, jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chyląc sie ku starszej głowie,
Wykną przestawać na małe,
Wstyd i cnotę chować w cale.

Dzień tu; ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśne wczasy i pożytki.

KSIĘGI CZWARTE.

PIEŚŃ I.

Z Anakreonta.

Ja chcę śpiewać krwawe boje,
Łuki, strzały, miecze, zbroje;
Moja lutnia Kupidyna,
Pięknej Aphrodity syna.

Jużem był porwał bardony
I nawiązał nowe strony,
Jużem śpiewał Meriona,
I prędkiego Sarpedona;

Lutnia swym zwyczajom gwoli
O miłości śpiewać woli;
Bóg was żegnaj, krwawe boje!
Nie lubią was strony moje.

PIEŚŃ II.

Z Anakreonta.

Prózno sie mam odejmować,
Widzę, że muszę miłować;

Miłość mi dawno radziła,
Lecz ja, jako prawy wiła,
Nie chciałem słuchać jej rady,
Aż nama przyszło do zwady.
Bo sajdak z łukiem porwała,
A mnie na rękę wyzwała.
Ja też, jako Hektor zasię,
Wziąwszy karacenę na się,
Tarcz i szablę, jako brzytwę,
Stoczyłem z miłością bitwę.
Ona ku mnie ciągnie rogi,
A ja co najdalej w nogi;
A gdy wszytkich strzał pozbyła,
Sama sie w bełt obróciła
I prosto mi w serce wpadła,
A mnie zaraz moc odpadła.
Prózno tedy noszę zbroję,
Prózno za pawezą stoję;
Bo kto ma mię bić na górze,
Kiedy nieprzyjaciel w skórze?

PIEŚN III.

Z Anakreonta.

Ciężko, kto nie miłuje, ciężko, kto miłuje;
Naciężej, kto, miłując, łaski nie zyskuje.
Zacność w miłości za nic, fraszka obyczaje,
Na tego tam naraczej patrzają, kto daje.
Bodaj zdechł, kto sie naprzód złota rozmiłował,
Ten wszytek świat swoim złym przykładem popso-
[wał.
Stąd walki, stąd morderstwa, a co jeszcze więcej,
Nas chude, co miłujem, to gubi naprędzej.

PIEŚŃ IV.

Z Anakreonta.

Kiedyby worek bogatego złota
Mógł człowiekowi przysporzyć żywota,
I sambych sie już jął pieniędzy chować,
Żebych sie miał czym śmierci odkupować;
Ale jeśli nikt kupnem nie przyczyni,
Żywota sobie, zaż nie głupie czyni,
Kto sie frasuje, a żywie w kłopocie?
Jeśli masz umrzeć, a cóż ci po złocie?
Ja dobrej myśli zawżdy chcę używać,
Ja z przyjacioły chcę pospołu bywać,
A jeśli Wenus od tego nie będzie,
I Bogumiła niechaj sie przysiędzie.

PIEŚŃ V.

Do Anakreonta.

Anakreon, zdrajca stary!
Nie masz w swym łotrostwie miary:
Wszytko pijesz a miłujesz,
I mnie przy sobie zepsujesz.
Już cię moje strony znają
I na biesiadach śpiewają,
Dobra myśl nigdy bez ciebie;
A tak, słyszyszli co w niebie,
Śmiej sie, bo twe imię dawne
I dziś między ludźmi sławne.

PIEŚŃ VI.

Z Anakreonta.

Podgórski źrzódbku! czemu, patrząc krzywo
Oczyma na mię, uciekasz pierzchliwo?

Mnimasz, żem prostak; ja na cię osobny
Rząd myślę włożyć i mułsztuk ozdobny.
A potym, wsiadwszy, zatoczyć na dworze.
Ty sie tam pasiesz, nie wiem gdzie, po borze,
Skacząc samopasz od miejsca do miejsca,
Bo jeszcze nie masz po swym plecu jejsca.

PIEŚŃ VII.

Z Anakreonta.

Nie dbałem nigdy o złoto,
Alem tylko prosił o to,
Aby kufel stał przedemną,
A przyjaciel pijał ze mną,
A tymczasem robotnicy
Pieczą mieli o winnicy.
To wszytko moje staranie,
To skarb, złoto i zebranie.
Ani dbam o kasztelana
Trzymając sie mocno dzbana.

PIEŚŃ VIII.

Z Anakreonta.

Skoro w rękę wezmę czaszę,
Wnet ze łba troski wystraszę;
Więc, iż mnimam, że mam wiele,
Stąd mi łacno o wesele.
Wieniec musi być na głowie,
A fraszka wszyscy panowie.
Kto sie chce bić, obuj zbroję,
Ja przy kuflu przedsię stoję,
Bo tak mnimam, iż upitym
Lepiej leżeć, niż zabitym.

PIEŚŃ IX.

Do miłości.

Matko skrzydlatych miłości!
Szafarko trosk i radości!
Wsiądź na swój wóz uzłocony,
Białym Łabęciom zwierzony,
Puść sie z nieba w snadnym biegu,
A staw sie na Wiślnym brzegu,
Gdzie ku twej czci ołtarz nowy
Stawię swą ręką darnowy.
Nie dam ci krwawej ofiary;
Bo co mają srogie dary
U boginiej dobrotliwej
Czynić i światu życzliwej?
Ale dam kadzidło wonne,
Które nam kraje postronne
Posyłają; dam i śliczne
Zioła w swych barwach rozliczne.
Masz fijołki, masz leliją,
Masz majeran i szałwiją,
Masz wdzięczny swój kwiat różany,
To biały, a to rumiany.
Tym cię błagam, o królowa
Bogatego Cypru! owa
Abo rózne serca zgodzisz,
Abo i mnie wyswobodzisz.
Ale raczej nas oboje
Wzów' pod złote jarzmo swoje,
W którym niechaj ci służywa,
Póki ja i ona żywa.
Przyzwól, o matko miłości!
Szafarko trosk i radości!
Tak po świecie niechaj wszędzie
Twoja władza wieczna będzie.

PIEŚŃ X.

Do Pawła.

Pawle! rzecz pewna: u twego sąsiada
Możesz długiego nie czekać obiada,
Bo w mej komorze szczera pajęczyna,
W piwnicy także coś na schyłku wina;
Ale chleb (według przypowieści) z solą
Każę położyć prze cię z drobrą wolą.
Muzyka będzie, pieśni też dostanie,
A ktemu płacić nie potrzeba za nie;
Bo sie tu ten źmij rodzi tak okwito,
Lepiej daleko, niż jęczmień, niż żyto.
Przeto siądź za stół, mój dobry sąsiedzie!
Boś dawno bywał przy takiej biesiedzie,
Gdzie śmiechu więcej, niż potraw dawają:
Ale poetom wszytko przepuszczają.

PIEŚŃ XI.

Do Sta. Meglewskiego.

Meglewski! na mą duszę
Zawżdy sie rośmiać muszę
Wspomniawszy na naszego
Gospodarza dobrego.
Ja sobie brząkam w stronę,
Pieśń przyśpiewając onę,
Ale dla twojej ochoty
Jeszczem tu od soboty.
Panie! nie życz mi szkody,
Jeszcześ tu ode śrzody.

PIEŚŃ XII.

Do Piotra Kłoczewskiego.

Nie chcę cię, Pietrze! do Włoch drugi raz prowadzić;
Trafisz sam, a mnie też czas o sobie poradzić,

Jeśli mi w rewerendzie, czy lepiej w sajanie,
Jeśli mieszkać przy dworze, czy na swoim łanie?
Ty będziesz wczas do tego; a dokądeś młody,
Użyj świata za czasu i pięknej swobody.
Co wadzi, póki lata nie zajdą leniwe,
Widzieć szeroki Dunaj, widzieć Alpy krzywe,
Albo gdzie w pośrzód morza slawne miasto leży,
Albo gdzie pod dawny mur bystry Tyber bieży?
Dojedź i Parthenopy, a ujźrzysz te lasy,
Gdzie złotej rózgi szukał Aeneasz przed czasy;
Tamże i piekło będzie, i ogromna skała,
Z której wieszcza Sibylla odpowiedź dawała.
Jedź w dobry czas, abych cię zaś oglądał zdrowo,
A donieś to mojemu Jędrzejowi słowo,
Że, dokąd go nie widzę, musi mię być teszno;
A tak, łaskawli na mię, niechaj bywa spieszno.

PIEŚŃ XIII.

Do snu.

Śnie, który uczysz umierać człowieka
I okazujesz smak przyszłego wieka,
Uśpi na chwilę te śmiertelne ciało,
A dusza sobie niech pobuja mało.
Chceli, gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
Chceli, gdzie wieczór gaśnie pozna zorza,
Albo gdzie śniegi panują i lody,
Albo gdzie wyschły przed gorącem wody.
Wolno jej w niebie gwiazdom sie dziwować
I spornym biegom z blizka przypatrować,
A jako koła w społecznym mijaniu
Czynią dźwięk barzo wdzięczny ku słuchaniu.
Niech sie nacieszy nieboga do woli,
A ciało, które odpoczynek woli,
Niechaj tymczasem tesknice nie czuje,
A, co to nie żyć, wczas sie przypatruje.

PIEŚN XIV.

O Łazarzowych księgach.

Coć wymyślili ci heretykowie?
(Bo tak Philozoph Luterana zowie)
Łazarz on święty, kiedy znowu ożył,
Napisał księgi, w które wszytko włożył,

Cokolwiek widział, abo co i słyszał
Na owym świecie, gdy pod ziemią dyszał.
Ale ich nie chciał pokazać nikomu
Ani obcemu, ani w swoim domu.

Aż gdy miał umrzeć, natenczas tam wskazał
Po Philozopha i temuż ukazał
One swe księgi, ale zawiązane
I nadto jeszcze zapieczętowane.

I rzecze kniemu: Ja śmierć blizką czuję,
A tak cie temi księgami daruję,
Gdziem wszytko włożył, com widział i słyszał
Na onym świecie, gdym pod ziemią dyszał.

Ale cię proszę, byś ich nie otwierał,
Aż kiedy także już będziesz umierał,
Bo tam nic niemasz, czego żywym trzeba;
Wszytko sie plecie coś około nieba.

Przeto tymczasem inszych rzeczy pytaj,
A moje księgi przy skonaniu czytaj,
A przeczytawszy, oddasz je drugiemu
Philozophowi także uczonemu.

I tak do końca niech sie podarzają,
A przed skonaniem tylko je czytają.
Tamże przewiedzion mój Philozoph ktemu,
Że przysiągł dosyć uczynić wszytkiemu.

Łazarz wtym skonał; wziął Philozoph księgi,
Dawnoby w nich był, by nie dla przysięgi.
Owa tak długo leżał w tym rosole,
Że one księgi rozłożył po stole;

Pocznie wartować, ali papir goły:
Ba, to, pry, pismo nie z głębokiej szkoły.
Więc jako czytał, tak też trzymał o tym
I podał drugim Philozophom potym.

PIEŚŃ XV.

Do Jędrzeja

A cóż radzisz, Jędrzeju? (wszak mogę w twe uszy
Bezpiecznie wszytko włożyć, co mi serce kruszy),
I sam już baczyć możesz, że moje posługi
U tej paniej nie ważne, które zna czas długi
I stateczne, i wierne; a kiedyby chciała
Prawdę mówić, rychlej z nich cześć, niż lekkość miała.
Jakiem ja dary dawał! jakiem rymy składał!
A dziś mię wstyd, bom więcej, niż było przykładał:
Rownałem często jej płeć ku rumianej zarzy,
A ona kramną barwę nosiła na twarzy;
Chwaliłem jej niegodne chwały obyczaje,
Więc mi też mą nieprawdę fałszem dziś oddaje.
Przeto, póki gniew świeży w mym sercu panuje,
Póki człowiek swą krzywdę i wzgardzenie czuje.
Ratuj mię, jako możesz, a wyrwi z niewoli;
Nie wiesz, jako niewdzięczna miłość w sercu boli.

PIEŚŃ XVI.

Do tegoż

Który mój nieprzyjaciel i człowiek tak srogi
Trzymał cię po te czasy, Jędrzeju mój drogi,

Kiedym cię ja najbarziej smutny potrzebował,
Abyś mię był w mym ciężkim frasunku ratował?
Serce mi bowiem żarły troski nieuśpione,
Jakie nie leda komu mogą być zwierzone.
By mi cię wżdy nakoniec odesłał był cało,
Nie takby mię nieszczęście moje frasowało:
Ale cię na żal więtszy tak do mnie wyprawił,
Że i serce, i duszę przy sobie zostawił.
Co nie wiem, jeśli czujesz, ale to czuć prózno,
Kiedy serce i dusza od człowieka rózno.
Com sie tedy nadziewał pociechy od ciebie,
To się sam cieszyć muszę, zapomniawszy siebie.
A lekarstwa inszego nie wiem tej chorobie,
Jeno gdzieś zgubę stracił, tam jedź po nię sobie.
A tego sie wystrzegaj, byś, chcąc serca dostać,
Nie musiał tam nakoniec i sam potym zostać.

PIEŚŃ XVII.

Do boginiej.

Bogini! która miłością szafujesz,
A ludzkie serca według swej frasujesz
I cieszysz myśli; jeśli niewdzięczności
I ty nie lubisz w uprzejmej miłości,
Sfolguj mi mało, owa sie wyłamię
Z tej niepobożnej niewolej, która mię
Tak sfrasowała, że i zdrowia nie mam
I o rozumie toż nakoniec mniemam.
Już mię nie wracaj ku pierwszej wolności,
Bo nie wiem, bych żyć umiał bez miłości;
Tylko pan inszy niech mi rozkazuje,
Jednaż ta, co jest uprzejmość, nie czuje.
A ja, gdy zbędę jarzma tak ciężkiego,
Na znak twej łaski i ulżenia swego

Postawię palmę złotą w twym kościele,
Która ten napis poniesie na czele:
Tobie, o można Wenus! jestem dana,
Żeś zbyć pomogła niewdzięcznego pana.

PIEŚŃ XVIII.

Na lipę.

Gościu! siądź pod mym liściem, a odpoczni sobie;
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć sie nawysszej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawżdy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potym szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
Jako szczep napłodniejszy w Hesperyskim sadzie.

PIEŚŃ XIX.

Do Mikołaja Mieleckiego.

Na swe złeś mię upoił, mój dobry Starosta!
Bo czegoś snadź nie wiedział, toć opowiem z prosta.
Mniemasz ty, że ja tobie kłaniam sie dlatego,
Iżeś syn Wojewody nie wiem tam jakiego;
Albo że sie masz dobrze, a złota na tobie
I na tych dosyć widzę, które masz przy sobie.
Fraszka u mnie twe herby i wsi pełne kmieci,
Hańba (mówią Grekowie) bohaterskie dzieci.
A pieniądze takie są, że je i źli mają,
I co wiedzieć, jako ich drudzy używają.

Ale wiesz, co mię trzyma i garnie ku tobie?
To, iż przodków swych zostać masz za lekkość sobie,
A coć Bóg dał z łaski swej, tym szafujesz bacznie,
Służąc panu i rzeczy pospolitej znacznie.
Chudemi nie brakujesz, ale kto cnotliwy,
W jakimkolwiek bądź pierzu, temuś ty chętliwy.
To jest grunt; insze rzeczy, których sie chwytają
Ludzie prości, jako dym, wiatry roznaszają.

PIEŚŃ XX.

Do wojewody.

Nie są, Wojewodo zacny! czasy po temu,
Abych, czyniąc zwyczajowi dosyć dawnemu,
Uszy twoje lutnią bawił albo pieśniami;
Coł inszego człowiek musi mieć przed rękami,
Widząc okiem, co sie dzieje: zewsząd powstają
Srogie wiatry, zewsząd strachu ludziom dodają
Chmury, czarne, gradu pełne i trzaskawice;
Oracz pola Bogu zleca i swe winnice,
A pasterz multanki pod płaszcz krijąc za czasu,
Wraca bydło ku domowi z pustego lasu;
We wsiach zielem kurzą, każdy o sobie czuje;
I mnie taż bojaźń, co insze, i strach zdejmuje.
Przeto nie dziw, że umilkły me głośne strony
Widząc niebo rozgniewane i wiek strwożony.
Jednak szkoda puścić sie tak zgoła nadzieje.
Bo to wszytko przyrodzonym biegiem sie dzieje:
Raz chmury panują i grom srogi, a potym
Bóg obdarza świat pogodą i słońcem złotym.
Owa jeszcze dobrze będzie; a co drugiego,
Padnieli źle, więc rozumem podeprzeć tego.

PIEŚN XXI.

Do drużby.

Zariadres królewic, jako żyw, nie znawszy,
Tylko piękną Odatę przez sen raz widziawszy,
Miłował ją serdecznie i tak chodził o tym,
Że musiała być jego poślubiona potym.
Toż sie i mnie przydało, Drużba mój cnotliwy!
Że, nigdy cię nie znawszy, zawżdym był chętliwy
Do twego towarzystwa; a nie mam w pamięci,
Bych cię (to też niemała pobudka do chęci)
I przez sen kiedy widział; ale pismo twoje,
To ciebie oznajmiło i przed oczy moje
Przyniosło, żem cie w głowę lepiej wlepił sobie,
Niżby mi cie był posłał w twej własnej osobie
Wroty sen rogowemi, gdy poczyna świtać,
I Titan swoje konie w łąkach każe chwytać.
Przeto tego bądź pewien, że cię z temi liczę,
Którym ja sercem prawym wszego dobra życzę,
A to węzeł jest mocny i nad insze trwały,
Który pięknej pamięci córki zawiązały.

PIEŚN XXII.

Do Franciszka.

Ani Ulysses, ani Jason młody,
Choć o nich siła starzy nabajali,
Tak wiele ziemie snadź nie objachali,
Jako ty, który od Tybrowej wody

Szedłeś, Franciszku, przez rózne narody
Aż tam, gdzie nigdy lata nie uznali
I ogniów palić ludzie nie przestali
Prze mróz gwałtowny i prze wieczne lody.

Więc i w to nie wierz, aby w tej krainie
Medaea jaka i Circe nie była,
Którąby ludzi obracała w świnie;

Tak sie tu dobrze druga wyćwiczyła,
Zeby tę samę, co tak barzo słynie,
W niedźwiedzia Circę łatwie obróciła.

PIEŚN XXIII.

Do gór i lasów.

Wysokie góry i odziane lasy!
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.

Gdziem potym nie był? czegom niekosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sibylline lochy.

Dziś tak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś miedzy dworzany
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy,
Ksiądz w kapitule, tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy, a z dwojakim płatem;
I to czemu nie? jeśliże Opatem.

Taki był Proteus, mieniąc sie to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Dalej co będzie? srebrne w głowie nici;
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

PIEŚN XXIV.

Do miłości.

Długoż masz, o miłości! frasować me lata?
Czy podobno przed czasem chcesz mię zgładzić
z świata?

Nie tegoć zasłużyły wdzięczne rymy moje,
Które od umarzłego morza imię twoje
Rozniosły aż do brzegu Murzyńskiej granice,
Gdzie wieczny znój panuje i wieczne cieplice.
A ty mię za to zabij, o rozbójca srogi!
Aby nie tylko Orphfeus, wysławiając bogi,
Był piorunem trozębym z wysoka przerażon,
Ale i ja od ciebie za swoję chęć skażon.
Jednak abo nie każda krwawa twoja rana,
Abo znośna niewola u wdzięcznego pana.
Takli ty chcesz, takli to niesie szczęście moje,
Nie chcę przeć, mam czem cieszyć smutne serce swoje.
A ty przebóg, nie zajźrzy; gniewli to twój czuję,
Łaski, niech do śmierci tę jednę miłuję.

PIEŚŃ XXV.

Do miłości.

Gdzie teraz ono jabłko i on klejnot drogi,
Który mógł zahamować nieścignione nogi
Pierzchliwej Atalanty? gdzie taśma szczęśliwa,
Która serca i myśli upornych dobywa?
Ciebie na pomoc wzywam, ciebie, o miłości,
Której z wieku używa świat dobrotliwości,
Która spornych żywiołów gniew spinasz łańcuchem,
Dna morzkiego i nieba sięgasz swoim duchem,
Lwom srogość odejmujesz i zubrom północnym,
Użyte serce dajesz bohatyrom mocnym;
Ty mię ratuj, a swoją strzałą uzłoconą
Ugódź w serce, a okróć myśl nieunoszoną
Zapamiętałej dziewki, której ani skokiem
Człowiek dogonić może, ledwe zajźrzeć okiem.

PIEŚN XXVI.

Na zachowanie.

Co bez przyjaciół za żywot? więzienie,
W którym niesmaczne żadne dobre mienie.
Bo jeślić sie co przeciw myśli stanie,
Już jako możesz, sam przechowaj, panie!
Nikt nie poradzi, nikt nie pożałuje;
Takżeć jeśli sie dobrze poszancuje,
Żaden sie z tobą nie będzie radował,
Sam sobie będziesz w komorze smakował.
Co ludzi widzisz, wszytko podejźrzani,
W oczy cię chwali, a na stronie gani.
Nie słyszysz prawdy, nie słyszysz przestrogi,
Być, wierę, miały urość na łbie rogi.
Uchowaj, Boże! takiego żywota,
Daj raczej miłość, a chocia mniej złota.

PIEŚN XXVII.

Do dziewki.

Jeśli to rada widzisz, a życzysz mi tego,
Abych prze cię używał frasunku wiecznego,
Cóż ci rzec, dziewko sroga! poprawdzie jam tobie
Inaczej to zadziałał, a co dziś na sobie
Odnoszę, dzieje mi sie nad moje zasługi;
Ledwe taki na świecie niefortunny drugi.
Czego dalej chcesz po mnie? czy jeszcze wątpliwa
Moja chęć przeciw tobie? Noc w myślach teskliwa
I te ogniste gwiazdy, rozsiane po niebie,
Świadkiem, że nic milszego nie mam okrom ciebie.
Czy zgoła nie chcesz, abyś sługę ze mnie miała?
Poprawdzie! by sie miłość z rozumem sprzągała,

Wzgardaby miała ruszyć każdego, a jużby
Lepiej sie odrzec zaraz i pana, i służby.
Ale co potym? miłość ma swe obyczaje,
Zna, co lepiej, a przedsię przy gorszym zostaje.
A ty, jeśli nadzieję chcesz o łasce swojej
Zgasić we mnie, już dawno pragniesz śmierci mojej

PIESN XXVIII.

Dryas zamechska.

Co to za gość, o Siostry, przyszedł w nasze kraje?
Sama twarz i uroda, sam statek wydaje,
Że zacny człowiek jakiś, a Król bez wątpienia,
Onych cnych Bohaterów jeszcze snadź nasienia.

Znam cię, o zacny Królu!, chociaś bez korony,
Ani w różny od inszych ubiór obleczony;
Znam cię, o Królu Polski!, choć tu między lasy
Z dzikim źwierzem przebywam po wszytki swe czasy.

I nas o twym przyjeździe głosy dochodziły,
I z tych lasów na oczy ludzie wywabiły,
Abychmy też twoję twarz wdzięczną oglądały
I gościa tak miłego mile przywitały.

Bądź zdrów na długie czasy, Królu wielowładny!
A w twoich pięknych myślach daj ci, Boże! snadny
Skutek widzieć; znaczy sie z początków koniecznie,
Czego już i na dalszy czas ludzie bezpiecznie

Po tobie czekać mogą; tylko prosić trzeba,
Aby Bóg dobrej radzie błogosławił z nieba.
Mnie jednej, twoję dzielność i twe słysząc sprawy,
Serce niemylnie tuszy, że cię z Bolesławy

Równo Polska kłaść będzie; a ty nie ustawaj,
Ale dobrych początków coraz dokonawaj

Jeszcze lepiej. Z Królów rząd; póki Polska miała
Pany rządne, taka więc i szlachta bywała.

Królu! możesz mi wierzyć, że za lat dawniejszych
I ludzie obyczajów byli pobożniejszych.
Nie były takie lichwy, ani waśni takie,
Rychlej mierność i cnoty kwitnęły wszelakie.

O Elekcyach sobie głowy nie zmyślali,
Żadnych praktyk i tego słowa snać nie znali,
Ludzie z sobą uprzejmie, nie za tarczą żyli,
Starsze w leciech, także też przełożone czcili.

A jako Panowie jęli sie próżnować,
Toż i poddanym zaraz poczęło smakować,
Skąd gadki niepotrzebne, skąd i wiary rózne,
I łakomstwo urosło, i utraty próżne.

Praktyk sie namnożyło, niemasz uprzejmości,
Żaden nie jest uważon w swojej dostojności,
Cnoty wszytkie zagasły, mąż dobry nowina,
Serca w ludziech oziębły, strach nas Tatarzyna.

To ty, o możny Królu! łatwie wynicować
Wszytko możesz, tylko chciej jawnie pokazować,
Że, jako sam przystojność i cnotę miłujesz,
Tak niewstydu i fałszu drugich nie lubujesz.

Łacno swąwolą, łacno objeździć Królowi.
Pilecki, będąc Panem temu tu Zamchowi,
I na niedźwiedziech jeździł, prawo kolca twarde,
Komu je na nos włożą, powiodą i harde.

Ale o tym natenczas dopuść Bogu radzić,
Który wszytki twe sprawy zawżdy zwykł prowadzić
Do szczęśliwego kresu; sam po ustawicznych
Pracach odpoczyń sobie w tych tu lesiech ślicznych

Jeśli chcesz rzek przezornych pławem napaść oczy,
Tu Sopot i Tenwica swoję rosę toczy,
Tu Tanew niehamowna San prędki napawa,
A Tenwi dwóch ochotna Rdzina nie wydawa.

Ale jeśli cię raczej myśliwa myśl wiedzie,
Na dzikie wieprze jechać, albo na niedźwiedzie,
Lubo sarny po puszczy gonić wiatronogie,
Wszytkiego tu, Królu mój! najdziesz mnóstwo srogie.

A teraz więc te wszytkie puszcze i ze wsiami
Król polski opatruje zawżdy Starostami,
Ale przed laty (patrzaj, jako wiek nasz dawny)
Trzymał to Iwan Kustra z Krzeszowa mąż sławny,

Który Leżejsko na swym gruncie zabudował,
Tu Łukową założył, a we Pszy panował,
Potym, kiedy plemienia jego sie zebrało,
Wszytko to po nich Królom w ręce sie dostało.

Tak na świecie niemasz nic własnego nikomu,
Dziś to moje, a jutro będzie w inszym domu,
A potym jeszcze w inszym, i w drugim, i w trzecim,
A my, jako suchy list, na dół z drzewa lecim.

Dłużej cię bawić, Królu nasz! nam sie nie zdało,
Podobno i to, albo bez podobno mało,
Co grzeczy; ale w lesie nie uczą wymowy,
Prostemi tu swe rzeczy odprawujem słowy.

Ani my w mieściech, ani na Sejmiech bywamy,
Ani tam krasnych onych mowców twych słuchamy;
W lesiech lata swe trawiem z Fauny rogatemi,
Co wy podobno mężmi zowiecie dzikiemi.

Tam albo wieńce wijem, albo tańcujemy,
Trafi sie, że z Dyaną czasem polujemy,

To są nasze zabawy, póki topór ostry
W modrzewiu nie namaca dusze której siostry.

PIEŚŃ XXIX.

Do poetów.

Jako Chiron, ze dwojej natury złożony,
Wzgórę człowiek, a nadół koń nieobjeżdżony,
Rad był, kiedy przyjmował do swej leśnej szopy
Nauczonego syna pięknej Kalliopy,
Naonczas, gdy do Kolchów rycerze wybrani
Pławili sie przez morze po kożuch barani:
Równiem wam i ja tak rad, zacni poetowie!
A jeśli u Chirona cni bohatirowie
Przyjmowali za wdzięczne wieczerzą ubogą,
Bo tam wszytka cześć była mleko z świnią nogą,
Nie gardźcie i wy tym, co dom ubogi niesie,
Bo jako Chiron, takżeć i ja mieszkam w lesie.
Będzie ser, będzie szołdra, będą wonne śliwy,
Każecieli też zagrać, i na tom ja chciwy.
Owa prosto będziecie ze mnie mieć Chirona,
Tylko że ja nie włóczę za sobą ogona.

PIEŚŃ XXX.

Do Reiny.

Królewno moja (wszak cię też tak zową),
Iż sie nie mogę zobopólną mową
Umawiać z tobą, rad i nierad muszę
Zlecić to pismu, a tym cieszyć duszę
Swą jakokolwiek, tusząc jednak sobie,
Że ta moja chuć będzie wdzięczna tobie.

Szczęśliwa karto, ciebie ona swemi
Piastować będzie rękoma ślicznemi,
Ciebie obejźrzy wdzięcznym okiem swoim,
A ócz podobno próżno drudzy stoim,
Ty tak możesz być szczęsna, że cię swemi
Wdzięcznie całuje usty różanemi.
Gdzieś to człowiek mógł należć jakie czary,
Żeby sie miał przewirzgnąć w swe dary?

PIEŚŃ XXXI.

Do Jana.

Janie, cierp, jako możesz; przyjdzie ta godzina,
Że ludziom złym będzie swa zapłacona wina,
A Bóg pomści niecnoty i fałesznej zdrady,
Którąś odniósł za swą chęć świeżemi przykłady.
Czyś ludzi nie znał? czyś tak rozumiał, nieboże,
Że czernie inszy owoc, niż tarnki, dać może?
Albo wilk nie miał szkodzić rogatemu stadu,
Albo wąż miał za czasem przestać swego jadu?
Daremnąś pracą podjął, czyniąc dobrze złemu,
Bo sie on nie odejmie przyrodzeniu swemu.
A ty sam siebie winuj, bo, co cię dziś boli,
Stąd idzie, iżeś ludziom obłudnym był gwoli,
Dla których coć ty czynił, a ci też czym ci to
Płacili, niechaj wszytko światu będzie skrito.
I sambyś mógł zapomnieć, snadźby lepiej było,
Bo serce swymże żalem często sie zwalczyło.
Nakoniec masz dróg wiele krzywdy swej wetować,
A tobych wolał, niż sie ustawnie frasować.
Ale mężem być trzeba, ani dbać na owe
Zmyślone skargi, bo to łzy krokodylowe.

PIEŚŃ XXXII.

Do Stanisława.

Nie przez pochlebstwo, ani złote dary,
Jako też lata zwykły teraźniejsze,

Ale przez cnotę na miejsce ważniejsze
Godzisz, Wapowski! jako zwyczaj stary.

Szczęśliwe czasy, kiedy giermak szary
Był tak poczciwy, jako te dzisiejsze
Jedwabne bramy coraz kosztowniejsze;
Wprawdzieć nie było kosztu na maszkary,

Ale był zawżdy koń na staniu rzeźwi,
Drzewo, tarcz pewna i pancerz na ścienie,
Szabla przy boku, sam pachołek trzeźwi

Nie szukał pierza, wyspał sie na sienie,
A bił sie dobrze. Bodaj tak uboga
Dziś Polska była i poganom sroga!

PIEŚN XXXIII.

Do zalotnej.

Bodaj ci złe dni! nie chcesz mię miłować,
Bych sie czuł, mógłcibych już podziękować.
Biadaż mnie na cię, to mi głowę psujesz;
Inaczej nie wiem, jeno mię czarujesz.

Przypatrując sie twej cudnej postawie,
Drugiby przysiągł, iżeś mu już prawie.
Biadaż mnie na cię etc.
Inaczej nie wiem etc.

Nie obiecujesz, ani też odmawiasz,
Jeno mię słowy próżnemi zabawiasz.
Biadaż mnie na cię etc.
Inaczej nie wiem etc.

Wszytko sie boisz, ano nie masz kogo,
Nie każdyć kąsa, co to patrza srogo.
Biadaż mnie na cię etc.
Inaczej nie wiem etc.

Mam z sobą więcej, niż dosyć kłopota,
A wszytko mi sie zda, że ciągnę kota.
Biadaż mnie na cię etc.
Inaczej nie wiem etc.

Nie karmże mię już tą nadzieją dalej,
Raczej mi powiedz: Mój miły! nie szalej.
Biadaż mnie na cię etc.
Inaczej nie wiem etc.

PIEŚŃ XXXIV.

Ku Muzom.

Panny! które na wielkim Parnazie mieszkacie,
A Ippokreńską rosą włosy swe maczacie,
Jeślim sie wam zachował jako żyw statecznie,
Ani mam wolej z wami rozłączyć sie wiecznie,
Jeśli królom nie zajźrzę pereł ani złota,
A milsza mi daleko, niż pieniądze, cnota;
Jeśli nie chcę, żebyście komu pochlebiały,
Albo na mię u ludzi niewdzięcznych żebrały:
Proszę, niech zemną zaraz me rymy nie giną,
Ale, kiedy ja umrę, ony niechaj słyną.

TRENY.

Orszuli Kochanowskiej,

Wdzięcznej, ucieszonej, niepospolitej dziecinie, która cnót wszytkich i dzielności panieńskich początki wielkie pokazawszy, nagle, nieodpowiednie, w niedoszłym wieku swoim, z wielkim a nieznośnym rodziców swych żalem zgasła. Jan Kochanowski, niefortunny ociec, swojej namilszej dziewce z łzami napisał.

Niemasz cie Orszulo moja!

Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse
Juppiter auctiferas lustravit lumine terras.

TREN I.

Wszytki płacze, wszytki łzy Heraklitowe,
I lamenty, i skargi Simonidowe,
Wszytki troski na świecie, wszytki wzdychania,
I żale, i frasunki, i rąk łamania:

Wszytki a wszytki zaraz w dom sie mój znoście,
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewki pomożcie,
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła
I wszytkich moich pociech nagle zbawiła.
Tak więc smok, upatrzywszy gniazdo kryjome,
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome
Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece
Uboga, a na zbójcę co raz sie miece
Próżno; bo i na samę okrutnik zmierza,
A ta nieboga ledwe umyka pierza.
Próżno płakać, podobno drudzy rzeczecie,
Cóż, prze Bóg żywy; nie jest próżno na świecie?
Wszytko próżno! macamy, gdzie miękcej wrzeczy,
A ono wszędy ciśnie; błąd wiek człowieczy.
Nie wiem, co lżej, czy smutku jawnie żałować,
Czyli sie z przyrodzeniem gwałtem mocować?

TREN II.

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A k woli temu wieku lekkie rymy stawić,
Bodajżebych był raczej kolebkę kołysał
I z drugiemi nieważne mamkom pieśni pisał,
Któremiby dziecinki noworodne spiły
I swoich wychowańców lamenty tuliły.
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było,
Niżli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło,
Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewczyny
I skarżyć sie na srogość ciężkiej Proserpiny.
Alem użyć w obojgu jednakiej wolności
Nie mógł: owom ominął, jako w dordzałości
Dowcipu coś rannego; na to mię przygoda
Gwałtem wbiła i moja nienagrodna szkoda.

Ani mi teraz łacno dowiadać sie o tym,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potym?
Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę;
A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
Prózno to, jakie szczęście ludzi naśladuje,
Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.
O prawo krzywdy pełne! o znikomych cieni
Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni!
Takli moja Orszula, jeszcze żyć na świecie
Nie umiawszy, musiała w ranym umrzeć lecie?
I nie napatrzawszy sie jasności słonecznej,
Poszła nieboga widzieć krajów nocy wiecznej?
A bodaj ani była świata oglądała:
Co bowiem więcej, jeno ród a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winna z czasem była
Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

TREN III.

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ucieszona!
Zdałać sie ojca twego barziej uszczuplona
Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na niej miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z ranym rozumem twoim, z pięknemi przymioty,
Z których sie już znaczyły twoje przyszłe cnoty.
O słowa, o zabawo, o wdzięczne ukłony!
Jakożem ja dziś po was wielce zasmęcony!
A ty, pociecho moja! już mi sie nie wrócisz,
Na wieki, ani mojej tesknice okrócisz.
Nie lza, nie lza, jeno sie za tobą gotować,
A stopeczkami twemi ciebie naśladować.
Tam cię ujźrzę, da Pan Bóg; a ty więc z drogiemi
Rzuć sie ojcu do szyje ręczynkami swemi.

TREN IV.

Zgwałciłaś, niepobożna śmierci! oczy moje,
Żem widział umierając miłe dziecię swoje.
Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedordzały,
A rodzicom nieszczęsnym serca sie krajały.
Nigdyćby ona była bez wielkiej żałości
Mojej umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości
I serdecznego bólu, w którymkolwiek lecie
Mnieby smutnego była odbiegła na świecie;
Alem ja już z jej śmierci nigdy żałościwszy,
Nigdy smutniejszy nie mógł być, ani teskliwszy.
A ona (by był Bóg chciał) dłuższym wiekiem swoim
Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim,
A przynajmniej tymczasem mogłem był odprawić
Wiek swój i Persephonie ostatniej sie stawić,
Nie uczuwszy na sercu tak wielkiej żałości,
Której równia nie widzę w tej tu śmiertelności.
Nie dziwuję Niobie, że na martwe ciała
Swoich namilszych dziatek patrząc, skamieniała.

TREN V.

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
Idzie z ziemie ku górze macierzyńskim śladem,
Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
Sama tylko dopiro szczupłym prątkiem wschodząc;
Tę jeśli, ostre ciernie lub rodne pokrzywy
Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,
Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej
Upada przed nogami matki ulubionej:
Takci sie mej namilszej Orszuli dostało;
Przed oczyma rodziców swoich rostąc, mało

Od ziemie sieco wzniózwszy, duchem zaraźliwym
Srogiej śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
U nóg martwa upadła. O zła Persephono!
Mogłażeś tak wiele łzam dać upłynąć płono?

TREN VI.

Ucieszna moja śpiewaczko, Sappho Słowieńska!
Na którą nie tylko moja cząstka ziemieńska,
Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała,
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając;
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym.
Prędkoś mi nazbyt umilkła, nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!
Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami,
I tę trochę teraz płacę sowicie łzami;
A tyś, ani umierając, śpiewać przestała,
Lecz matkę ucałowawszy, takeś żegnała:
Już ja tobie, moja matko! służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę;
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać.
To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny;
A matce, słysząc żegnanie tak żałośliwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

TREN VII.

Nieszczęsne ochędóstwo! żałosne ubiory
Mojej namilszej córy!

Poco me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie.
Już ona członeczków swych wami nie odzieje:
Niemasz, niemasz nadzieje.
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany.
Już letniczek pisany,
I uploteczki wniwecz, i paski złocone —
Matczyne dary płone.
Nie do takiej łożnice moja dziewko droga!
Miała cię mać uboga
Doprowadzić, nie takąć dać obiecowała
Wyprawę, jakąć dała.
Ciezłeczko tylko dała, a lichą tkaneczkę,
Ojciec ziemie bryłeczkę
W główki włożył; niestetyż, i posag, i ona
W jednej skrzynce zamknionа!

TREN. VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim
Moja droga Orszulo! tym zniknieniem swoim;
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszytki mówiła, za wszytki śpiewała,
Wszytkiś w domu kąciki zawżdy pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce sie frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszytko umilkło: szczere pustki w domu,
Niemasz zabawki, niemasz rozśmiać sie nikomu.
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

TREN IX.

Kupićby cię, mądrości! za drogie pieniądze,
Która (jeśli prawdziwie mienią) wszytki żądze,
Wszytki ludzkie frasunki umiesz wykorzenić,
A człowieka tylko nie w Anioła odmienić,
Który nie wie, co boleść, frasunku nie czuje,
Złym przygodam nie podległ, strachom nie hołduje.
Ty wszytki rzeczy ludzkie masz za fraszkę sobie,
Jednaką myśl tak w szczęściu, jako i w żałobie
Zawżdy niesiesz, ty śmierci nigdy sie nie boisz,
Bezpieczną, nieodmienną, niepożytą stoisz.
Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkiemi,
Ale dosytem mierzysz i przyrodzonemi
Potrzebami; ty okiem swym nieuchroniouym
Nędznika upatrujesz pod dachem złoconym.
A uboższym nie zajźrzysz szczęśliwego mienia,
Ktoby jeno chciał słuchać twego upomnienia.
Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
Na tym strawił, żebych był ujźrzał progi twoje.
Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony
I między insze jeden z wiela policzony.

TREN X.

Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi sie podziała?
W którą stronę, w którąś sie krainę udała?
Czyś ty nad wszytki nieba wysoko wzniesiona
I tam w liczbę Aniołków małych policzona?
Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? czy cię przez teskliwe
Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
Niepomnym, że ty nic wiesz nic o płaczu moim?

Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli sie w czyścu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była,
Niżeś sie na mą ciężką żałość urodziła?
Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości;
A nie możeszli w onej dawnej swej całości,
Pociesz mię, jako możesz, a staw się przedemną
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

TREN XI.

Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony;
Fraszka, kto sie przypatrzy, fraszka z każdej strony.
Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.
Kędy jego duch wienie, żaden nie ulęże;
Prawli, krzywli, bez braku każdego dosięże.
A my rozumy swoje przedsię udać chcemy,
Hardzi miedzy prostaki, że nic nie umiemy.
Wspinamy sie do nieba, Boże tajemnice
Upatrując; ale wzrok śmiertelnej źrzenice
Tępy na to; sny lekkie, sny płoche nas bawią,
Które sie nam podobno nigdy nie wyjawią.
Żałości! co mi czynisz? owa już oboje
Mam stracić, i pociechę, i baczenie swoje?

TREN XII.

Żaden ociec podobno barziej nie miłował
Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował.

A też ledwe sie kiedy dziecię urodziło,
Coby łaski rodziców swych tak godne było:
Ochędożne, posłuszne, karne, niepieszczone,
Śpiewać, mówić, rymować, jako co uczone,
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczaje panieńskie umieć i zabawę,
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nie rzewniwe,
Dobrowolne, układne, skromne i wstydliwe.
Nigdy ona po ranu karmie nie wspomniała,
Aż pierwej Bogu swoje modlitwy oddała.
Nie poszła spać, aż pierwej Matkę pozdrowiła
I zdrowie rodziców swych Bogu poruczyła.
Zawżdy przeciwko ojcu wszytki przebyć progi,
Zawżdy sie uradować i przywitać z drogi.
Każdej roboty pomódz, do każdej posługi
Uprzedzić było wszytki rodziców swych sługi.
A to tak w małym wieku sobie poczynała,
Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
Tak wiele cnót jej młodość i takich dzielności
Nie mogła znieść, upadła od swejże bujności,
Żniwa nie doczekawszy. Kłosie mój jedyny!
Jeszcześ mi sie był nie zstał, a ja twej godziny
Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sieję,
Ale pospołu z tobą grzebię i nadzieję.
Bo już nigdy nie wznidziesz, ani przed mojema
Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnemi oczema.

TREN XIII.

Moja wdzięczna Orszulo, bodaj ty mnie była
Albo nie umierała, lub sie nie rodziła!
Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim,
Za tym nieodpowiednim pożegnaniem twoim,
Omyliłaś, mię jako nocny sen znikomy,
Który wielkością złota cieszy smysł łakomy,

Potym nagle uciecze, a temu na jawi
Z onych skarbów jeno chęć a żądzą zostawi.
Takeś ty mnie, Orszulo droga! uczyniła,
Wielkeś nadzieje w moim sercu roznieciła.
Potymeś mię smutnego nagle odbieżała
I wszytki moje z sobą pociechy zabrała.
Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, dusze połowicę;
Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicę.
Tu mi kamień, Murarze! ciosany połóżcie.
A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróżcie:

Orszula Kochanowska tu leży, kochanie
Ojcowe, albo raczej płacz i narzekanie.
Opakeś to, niebaczna śmierci! udziałała:
Nie jać onej, ale mnie ona płakać miała.

TREN XIV.

Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty
Puszczał sie w ziemię Orpheus, szukając swej straty?
Żebych ja też tąż ścieżką swej namilszej córy
Poszedł szukać i on bród mógł przebyć, przez który
Srogi jakiś przewoźnik wozi blade cienie
I w lasy niewesołe Cyprysowe żenie!
A ty mię nie zostawaj, wdzięczna lutni moja!
Ale ze mną pospołu pódź aż do pokoja
Surowego Plutona; owa go to łzami,
To temi żałosnemi zmiękczywa pieśniami,
Że mi moję namilszą dziewkę jeszcze wróci,
A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci
Zginąćci mu nie może, tuć się wszytkim zostać,
Niech sie tylko niedoszłej jagodzie da dostać.
Gdzieby też tak kamienne ten Bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił?

Cóż temu rzec? więc tamże już za jedną drogą
Zostać, a z duszą zaraz zewlec troskę srogą.

TREN XV.

Erato złotowłosa i ty, wdzięczna lutni!
Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni,
Uspokójcie na chwilę strapioną myśl moję,
Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję,
Lejąc ledwe nie krwawy płacz przez marmor żywy.
Żalu ciężkiego pamięć i znak nieszczęśliwy.
Mylę sie? czyli patrząc na ludzkie przygody,
Skromniej człowiek uważa i swe własne szkody?
Nieszczęsna matko (jeśli przyczytać możemy
Nieszczęściu, co prze głupi rozum swój cierpiemy).
Gdzie teraz twych siedm synów i dziewek tak wiele?
Gdzie pociecha, gdzie radość i twoje wesele?
Widzę czternaście mogił, a ty, nieszczęśliwa,
I podobno tak długo nad wolą swą żywa,
Oblapiasz zimne groby, w których (ach, niebogo!)
Składłaś dziateczki swoje, zagubione srogo.
Takie więc kwiaty leżą, kosą podsieczone,
Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożone.
W którą nadzieję żywiesz? czego czekasz więcej?
Czemu śmiercią żałości nie zbywasz co prędzej?
A wasze prędkie strzały albo łuk co czyni
Niepochybny, o Phoebe i mściwa bogini!
Albo z gniewu (bo winna), albo więc z litości
Dokonajcie prze Boga jej biednej starości.
Nowa pomsta, nowa kaźń hardą myśl potkała:
Dziatek płacząc, Niobe sama skamieniała,
I stoi na Sipylu marmor nieprzetrwany,
Jednak i pod kamieniem żywią skryte rany.
Jej bowiem łzy serdeczne skałę przenikają
I przeźrzoczystym z góry strumieniem spadają,

Skąd zwierz i ptastwo pije, a ta w wiecznym pęcie
Tkwi w rogu skały wiatrom szalonym na wstręcie.
Ten grób nie jest na martwym, ten martwy nie w grobie;
Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

TREN XVI.

Nieszczęściu kwoli a swojej żałości,
Która mię prawie przejmuje do kości,
Lutnią i wdzięczny rym porzucić muszę,
Ledwie nie duszę.

Żywem? czy mię sen obłudny frasuje,
Który kościanym oknem wylatuje,
A ludzkie myśli tym i owym bawi,
Co błąd na jawi?

O błędzie ludzki, o szalone dumy!
Jako to łacno pisać sie z rozumy,
Kiedy po wolej świat mamy, a głowa
Człowieku zdrowa!

W dostatku będąc, ubóstwo chwalemy,
W rozkoszy żałość lekce szacujemy;
A póki wełny skąpej prządce staje,
Śmierć nam za jaje.

Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,
Ali żyć nie tak, jako mówić, snadnie;
A śmierć dopiero wtenczas nam należy,
Gdy już k nam bieży.

Przecz z płaczem idziesz, Arpinie wymowny,
Z miłej ojczyzny? wszak nie Rzym budowny,
Ale świat wszystek miastem jest mądremu
Widzeniu twemu.

Czemu tak barzo córki swej żałujesz?
Wszak sie ty tylko sromoty warujesz,
Insze wszelakie u ciebie przygody
Ledwie nie gody.

Śmierć, mówisz, straszna tylko niezbożnemu.
Przeczże sie tobie umrzeć cnotliwemu
Nie chciało, kiedyś prze dotkliwą mowę
Miał podać głowę?

Wywiodłeś wszytkim, nie wywiodłeś sobie;
Łacniej rzec, widzę, niż czynić i tobie;
Pióro Anielskie! duszę toż w przygodzie,
Co i mnie bodzie.

Człowiek nie kamień, a jako sie stawi
Fortuna, takich myśli nas nabawi.
Przeklęte szczęście; czy snać gorzej duszy,
Kto rany ruszy?

Czasie, pożądnej Ojcze niepamięci!
W co ani rozum, ani trafią święci:
Zgoj smutne serce, a ten żal surowy
Wybij mi z głowy.

TREN XVII.

Pańska ręka mię dotknęła,
Wszytkę mi radość odjęła;
Ledwie w sobie czuję duszę,
I tę podobno dać muszę,

Lubo wstając, gore jaśnie,
Lubo padnąc, Słońce gaśnie,

Mnie jednako serce boli,
A nigdy sie nie utoli.

Oczu nigdy nie osuszę
I tak wiecznie płakać muszę,
Muszę płakać; o mój Boże!
Kto sie przed Tobą skryć może?

Prózno morzem nie pływamy,
Prózno w bitwach nie bywamy;
Ugodzi nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie.

Wiodłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwie kto wiedział o mnie;
A zazdrość i złe przygody
Nie miały mi w co dać szkody.

Lecz pan, który, gdzie tknąć, widzi,
A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tym znaczniejszy,
Czymem już był bezpieczniejszy.

A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwe sam wie o sobie;
Tak mię podparł w mej chorobie.

Czasemby sie chciał poprawić,
A mnie ciężkiej troski zbawić;
Ale gdy siędzie na wadze,
Żalu ruszyć nie ma władze.

Prózne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody;

A kto sie w nieszczęściu śmieje,
Jabych tak rzekł, że szaleje.

Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
Słyszę dobrze, co powiada;
Lecz sie tym żal nie hamuje,
Owszem, więtszy przystępuje.

Bo mając zranioną duszę,
Rad i nierad płakać muszę.
Co snać nie cześć, to ku szkodzie,
I zelżywość serce bodzie.

Lekarstwo to, prze Bóg żywy!
Ciężkie na umysł troskliwy;
Kto przyjaciel zdrowia mego,
Wynajdzi co wolniejszego.

A ja zatym łzy niech leję,
Bom stracił wszytkę nadzieję,
By mię rozum miał ratować,
Bóg sam mocen to hamować.

TREN XVIII.

My nieposłuszne, Panie! dzieci twoje
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko cię wspominamy
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Nie baczym, że to z twej łaski nam płynie,
A także prędko minie,
Kiedy po nas wdzięczności
Nie uznasz, Panie! za twe życzliwości.

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
Doczesna rozkosz licha;
Niechaj na cię pomniemy
Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.

Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
Boć przed twym gniewem stajem
Tak, jako śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie!
Jeśli nad nami stanie
Twa ciężka Boska ręka;
Sama niełaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku twoja lutość słynie;
A pierwej świat zaginie,
Niż ty wzgardzisz pokornym,
Chocia był długo przeciw tobie spornym.

Wielkie przed tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie twoje
Przewyssza wszytki złości —
Użyj dziś, Panie, nademną litości!

TREN XIX

albo sen.

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdlonego uspokoić ciała,
Ledwie mię na godzinę przed świtaniem swemi
Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawemi.
Natenczas mi sie właśnie matka ukazała,
A na ręku Orszulę moją wdzięczną miała,
Jaka więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano sie ruszyła.

Giezłeczko białe na niej, włoski pokręcone,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonione.
Patrzę, co dalej będzie, aż matka tak rzecze:
Śpisz, Janie? czy cię żałość twoja zwykła piecze?
Zatymem ciężko westchnął i tak mi sie zdało,
Żem sie ocknął. A ona, pomilczawszy mało,
Znowu mówić poczęła: Twój nieutulony
Płacz, synu mój! przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krain barzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na ręku wdzięczną dziewkę twoję,
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoję
Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje
Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,
Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie upuszczając namniejszej godziny.
Czyli nas już umarłe macie za stracone?
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
A my owszem żywiemy żywot tym ważniejszy,
Czym nad to grube ciało duch jest ślachetniejszy.
Ziemia w ziemię sie wraca, a duch, z nieba dany,
Miałby zginąć, ani na miejsca swe wezwany?
O to sie ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Że twoja namilejsza Orszuleczka żywie.
A tu więc takimci sie kształtem ukazała,
Jakoby sie śmiertelnym oczom poznać dała.
Ale miedzy Anioły i duchy wiecznemi,
Jako wdzięczna jutrzenka świeci, a za swemi
Rodzicami sie modli, jako to umiała,
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.
Jeśliżeć też stąd roście żałość, że jej lata
Pierwej są przyłomione, niźli tego świata
Rozkoszy zażyć mogła, o biedne i płone
Rozkoszy wasze! które tak są usadzone,
Że w nich więcej frasunków i żałości więcej,
Czego ty doznać możesz sam z siebie naprędzej.

Ucieszyłeś sie kiedy z dziewki swej tak wiele,
Żeby pociecha twoja i ono wesele
Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
Nie rzeczesz tego, widzę. Także trzymaj o tym,
Jakoś doznał; ani sie frasuj, że tak rana
Twojej ze wszech namilszej dziewce śmierć zesłana
Nie od rozkoszyć poszła; poszłać od trudności,
Od pracej, od frasunków, od złez, od żałości,
Czego świat ma tak wiele, że, by też co było
W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło,
Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,
A przynamniej prze bojaźń nieuchronnej zdrady,
Czegóż płaczem, prze Boga? czegóż nie zażyła?
Że sobie swym posagiem pana nie kupiła,
Że przegróżek i cudzych fuków nie słuchała,
Że boleści w rodzeniu dziatek nie uznała,
Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
Matka doszła: Co z więtszym utrapieniem bywa,
Czy je rodzić, czy je grześć? Takieć pospolicie
Przysmaki wasze, czym wy sobie świat słodzicie;
W niebie szczere rozkoszy, a do tego wieczne,
Od wszelakiej przekazy wolne i bezpieczne.
Tu troski nie panują, tu pracej nie znają,
Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają,
Tu choroby nie najdzie, tu nie masz starości,
Tu śmierć, łzami karmiona, nie ma już wolności;
Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
Dobrej myśli, przyczyny wszytkich rzeczy znamy,
Słońce nam zawżdy świeci, dzień nigdy nie schodzi,
Ani za sobą nocy niewidomej wodzi;
Twórcę wszech rzeczy widziem w jego majestacie,
Czego wy, w ciele będąc, prózno upatrzacie.
Tu w czas obróć swe myśli, a chowaj się na te
Nieodmienne, synu mój! rozkoszy bogate.
Doznałeś, co świat umie i jego kochanie,
Lepiej na czym ważniejszym zasadź swe staranie.

Dziewka twoja dobry los (możesz wierzyć) wzięła,
A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła.
Jako gdy kto na morze nowo sie puściwszy,
A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy,
Woli nazad do brzegu; drudzy, co podali
Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali;
Ten mrozem zwyciężony, ten od głodu zginął,
Rzadki, coby do brzegu na desce przypłynął.
Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
Oną dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła.
To, co miało być potym, uprzedzić wolała;
Tymże mniej tego świata niewczasów doznała.
Drugie po swych namilszych rodzicach zostają
I ciężkiego siroctwa nędzne doznawają;
Wypchną drugą za męża leda jako z domu.
A majętność zostanie, sam to Bóg wie komu:
Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi;
Ale i w hordach część sie wielka ich zostoi.
Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
Łzy swe piją, czekając śmierci wszytkokrotnej.
Tego twej wdzięcznej dziewce bać sie już nie trzeba,
Która w swych młodych leciech wzięta jest do nieba
Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy,
Ani grzechem dusze swej drogiej pomazawszy.
Jej tedy rzeczy, synu! (niemasz wątpliwości)
Dobrze poszły, ani stąd używaj żałości;
Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje,
Abyś nie przepamiętał, że baczenie twoje
I stateczność jest droższa; w tę bądź przedsię panem,
Jako sie kolwiek czujesz w pociechy obranem.
Człowiek, urodziwszy sie, zasiadł w prawie takim,
Że ma być jako celem przygodom wszelakim;
Z tego trudno sie zdzierać; pocznimy, co chcemy,
Jeśli po dobrej woli nie pójdziem, musiemy;
A co wszytkich jednako ciśnie, nie wiem, czemu
Tobie ma być, synu mój! nacięzej jednemu?

Śmiertelna, jako i ty, twoja dziewka była;
Póki jej zamierzony kres był, póty żyła.
Krótko wprawdzie, ale w tym człowiek nic nie włada,
A wyrzec też, co lepiej? nie łacno przypada.
Skryte są Pańskie sądy; co sie Jemu zdało,
Nalepiej, żeby sie też i nam podobało.
Łzy w tej mierze niepłatne; gdy raz dusza ciała
Odbieży, prózno czekać, by się wrócić miała.
Ale człowiek nie zda sie praw szczęściu w tej mierze,
Że szkody pospolicie tylko przed sie bierze,
A tego baczyć nie chce, ani mieć w pamięci,
Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.
Tać jest władza fortuny, mój namilszy synie!
Że nie tak uskarżać sie, kiedy nam co zginie,
Jako dziękować trzeba, że wżdam co zostało,
Bo to wszytko nieszczęście w ręku swoich miało.
A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,
Zagródź drogę do serca upadkowi swemu,
A w to patrzaj, co uszło ręku złej przygody;
Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popadł
[szkody.
Nakoniec: w co sie on koszt i ona utrata,
W co sie praca i twoje obróciły lata,
Któreś ty niemal wszytkie strawił nad księgami,
Mało sie bawiąc świata tego zabawami?
Terazby owoc zbierać swojego szczepienia
I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia.
Cieszyłeś przedtym insze w takiejże przygodzie
I będziesz w cudzej czulszy, niżli w swojej, szkodzie?
Teraz, Mistrzu! sam sie lecz, czas Doktór każdemu;
Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
Tak poznego lekarstwa czekać nie przystoi;
Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.
A czas co ma za fortel? dawniejsze świeżemi
Przypadkami wybija, czasem weselszemi,
Czasem też z tejże miary; co człowiek z baczeniem
Pierwej, niż przyjdzie, widzi i takim myśleniem

Przeszłych rzeczy nie wciąga, przyszłych upatruje
I serce na oboję fortunę gotuje.
Tego sie synu trzymaj, a ludzkie przygody
Ludzkie noś; jeden jest Pan smutku i nagrody.
Tu zniknęła, jam sie też ocknął—aczciem prawie
Niepewien, jeślim przez sen słuchał, czy na jawie.

EPITAPHIUM

Hannie Kochanowskiej

I tyś, Hanno! za siostrą prędko pospieszyła
I przed czasem podziemne kraje nawiedziła,
Aby ociec nieszczęsny zaraz odżałował
Wszytkiego, a na trwalsze rozkoszy sie chował.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

Str.

Słowo wstępne 5

PIEŚNI KSIĄG CZWORO.

Księgi pierwsze.

Str.

Pieśń I 9
Pieśń II 10
Pieśń III 11
Pieśń IV 13
Pieśń V 15
Pieśń VI 16
Pieśń VII 17
Pieśń VIII 19
Pieśń IX 20
Pieśń X 20
Pieśń XI 21
Pieśń XII 22
Pieśń XIV 23
Pieśń XV 24
Pieśń XVI 24
Pieśń XVII 25
Pieśń XVIII 26
Pieśń XIX 27
Pieśń XX 28

Str.

Pieśń XXI 29
Pieśń XXII 30
Pieśń XXIII 30
Pieśń XXIV 31
Pieśń XXV 32
Pieśń XXVI 34
Pieśń XXVII 35
Pieśń XXVIII 36
Pieśń XXIX 36
Pieśń XXX 37

Księgi wtóre:

Str.

Pieśń I 43
Pieśń II 43
Pieśń III 45
Pieśń IV 46
Pieśń V 48
Pieśń VI 50
Pieśń VII 50
Pieśń VIII 51
Pieśń IX 53
Pieśń X 54
Pieśń XI 56
Pieśń XII 57
Pieśń XIII 58
Pieśń XIV 58
Pieśń XV 59
Pieśń XVI 61
Pieśń XVII 62
Pieśń XVIII 63
Pieśń XIX 63
Pieśń XX 64
Pieśń XXI 65
Pieśń XXII 67
Pieśń XXIII 68
Pieśń XXIV 69
Pieśń XXV 70
Pieśń XXVI 70
Pieśń XXVII 72

Str.
Pieśń XXVIII 73
Pieśń XXIX 74
Pieśń XXX 75

Księgi trzecie.

Str.
Pieśń I 76
Pieśń II 77
Pieśń III 78
Pieśń IV 79
Pieśń V 80
Pieśń VI 82
Pieśń VII 85
Pieśń VIII 86
Pieśń IX 87
Pieśń X 88
Pieśń XI 89
Pieśń XII 89
Pieśń XIII 90
Pieśń XIV 91
Pieśń XV 91
Pieśń XVI 92
Pieśń XVII 93
Pieśń XVIII 94
Pieśń XIX 95
Pieśń XX (Pieśń Świętojańska o Sobótce) . 95

Księgi czwarte.

Str.
Pieśń I 111
Pieśń II 112
Pieśń III 112
Pieśń IV 113
Pieśń V 113
Pieśń VI 113
Pieśń VII 114
Pieśń VIII 114
Pieśń IX 115

	Str.
Pieśń X	116
Pieśń XI	116
Pieśń XII	116
Pieśń XIII	117
Pieśń XIV	118
Pieśń XV	119
Pieśń XVI	119
Pieśń XVII	120
Pieśń XVIII	121
Pieśń XIX	121
Pieśń XX	122
Pieśń XXI	123
Pieśń XXII	123
Pieśń XXIII	124
Pieśń XXIV	124
Pieśń XXV	125
Pieśń XXVI	126
Pieśń XXVII	126
Pieśń XXVIII	127
Pieśń XXIX	130
Pieśń XXX	130
Pieśń XXXI	131
Pieśń XXXII	131
Pieśń XXXIII	132
Pieśń XXXIV	133

TRENY

Orszuli Kochanowskiej.

	Str.
Tren I	134
Tren II	135
Tren III	136
Tren IV	137
Tren V	137
Tren VI	138
Tren VII	138
Tren VIII	139
Tren IX	140
Tren X	140
Tren XI	141

	Str.
Tren XII	141
Tren XIII	142
Tren XIV	143
Tren XV	144
Tren XVI	145
Tren XVII	146
Tren XVIII	148
Tren XIX	149
Epitaphium	154